

**BEZ  
DEKRETU**

**NR18 KRAKÓW**

# **BEZ DEKRETU**

*Pismo członków i sympatyków*

*„SOLIDARNOŚCI”*

***NR 18***

**Kraków 1988**

Spis treści :

1. O milionie dla "Solidarności" - rozmowa z Bronisławem Geremekiem i Januszem Onyszkiewiczem .....	3
2. Jacek Kuroń - Krajobraz po bitwie .....	7
3. "Solidarność" wobec nowej sytuacji - dyskusja z udziałem Stanisława Handzlika, Iksa, Jacka Kuronia, Lesława Maleszki, Jerzego Surdykowskiego oraz Macieja Szumowskiego .....	13
4. Stanisław Stabro - Wiersze .....	30
5. Alain Besançon - Ideologia .....	31
6. Granice prawa - rozmowa z docentem Lechem Falandyszem ..	37
7. Stefan Kosiewski - Kanalizacja .....	42
8. Aleksander Aleksijew - Charakter ruchu dysydenckiego na Litwie, Łotwie i w Estonii .....	47
9. Dokumenty: List do katolików litewskich z okazji 600-lecia chrztu Litwy .....	59
10. Wojciech Zieliński - Nasz współczesny Dzik Zachód .....	60
11. Dokumenty: Ankieta osobowa .....	62
12. Jerzy Surdykowski - W kręgu kapitalistycznej utopii .....	64
13. Dominik Jan - Socjologia komunizmu .....	70
14. Konrad Struga - Tumany i fetysze: Rzetelna praca i bierny opór .....	72

Wszystkie materiały publikujemy bez wiedzy i zgody Autorów

© Copyright by "Bez Dekretu"

Przedstawiciel "Bez Dekretu": Maria de Hernandez-Paluch  
Paryż, Francja

Dziękujemy Wspólnocie Rozproszonych Członków "S" za 200,  
Kontaktowi - 2100, Funduszowi Wydawnictw Niezależnych - za 150,  
Jerzemu - za 500.

# O MILIONIE DLA "SOLIDARNOŚCI"

## ROZMOWA Z BRONISŁAWEM GEREMKIEM I JANUSZEM ONYSZKIEWICZEM

- Redakcja: Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał NSZZ "Solidarność" subwencję w wysokości miliona dolarów. Dlaczego związek odmówił przyjęcia tych pieniędzy?
- Bronisław Geremek: To jest sformułowanie nietrafne. "Solidarność" nie odmówiła przyjęcia owej kwoty. Taki krok byłby wyrazem niezrozumienia intencji Kongresu. Związek przyjął tę sumę i postanowił przeznaczyć ją na cele społeczne związane z interesem całego narodu. Sądzę, że jest to decyzja dobrze osadzona w tradycji "Solidarności".
- Redakcja: I owszem, wydaje się jednak, że intencją donatorów było przeznaczenie tych pieniędzy na cele organizacyjne.
- B. Geremek: Gdyby rzeczywiście takie były ich intencje, oznaczałoby to niezrozumienie filozofii "Solidarności". Bardzo konsekwentnie starała się ona określać jako związek zawodowy n i e z a l e ż n y, czego wyrazem były także pewne zasady polityki zagranicznej. Sprzeczne z zasadą niezależności byłoby przyjmowanie środków od jakiegokolwiek instytucji państwowych na cele organizacyjne związku.
- Redakcja: "Solidarność" otrzymywała pomoc materialną od organizacji związkowych świata zachodniego i przeznaczała je na działalność organizacyjną.
- Janusz Onyszkiewicz: Owszem - i to również zgodne jest z tradycją "Solidarności" od pierwszej chwili, gdy rodził się nasz związek. Już w trakcie strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej z różnych stron, a przede wszystkim od związkowców w wielu krajach świata była świadczona pomoc. I ta pomoc była akceptowana. Nie trzeba chyba tłumaczyć, na ile odmienny charakter miałoby przyjmowanie środków pomocy ze strony państwa.
- Redakcja: Skoro już przy tym temacie jesteśmy - jakie instytucje i ruchy społeczne, poza organizacjami syndykalnymi udzielały pomocy materialnej "Solidarności" i niezależnym instytucjom życia publicznego w naszym kraju?
- B. Geremek: Działalność NSZZ "Solidarność" była dofinansowywana ze strony bratnich central związkowych. Publikacje związkowe i drugi obieg wydawniczy korzystały z pomocy National Endowment for Democracy. Nie muszę dodawać, że potrzeby nasze zarówno w tym zakresie, jak i w zakresie pomocy socjalnej /grzywny, zwolnienia z pracy, sytuacje losowe/ są duże, a zaspokojenie ich zależy zarówno od zbiorów pieniędzy w kraju, jak i od solidarności międzynarodowej.
- Redakcja: Przejdźmy do sprawy następnej. Jakie intencje polityczne legły za decyzją rezygnacji z przeznaczenia subwencji Kongresu USA na działalność organizacyjną? Filozofia "Solidarności" - owszem. Postawmy zatem sprawę możliwie ostro - czy w swoich kalkulacjach związek przegnał uwzględnić również realia geopolityczne, wynikające z układów jaitańskich?
- B. Geremek: Mogę odpowiedzieć tylko, jak ja rozumiem i interpretuję tę decyzję. Owszem, ja interpretuję ją także w kategoriach politycznych. Uważam, że bardzo istotnym elementem myślenia politycznego "Solidarności" było poczucie niezależności w stosunku do obu wielkich systemów. Związek nasz próbował, zarówno w okresie 500 dni legalnego istnienia, jak i później sytuować się niezależnie wobec polityki mocarstw i poza konfliktami między systemami politycznymi i paktami wojskowymi. To powodowało, że tak atrakcyjną była idea "Solidarności" dla wielu ruchów związkowych na całym świecie. Z "Solidarnością" organizacje związkowe Japonii i szeregu

państw europejskich wiązały szansę ukształtowania nowego układu, takiego mianowicie, w którym ruch syndykalny utrwaliłby swą niezależność wobec rywalizacji między systemami. Wbrew wielu twierdzeniom propagandy "Solidarność" nie była siłą polityczną, nie dążyła też do wyrócenia ładu geopolitycznego ukształtowanego po r.1945. Wyrażała poparcie dla poczucia nieakceptacji istniejącej sytuacji i dążeń do zwiększenia niezależności społeczeństwa, natomiast nie angażowała się w spory między systemami po którejkolwiek ze stron.

- Redakcja: Czy słusznie? Nie możemy nie dostrzegać, że "Solidarność" ma dziś krąg przyjaciół i sympatyków w Stanach Zjednoczonych, pośród ludzi bezpośrednio zaangażowanych w kształtowanie polityki tego państwa. Świadczą o tym ostatnie wizyty w naszym kraju amerykańskich kongresmenów i ekspertów politycznych. To wszystko, co uczynił prezydent Reagan dla umiędzianarodowienia faktu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego - od sankcji gospodarczych poczynając, na programie "Żeby Polska była Polską" kończąc - było dla nas ogromnym atutem politycznym. Myślę dalej, że polityka różnych central związkowych - przykładem brytyjska TUC - nie była nazbyt lojalna względem "Solidarności". To, że sprawa naszego związku na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy znalazła się w fazie krytycznej, wynika jednak z demokratycznie wyrażanego podziału opinii w ruchu syndykalnym.

- B. Geremek: Nasza opinia publiczna nie jest dostatecznie poinformowana o rzeczywistym stanie rzeczy. Jest faktem znaczącym, że wielka i ważąca w europejskim ruchu związkowym centrala TUC w ostatnich latach znacznie wzmocniła swe poparcie dla "Solidarności". Równie zdecydowanych deklaracji poparcia dla polskiego niezależnego ruchu związkowego dawniej nie było; co więcej - w okresie legalnego istnienia naszego związku dzielilo nas z TUC znacznie więcej nieporozumień, niż w latach następnym. Podobnie na sesji MOP większości delegacji związkowych poparcia sprawę "Solidarności". Fakt, że związek nasz jest od wielu miesięcy członkiem dwu konfederacji związkowych, jest bardzo istotnym wyrazem dwu zjawisk: po pierwsze - poparcia udzielanego "Solidarności" przez cały niezależny ruch związkowy, po drugie - wspomnianą już filozofii niezależności związku "Solidarności", który nie chciał przystąpić do żadnej z trzech istniejących konfederacji związkowych, lecz utrzymywać kontakty z wszystkimi trzema. Federacja praska nie życzy sobie takich kontaktów - to jej sprawa. Natomiast Światowa Konfederacja Pracy i Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych uznały za możliwą akceptację niezależności "Solidarności", godząc się na fakt bez precedensu - jej równoczesnej przynależności do obu central.

Niezwykle ważne było poparcie polityczne, jakiego polskim aspiracjom udzieliła administracja amerykańska, ale w pierwszym rzędzie trzeba powiedzieć o poparciu amerykańskich związków zawodowych i środowisk polonijnych, które legło u podstaw stanowiska administracji Stanów Zjednoczonych.

- J. Onyszkiewicz: Jest też rzeczą dla "Solidarności" bardzo ważną, że udzielają jej poparcia niezależne siły, które określić można jako neutralne. Wspomniamy choćby szwedzkie związki zawodowe, dalekie od udzielania aprobaty polityce USA czy choćby utrzymywania przyjaznych kontaktów z amerykańskimi związkami zawodowymi. Bardzo się dla nas liczy wsparcie polityczne ze strony rządów europejskich - gabinetów o różnych orientacjach politycznych. Dla "Solidarności" fakt ów ma znaczenie zasadnicze, umacniając słuszność naszej linii politycznej - zachowania niezależności. Ale jest on też istotny dla naszego kraju - dlatego, że polityczne rozwiązania dla Polski sytuują się przede wszystkim w ramach europejskich.

- Redakcja: Sądzą panowie zatem, iż możliwość, by przedstawicielstwo OPZZ znalazło się w Międzynarodowej Organizacji Pracy, zaś stosunki między rządem PRL a tą organizacją uległy istotnemu polepszeniu, jest mało prawdopodobna?

- J. Onyszkiewicz: Najbardziej niezależnie od tego, jak ułożą się stosunki między MOP a rządem naszego kraju - władze państwowe bowiem ustalają skład delegacji związkowej na to forum - sądzę, że Międzynarodowa Organizacja Pracy nie przestanie udzielać poparcia dla polityki realizacji konwencji MOP i że zatem dążenia niezależnego polskiego ruchu związkowego będą zawsze cieszyć się tam poparciem. To zależy zre-



sztą, na ile dążenia te będą mocne i jaki znajdą wyraz. W ostatnim okresie wiele zakładów pracy w naszym kraju wystąpiło o ponowną rejestrację "Solidarności" - dla MOP jest to bardzo istotny dowód materialny, iż ratyfikowane przez Radę Państwa PRL konwencje nie są w Polsce realizowane. Myślę, że w tej mierze MOP zostanie wierny swojej konstytucji i postanowieniom.

- Redakcja: Pytanie "techniczne": dlaczego podjąwszy decyzję o przekazaniu dotacji na cele związane z ochroną zdrowia społeczeństwa, kierownictwo "Solidarności" zwlekało blisko miesiąc z opublikowaniem swego stanowiska - przez co dało rzecznikowi prasowemu rządu Urbanowi okazję do dwukrotnej napaści na związek podczas konferencji prasowych?

- E. Geremek: Istotnie, że się stało, że "Solidarność" zbyt późno ogłosiła swą decyzję, lecz wszystkie procedury z nią związane trwały dość długo. Nie przywiązywałbym jednak zbyt wielkiej wagi do konferencji Urbana - propaganda państwowa posługuje się środkami wiadomymi; gdyby nawet nie było opóźnienia z ogłoszeniem naszej decyzji, to i tak cała kampania nacjonki na związek zostałaaby z pewnością rozpetana.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na pewien element kłamstwa w wypowiedziach Urbana. W amerykańskim systemie politycznym Kongres nie podejmuje decyzji w przedmiocie rozdziału środków budżetowych. Decyzje te należą do administracji, póki więc prezydent nie podpisze odpowiedniego aktu prawnego, uchwała Kongresu nie posiada mocy formalnej. Otóż decyzje wykonawcze zostały podjęte już po wszczęciu PRL-owskiej kampanii propagandowej. Powiedzieć by należało, że "Solidarność" wyprzedziła raczej swym oświadczeniem decyzje amerykańskich władz państwowych.

- J. Onyszkiewicz: Urban dokonuje innej jeszcze manipulacji. Uchwała Kongresu, nosząca tytuł "Uchwała o pomocy dla Polski" informowała o przyznaniu sumy 10 mln dolarów dla Kościoła katolickiego w naszym kraju, 2 mln dolarów na budowę szpitala - zatem była to kwota dla rządu polskiego, bo przeciwie szpitali prywatnych czy spółdzielczych jak dotąd u nas nie ma - wreszcie 1 mln dolarów dla "Solidarności". Spośród tych trzech instytucji uhonorowanych dotacją Kongresu Urban wybiera "Solidarność" widząc w tym dowód naszej działalności agenturalnej. Gdyby przyjął serio tę płaszczyznę dyskusji, znaleźlibyśmy się - jako protegowany obcego mocarstwa - w niezgodnym towarzystwie: rządu polskiego oraz Kościoła.

- Redakcja: Chciałbym prosić panów o rozwianie pewnej pogłoski - iżby 20% dotacji Kongresu przeznaczone było na inne, nie związkowe ruchy i inicjatywy demokratyczne w naszym kraju.

- E. Geremek: Uchwała Kongresu została sformułowana lakonicznie i jednoznacznie: NSZZ "Solidarność" otrzymuje sumę 1 mln dolarów. Decyzja ta nie określała ani intencji ofiarodawców, ani sposobu rozdziału środków. Intencje wyrażone zostały przez wnioskodawców w trakcie debaty parlamentarnej, lecz pominięto je w tekście uchwały. Projektodawcy amerykańscy wypowiadali się przed Kongresem, iż ofiarowana kwota winna być wykorzystana na umocnienie "Solidarności", działalność publikacyjno-wydawniczą, poparcie dążeń do niezależności w środowiskach akademickich i rolników indywidualnych, nie zgłaszali natomiast żadnych sugestii na temat form rozdziału tych środków.

- Redakcja: A skoro już przy tym jesteśmy - czy zagraniczne przedstawicielstwo "Solidarności" miało swój udział w kształtowaniu decyzji Kongresu?

- E. Geremek: Biuro Koordynacyjne w Brukseli miało zasadniczy wpływ na powstanie owej decyzji. Można więc uznać, że Biuro, zgodnie z intencjami "Solidarności", wywarzyło sobie taką sytuację, iż tego typu wpływ jest możliwy. To dobra sytuacja.

- Redakcja: Wszelako mając tak rozległy wpływ, mogło też ową decyzję zablokować, wiedząc, że przysporzy ona krajowemu kierownictwu związku co nieco kłopotów.

- E. Geremek: Ze sformułowaniami typu "gdyby" jest tak: w przeciągu ostatnich siedmiu lat co najmniej kilkakrotnie stanąłem w obliczu sytuacji, które - gdyby to

ode mnie zależało - wolałbym, by miejsca nie miały. Lecz takie rozważania probabilistyczne niczemu nie służą. W tej chwili rzeczą najważniejszą jest, by zapadłe już decyzje w sensowny sposób służyły związkowi.

- J. Onyszkiewicz: Pamiętać trzeba, że Kongres USA podejmując swą uchwałę, kierował się szlachetnymi intencjami sympatii dla "Solidarności" i dla Polski. Sądzę, że jest to fakt o niezwykłym znaczeniu: zakres poparcia dla naszego ruchu ze strony amerykańskiej jest ogromny i można powiedzieć, że jest to ważny kapitał polityczny dla "Solidarności" i dla Polski.

- Redakcja: Ostatnie pytanie: jak "Solidarność" wyobraża sobie realizację pomocy medycznej dla kraju w kwocie miliona dolarów? Czy są już konkretne projekty?

- J. Onyszkiewicz: Lech Wałęsa powołał zespół, który ma opracować propozycje wykorzystania tej sumy. W ciągu najbliższych tygodni zespół ogłosi swoje propozycje.

Zespół pracuje jako grupa funduszu socjalnego. Rozwiązania przykładowe, o których mówiono w oświadczeniach "Solidarności" - a taki charakter ma sformułowanie o pomocy dla służby zdrowia w kraju - nie stanowią jeszcze ostatecznych decyzji. Możliwości inicjatyw socjalnych są znacznie większe.

- Redakcja: To wszystko. Bardzo panom dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: LESŁAW MALESZKA

# KRAJOBRAZ PO BITWIE

Wśród ludzi "Solidarności" i innych ruchów niezależnych coraz silniejsze jest poczucie impasu. Może nawet słowo impas jest zbyt słabe. Dobrze opisywało sytuację w latach 1982-83, kiedy to silny ruch nie był w stanie odnosić sukcesów. Dziś w dalszym ciągu sukcesów nie mamy, a w dodatku nawet najwięksi optymiści przyznają, że radykalnie zmniejszy się wpływ działaczy "Solidarności" na "milczącą większość" społeczeństwa.

Nie odnosimy sukcesów, chociaż po zwolnieniu więźniów politycznych jasne się stało, że władze odzyskały wrażliwość na nacisk społeczny. W każdym razie w wielu przypadkach naciski okazały się skuteczne. Np. parokrotnie udało się WłP-owi, powiodła się wspólna akcja samorządów blokująca pakiet antypracowniczych ustaw. Dlaczego ta lista jest tak krótka?

Na pewno nie sposób dziś zorganizować skutecznego nacisku na wzrost płac w skali całego kraju. W warunkach ruiny gospodarczej nie można solidarnie walczyć o zwiększenie zarobków wszystkich pracujących. Wywołałoby to tylko wzrost cen, sama zaś blokada podwyżek cen - pustki na rynku.

Celem nacisku mogłyby jednak być najszerzej pojęte przemiany gospodarcze oraz zwiększenie podmiotowości społecznej. Ale my nie podejmujemy się żadnych prób w tym kierunku. Największa niezależna siła społeczeństwa polskiego, "Solidarność" swoje obecne formy organizacyjne wykształciła w pierwszych miesiącach tzw. wojny. Dziś nie potrafi przystosować się do zupełnie nowej sytuacji. To nieprzystosowanie się jest podstawową przyczyną obecnego kryzysu ruchu. Struktury są w tej chwili czynnikiem hamującym ruch.

Kontrrewolucja, a to, co rozpoczęło się 13 grudnia 1981, można tak określić, nigdy nie cofa sytuacji społecznej do czasów sprzed rewolucji. Jest zawsze mniej lub bardziej udaną próbą przyswojenia tego wszystkiego, co z rewolucji można przyswoić, odnowy systemu bez zmian jego istoty. Jaruzelski ma więc rację, kiedy mówi, że nie ma powrotu do sytuacji ani sprzed Sierpnia, ani sprzed Grudnia.

Nie wdaję się tu w intencje generała i jego ekipy. Wyciągam tylko wnioski z tego, co robią. Bez wątplenia mają nieporównanie większą sprawność socjotechniczną od wszystkich swoich poprzedników. Udało im się po 13 grudnia przekonać społeczeństwo, że nie cofną się przed żadnym naciskiem, nawet gdyby mieli kraj utopić we krwi. Zarazem najwidoczniej rozumiejąc, że jeśli chcą się utrzymać przy władzy nie mogą Polaków doprowadzić do ostateczności, cały czas szli na pewne ustępstwa wobec społeczeństwa. Zawsze jednak w ten sposób, aby wyglądało to na łaskę najjaśniejszego pana, a nie na ugięcie się przed gniewem ludu.

"Solidarność" współkształtowała sytuację w kraju po Sierpniu i - co przynajmniej równie ważne - nie dała się zlikwidować po 13 grudnia. Złamałszy monopol informacji. Wywalczyliśmy i obroniliśmy pluralizm instytucjonalny w Polsce, co zaowocowało w sferze oficjalno-państwowej, podporządkowanej władzy.

Prawda, którą wykrzyczano w ciągu 16 miesięcy, dotarła do niemal całego społeczeństwa. Utrzymaliśmy w podziemiu wolną prasę i wydawnictwa na nieznaną dotąd skalę. Władza miała więc do wyboru albo uprawiać swoją propagandę sobie a muzom, albo zgodzić się na prawdziwe informacje w środkach masowego przekazu. Wybrali to drugie. I chociaż wciąż dużo się kłamię, przeinacza i przemilcza, w opisie najszerzej pojętej rzeczywistości społecznej i gospodarczej prawda zdecydowanie przeważa. Każdy piśmienny obywatel może się na tej podstawie zdobyć na samodzielny sąd. Być może mieli nadzieję, że wróca do dawniejszych praktyk, gdy uda im się zlikwidować niezależną informację. Ale nie zlikwidowali. Uruchomili natomiast mechanizm, w którym wyrosli nowi dziennikarze, wokół którego zorganizowały się redakcje i już teraz bez wstrząsów nie da się tego odwrócić.



W czasie posierpniowej wolności ziamana została fikcja jedności moralno-politycznej narodu. Wyraźnie jak nigdy dotąd ujawniły się odrębne interesy różnych grup społecznych. Rozpowszechniło się przekonanie, że odmienne interesy muszą mieć swój wyraz instytucjonalny, swoją reprezentację. Władze uznały tę zasadę. Kiedy po Grudniu zaczęły powoływać najrozmaitsze prory, rady i komisje, wyglądało to na teatr marionetek. Jednak doświadczenie "Solidarności" i istnienie niezależnej konkurencji stwarzały atmosferę nacisku społecznego. W tej atmosferze deklarowana gotowość reprezentacji interesów nie mogła pozostać czystą fikcją. Oficjalne instytucje nabrały charakteru na poły autentycznego.

Neozwiązki - co by o nich nie myśleć - bardziej są podobne do "Solidarności" niż do CRZZ. Federacja Konsumentów i kluby ekologiczne rzeczywiście próbują bronić interesów konsumentów i chronić środowisko. Optymizm napawają oddolne inicjatywy społeczne, jak starające się o rejestrację towarzystwa gospodarcze.

Wciąż jeszcze słyszy się opinię, że wszystkie ostatnie zmiany systemu prowadzą ją się do siów - a te nie mają żadnego znaczenia. Trudno o większe niezrozumienie mechanizmów, na których opiera się władza komunistów. Najważniejszym z tych mechanizmów jest zerwanie więzi społecznych, atomizacja. Jest ona możliwa tylko wówczas, gdy obowiązują urzędowy obraz świata: jednolity, skonstruowany przez kierownictwo partyjne niezależnie od rzeczywistości. Tworzywam tego obrazu jest oficjalny język. Kiedy jest on jedynym sposobem komunikowania się w sprawach publicznych, uniemożliwia porozumiewanie się między ludźmi i wszelką niezależną działalność.

W Polsce urzędowy obraz świata praktycznie już nie istnieje. Wszyscy którzy chcą mogą dowiadywać się o sprawach publicznych i mówić o nich wspólnym językiem, adekwatnym do rzeczywistości. Co więcej, można się organizować do niezależnego działania: oficjalnie do spraw lokalnych, cząstkowych i nieoficjalnie bez wielkiego ryzyka - do wszystkich.

Dość powszechny jest pogląd, że podejmowanie spraw cząstkowych jest niecelowe, ponieważ źródłem wszelkiego zła jest system i należy go zmienić całościowo. Rzeczywiście - system, który na naszych oczach się rozpada, ma charakter totalny. Oznacza to jednak, że każda zmiana narusza całość.

Jedną z konsekwencji zburzenia oficjalnego obrazu rzeczywistości jest fakt, że badania socjologiczne dają dziś zupełnie przyzwoitą wiedzę o społeczeństwie polskim. Wyłania się z nich dość klarowny obraz.

Od kilkunastu do 20% dorosłych mieszkańców kraju jednoznacznie popiera władze partyjno-państwowe i, co za tym idzie, panujący porządek. Około 20% można uznać za zdecydowanych przeciwników systemu; są z reguły zwolennikami "Solidarności", choć niekoniernie podziemia. Jedni i drudzy śmiało głoszą swoje poglądy i to ich właśnie się słyszy przy różnych okazjach.

Pozostali w większości najwyżej sobie cenią spokój, bezpieczeństwo i porządek. Zapewne działają tu pamięć wielkiego strachu sprzed kilku lat, a także zmęczenie starym wysiłkiem, aby związać koniec z końcem.

Z pragnienia spokoju i bezpieczeństwa rodzi się swoista akceptacja władzy - jaka by nie była, jest lepsza niż zagrożenie, jakie niesie sprzeciw. Stąd niechęć do wszelkich działań mogących wywołać niepokój publiczny, czy choćby tylko zakazanych. Podobnie, większość społeczeństwa bardziej się boi pustych pótek niż wzrostu cen, a nawet wyżej ceni poprawę zaopatrzenia, niż tańsze artykuły i dłuższe kolejki.

Przynajmniej 20% Polaków żyje dziś w nędzy i całą energię poświęca na ratowanie swoich rodzin przed głodem. Sprawy publiczne są im całkowicie obojętne. Ci najliczniejsi, którym udało się nie spaść poniżej minimum, też nie są zainteresowani polityką - utrzymanie osiągniętych warunków życia wymaga od nich stałego wysiłku.

Przy tym wszystkim olbrzymia większość społeczeństwa absolutnie nie ufa władzy, nie wierzy w jej dobre intencje ani w umiejętność sprawnego kierowania gospodarką. To ostatnie dotyczy nawet części ludzi utożsamiających się z władzą. Mało kto skłonny jest wiazać poprawę swojego losu z inicjatywami, do których władza zachęca czy na które przyzwala. Jednocześnie bardzo mało jest w społeczeństwie wiary w skuteczność jakichkolwiek działań opozycyjnych. Budzą one raczej strach, niż nadzieję: i to zarówno koncepcje niepodległościowe, jak i akcje rewindykacyjne.

W swoim dążeniu do spacyfikowania społeczeństwa władze odniosły więc umiarkowany sukces. Zdają sobie jednak sprawę, że strach i apatia nie mogą być trwałą podstawą panowania. Tę można uzyskać tylko przez radykalną poprawę warunków życia, tymczasem nastroje zniechęcenia uniemożliwiają zaangażowanie w dzieło reformy i odbudowy kraju. Z drugiej strony - władze cofają się przed śmielszymi rozwiązaniami, obawiając się wrogości społeczeństwa.

Reforma wymaga radykalnego ograniczenia nomenklatury, tymczasem jest ona jedyną bazą społeczną władzy. Rządzący w PRL są ze sobą związani solidarnością i przywilejami, a zarazem są organizatorami życia społecznego i gospodarczego. Między tymi rolami, które pełni każdy członek elity władzy, występuje wyraźny konflikt. Przebiega on przez serce i umysł każdego aparatczyka, a zewnętrznie się jako podziały w łonie aparatu. Jedni, utożsamiając się z rolą członka nomenklatury, chcą utrzymać władzę przez pacyfikowanie społeczeństwa, którego się boją. Drudzy, identyfikują się bardziej z rolą organizatora, chcą utrwalać swoją władzę przez reformy, odbudowę kraju i wzrost stopy życiowej. Potrzebują przy tym sojusznika w społeczeństwie i stąd bierze się ich wrażliwość na nacisk społeczny tworzony przez działania cząstkowe, zwłaszcza w gospodarce. Takie właśnie miałyby być projektowane granice niezależności społecznej. Właściwością dynamiki ruchów społecznych jest jednak to, że nikt nie jest w stanie z góry określić ich granic.

Najbardziej spektakularnym przykładem reformatorskiej postawy wobec zagrożenia władzy komunistów jest oczywiście Gorbaczow. Analogicznie jak w Polsce dla zreformowania systemu potrzebuje on znaczących sił społecznych i stara się je uruchomić. Jeśli nawet - co mało prawdopodobne - zostanie obalony przez konserwatywną część nomenklatury, nie zlikwiduje to problemów, które podjął, a wręcz przeciwnie, zaszczyt je. A że są to problemy dla ZSRR palące, wkrótce pojawią się jego następcy. Jednocześnie siły społeczne raz uruchomione są jak dżin wypuszczony z butelki: niełatwo je opanować.

Proces zapoczątkowany przez Gorbaczowa stwarza korzystny klimat dla reformatorów we władzach PRL, zwiększa ich wpływy. Nadto konflikty w łonie sowieckiej elity zogniają walkę w paracie PRL-owskim, bo każde ugrupowanie tam ma swoich ludzi tu. Im ostrzejsza ta walka, tym bardziej wrażliwe na nacisk społeczny muszą być jej strony. W dodatku już w tej chwili Sowietci przestają być straszakiem, z którego konserwatywne siły w PZPR stale strzelały do sił reformatorskich, a te do społeczeństwa polskiego.

Opisaną tu sytuację w olbrzymim stopniu ukształtowała "Solidarność", a sama jest do niej nie przystosowana. Ani technicznie, ani psychologicznie.

W sytuacji, gdy prasa oficjalna podejmuje rzeczywiste problemy naszego życia i pisze o nich prawdę, nawet najlepsze pisma redagowane w podziemiu nie są w stanie z nią konkurować. Podobnie, kiedy interesy różnych grup i środowisk zaczynają być reprezentowane przez oficjalnie uznane instytucje, żadne podziemne struktury nie są w stanie dotrzymać im kroku.

Nie znaczy to w żadnym razie, że podziemne wydawnictwa oraz niezależne i nie zlegalizowane struktury straciły rację bytu. Wciąż przeciwieństwem stanowią podstawę pluralizmu. Aby przystosować się do nowej sytuacji, powinny się jednak zasadniczo przebudować - co blokują zbiorowe postawy działaczy "Solidarności" kształtowane w strukturach konspiracyjnych i określające sytuację psychologiczną.

Wszystkie obecnie działające struktury "Solidarności" powstały w podziemiu po 13 grudnia, czyli, jak to mówiliśmy, w początku wojny. Już sama terminologia - wojna, konspiracja - określa nastawienie ludzi angażujących się w działanie. A przecież wówczas nie były to puste słowa: każdemu uczestnikowi ruchu groził wieloletni wyrok. Wydawało się bezsporne, że jeśli nie zwyciężymy, będziemy musieli te wyroki odsiedzieć. W tych warunkach powszechne było myślenie w kategoriach: my albo oni, zwyciężymy albo zginiemy w więzieniach, wszystko albo nic. Kierownictwo "Solidarności" mówiło czasem o porozumieniach z rządzącymi komunistami, ale nikt w takie porozumienie nie wierzył i, prawdę mówiąc, raczej go nie chciał. Za ten trud, ryzyko, nerwy, odwagę należała się jakaś rekompensata, a tą mogło być tylko bezwzględne zwycięstwo.

W miarę, jak te postawy z jednej strony, a strach, zmęczenie, niewiara z drugiej oddziaływały nas od większości społeczeństwa, narastało wśród ludzi podziemia prze-

świadczenie o swoistej wyższości połączone z fałem, pretensją czy nawet w pewnych przypadkach pogardą. W tej sytuacji dostrzeżenie złożonego charakteru kontrrewolucji i cząstkowych sukcesów, które osiągnął ruch, było wręcz niemożliwe. Skoro nie osiągnęliśmy wszystkiego, to znaczy, że nie zmienilo się nic.

Nie wolno nic zmieniać - wykrzyknęli niemal zgodnie wszyscy ludzie podziemia, kiedy Wałęsa z grupą wybitnych działaczy powołałi jawne kierownictwo, próbując szybko przystosować struktury "Solidarności" do nowej sytuacji. Zasadniczy konflikt podzielił "Solidarność" i ujawnił inne konflikty, dotąd ukryte. Pochłonięty one niemal całą energią ruchu akurat w czasie, gdy powinna być ukierunkowana na trudne dzieło przebudowy.

Wiadomo, że struktury organizacyjne są z natury konserwatywne. A już szczególnie struktury tajne, jako nie podporządkowane kontroli opinii publicznej, a tym samym mało wrażliwe na nacisk społeczny. Ten konserwatyzm spowodował, że znaczna część działaczy "Solidarności" uplasowała się w tym nurcie niezależnego społeczeństwa, który opowiada się wprost za rozstrzygnięciem ostatecznym - za działaniem nastawionym wyłącznie na odzyskanie niepodległości. Osłabiło to orientację nakierowaną na wymuszenie reform poprzez nacisk społeczny. A przecież "Solidarność" z niej wyrósł. I ta właśnie orientacja jest bezspornie najważniejsza dla funkcjonowania życia społecznego - bez niej izolowany jest nurt radykalnie niepodległościowy, a widną lub co gorsza przekształcają się w kolaborację działania realistyczno-ugodowe.

Ponieważ życie społeczne nie znosi pustki, tworzące się szanse niezależnej działalności reformatorskiej znalazły odpowiedź poza "Solidarnością" i jakby przeciw niej - w ugrupowaniach, które same określają się jako prawica. Mam tu na myśli neoliberałów i neonarodowców. Ci pierwsi zrywają do rozwijania przedsiębiorczości prywatnej, co stopniowo i po cichu na zmieniać system gospodarczy PRL. Ci drudzy chcą porozumienia z Rosją nad głowami rządzących komunistów i naszych wschodnich sąsiadów, narodów wchodzących dziś w skład ZSRR. Cechą wspólną tych dwóch kierunków jest niedocenianie sił społecznych. Tymczasem tylko one stanowią o niezależnej polityce polskiej. Prywatną przedsiębiorczość oczywiście trzeba popierać, ale w walce o reformę gospodarczą jest ona tylko jednym z wielu czynników, ważnym, lecz nie najważniejszym. Nie mówiąc już o tym, że bez radykalnej reformy rynkowej prywatne przedsiębiorstwa się nie utrzymają.

Nie miejsce tu na polemikę z koncepcjami neonarodowymi, które mnie osobiście są całkowicie obce. Chcę tylko podkreślić, że paradoksalnie cechuje je myślenie w kategoriach polityki państwowej. /Dogadać się z ZSRR - to prowadzić politykę państwową./ Można sobie oczywiście wyobrazić, że w przyszłości taka polityka będzie możliwa i pożyteczna. Ale tak przyszłość, jak dzień dzisiejszy są kształtowane w działaniu ruchów społecznych - a te mogą się rozwijać tylko w programie reformatorskim.

"Solidarność" i całe niezależne społeczeństwo będzie zapewne przewyciężało obecny kryzys nieprzystosowania przede wszystkim przez tworzenie nowych struktur związanych z nowymi formami aktywności. Tym bardziej, że najmłodsi działacze "Solidarności" przekraczają dziś trzydziestkę, a większość czterdziestkę. Zaś o dynamice wszelkich ruchów społecznych decydują ludzie młodzi. To nie przypadek, że od ubiegłej jesieni najwięcej słychać o WiP-ie. To nie przypadek, że od pewnego czasu w różnych pismach młodzieżowych pojawiają się prześmiewczy z solidarnościowego zbowiddu.

Aby sprostać rzeczywistości musimy w wielkiej dyskusji wypracować ocenę sytuacji w kraju i bloku, społeczeństwa, ruchu i obozu rządowego. Nie musimy się zgadzać, ale nasze stanowiska muszą korespondować ze sobą i z rzeczywistością. Musimy też szukać nowych form działania metodą prób i błędów, więc przynajmniej na początek potrzeba bardzo wielu inicjatyw, i to na wszelkich możliwych polach. Warto tu odnotować, że w wielu zakładach pracy ukształtowały się nieformalne środowiska "Solidarności", niezależnie od dotychczas istniejących. Warszawska redakcja "Robotnika" sporządziła rejestr różnych akcji rewinykacyjnych podejmowanych przez załogi, najczęściej z inicjatywy tych właśnie środowisk.

W dyskusji i w praktyce musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób wykorzystać szansę na cząstkowe działania oficjalne, a niezależne.

Oczywiste jest, że daleko nie wszystkie problemy mogą być w takich działaniach



podjęte. Nie można w nich kształtować myśli politycznej, tzn. refleksji nad przysłym łaodem Rzeczypospolitej i drogami, jakie do niego prowadzą. Nie można w sferze oficjalnej pracować nad kształtowaniem stosunków między Polakami, Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami i ludźmi innych narodów środkowej Europy. Potrzebne są więc nieoficjalne kluby polityczne, stowarzyszenia, niejawnie redakcje i wydawnictwa.

Pozostaje pytanie, jak mają się przekształcić poszczególne struktury "Solidarności", aby przystosować się do nowych zadań. Odpowiadając na nie trzeba pamiętać, że jeśli utrzymają się zarysowane tu tendencje, sfera tajna będzie elitarna i takież będzie zakres jej oddziaływania.

Zasadnicze znaczenie ma obecna sfera oficjalna i półoficjalna - wszelkie spółdzielnie, spółki, samorządy, zwłaszcza lokalne, stowarzyszenia, niezależne a oficjalnie uznane wydawnictwa. Tu ruch ma szansę odzyskać swój masowy charakter. Ludzie szczerze przywiązani do "Solidarności", lecz obawiający się nielegalności i wszelkiego niepokoju mogą włączyć się do działań oficjalnych, a przez nas popieranym. Co również ważne, w ten sposób można radykalnie zwiększyć podmiotowość społeczeństwa - podjąć realnie budowę od podstaw ładu demokratycznego. Myślę, że struktury "Solidarności" powinny pełnić wobec tego typu działań funkcje usługowe. Inicjować, organizować pomoc fachową, zaplecze wydawnicze i różnego rodzaju akcje nacisku na władze. W zakładach pracy w działaniach rewindykacyjnych należy wykorzystywać wszelkie dostępne środki oficjalne, od narad po neozwiązki.

Jak już mówiłem, w sferze oficjalnej możliwe są tylko działania lokalne i cząstkowe. Dlatego żadne sztaby czy kierownictwa ogólnopolskie lub nawet regionalne nie są w stanie wypracować całościowego programu takich działań. Musi on powstawać we wszystkich środowiskach ruchu.

Jeśli nie nastąpią jakieś realne zmiany, to przed nami długotrwały proces upodmiotowienia społeczeństwa - budowy niezależnych instytucji, zwłaszcza w gospodarce. Niestety, jednocześnie będzie rosło rozwarstwienie dochodowe i, co za tym idzie, kulturowe społeczeństwa.

W najbliższych latach nastąpi zderzenie między usamodzielniającymi się i racjonalizującymi dziedzinami gospodarki /zakłady prywatne, spółdzielcze, czy w ogóle produkujące na rynek/, a tzw. podstawowymi gwałtami przemysłu opowanymi przez nomenklaturę. Będzie to oznaczało ostry konflikt między reformatorską grupą w aparacie, mającą pewne poparcie społeczne, a konserwatywną /nie wykluczone, że ta ostatnia będzie miała za sobą część załóg wielkich i zagrożonych przez reformę zakładów pracy/. Jeśli w ZSRR nie nastąpi gwałtowny odwrót od obecnej polityki Gorbaczowa, będzie to najprawdopodobniej czas znacznego przyspieszenia przemian demokratycznych.

Nie sposób przewidzieć czy proces rozkładu systemu totalitarnego i budowy ładu demokratycznego dopełni się na drodze pokojowej ewolucji. Najprawdopodobniej zadekuje o tym sytuacja w ZSRR. Pozwólę sobie jednak wyrazić przekonanie, że w interesie Polaków i wszystkich innych społeczeństw bloku sowieckiego leży jak najbardziej ewolucyjny przebieg tych przemian.

Wielu działaczy "Solidarności", i to czysto zakładowych, spodziewa się w nieodległej przyszłości gwałtownych wystąpień robotniczych. Wydaje się na to wskazywać zapowiadana przez władzę polityka równoważenia rynku, która długo jeszcze będzie polegała na podwyższeniu cen i blokowaniu płać. Z drugiej strony nie sprzyja radykalnym wystąpieniom opisana wyżej sytuacja: pragnienie spokoju i niechęć do ryzyka, a także możliwość zarobku dla bardziej dynamicznych jednostek. Dalej, dość powszechna świadomość, że ewentualne podwyżki płać w całej gospodarce zwiększą tylko trudności zaopatrzeniowe. Wreszcie fakt, że postępujące zubożenie mniej dotyka załóg wielkich zakładów, które mogą być zarzewiem buntu. Biednieją w pierwszym rzędzie pracownicy małych zakładów, rodziny wielodzietne, emeryci, a nie jest to siła wybuchu społecznego.

Mechanizm takiego wybuchu stanowi jednak czystą alchemię, nie sposób go przewidzieć, a tym samym wykluczyć. W żadnym razie jednak nie należy oczekiwać powtórzenia się Sierpnia 1980. Ewentualne niepokoje społeczne nie zmieniają w istotny sposób sytuacji, chyba że nastąpią w momencie, gdy dojrzeje do rozstrzygnięcia konflikt w aparacie między zwolennikami reformy, a jej przeciwnikami, lub w ZSRR upa-



dnie polityka Gorbaczowa. Tę ostatnią ewentualność uważam, jak już pisałem, za zmianę mało prawdopodobną i krótkotrwałą.

Bez względu na to, co się zdarzy, trzeba pamiętać, że gotowość nie polega na czekaniu. Polega tylko i wyłącznie na działaniu. Im większą dynamikę osiągniemy dziś w oficjalnym działaniu, tym większe będą szanse na przeczekanie każdej trudnej sytuacji i wykorzystanie każdej nadarżającej się okazji.

JACEK KURON

## LISTY DO REDAKCJI

### PROSTUJĘ

W rozmowie ze mną ogłoszonej w numerze 16 pisma "Bez Dekretu" pod tytułem "Jak walczyć z silnym przeciwnikiem /o koncepcji współpracy Bolesława Piaseckiego z Niemcami hitlerowskimi/" wkradło się kilka błędów. /Rozmowa, jak na szczęście redakcja zaznaczyła w nocie, nie mogła być autoryzowana ze względów technicznych.

Przed wszystkim prostuję błąd zasadniczy - dotyczący osoby Bolesława Piaseckiego - zwłaszcza, że jest on krzywdzący wobec pamięci Zmarłego. Bolesław Piasecki nie wydał polecenia zamordowania przez Organizację Bojową Przetakiewicza pani Koepkowej, która finansowała Falangę. Według moich informacji była to własna inicjatywa Organizacji Bojowej. Sprawa morderstwa nigdy nie została w pełni wyjaśniona. Mordu dokonał Cercha w mieszkaniu pani Koepkowej. Według wersji Przetakiewicza - Cercha zamierzał wyjechać z przyjaciółką do Argentyny i miał cel rabunkowy. Kiedy służąca potrzelona przez Cerchę, zaalarmowała przez okno policję, Cercha otoczony popełnił samobójstwo. Jednak mnie dwie osoby bezpośrednio zaangażowane w sprawę przedstawiły to inaczej. Jedną osobą to pani profesorowa Cybichowska, żona prof. Zygmunta Cybichowskiego - wykładowcy prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Warszawskim. W grudniu 1939 r. pani Cybichowska, która co dzień nosiła czerwone róże na grób Cerchy i chodziła w żałobie po nim, powiedziała mi, że żąda od władz niemieckich ukarania morderców Cerchy. Wskazała mi trzy osoby: Ryszarda Romanowskiego, który wyrok wykonał w bramie domu pani Koepkowej, gdy Cercha wychodził z mieszkania zabitej, Zygmunta Przetakiewicza, jako szefa Organizacji Bojowej i Bolesława Piaseckiego, który wydał polecenie zlikwidowania Cerchy. Cercha był bowiem agentem niemieckim. Z Ryszardem Romanowskim ukrywałem się w grudniu 1939 r. w Warszawie w prywatnym mieszkaniu i tam Romanowski potwierdził mi wersję pani Cybichowskiej.

Wszystko to, prostując błąd w tekście "Bez Dekretu", opowiedziałem już w wywiadzie dla Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Ale konieczne jest pełne zadośćuczynienie wobec pamięci Bolesława Piaseckiego

Włodzimierz Sznarbachowski

# "SOLIDARNOŚĆ"

## wobec nowej sytuacji

- o tekście Jacka Kuronia "Krajobraz po bitwie" rozmawiają z jego autorem: STANISŁAW HANDZLIK - działacz związkowy, IKS - członek prezydium Regionalnego Komitetu "Solidarności" Małopolska, LESŁAW MALESZKA - publicysta, JERZY SURDYKOWSKI - dziennikarz oraz MACIEJ SZUMOWSKI - dziennikarz.

- Redakcja: Oceniając sytuację w kraju w szóstym roku po ogłoszeniu stanu wojennego i delegalizacji NSZZ "Solidarność" Jacek Kuroń stwierdza, że władza odniosła umiarkowany sukces w swych poczynaniach kontrrewolucyjnych, ale też społeczeństwu udało się utrzymać wiele z posierpniowych zdobyczy oraz wymóc pewne zasadnicze reformy tego systemu. Czy panowie skłonni są zgodzić się z ową diagnozą?

- Jerzy Surdykowski: Powiedziałbym więcej. Opisując trudną sytuację opozycji politycznej w Polsce, tendencje regresywne - a sam popełniłem swego czasu w "Kulturze" tekst "Rozpad i kielkowanie", za co mi się dostało także od obecnego tutaj Staszka Handzlika - nie zdajemy sobie do końca sprawy z rzeczy naprawdę ważnych. Przede wszystkim w społeczeństwie nastąpił ogromny skok świadomościowy. Celem stanu wojennego było zgniecenie opozycji i ponowne przyuczenie społeczeństwa do posłuchu, jaki z różnymi niuansami obowiązywał w całym poprzednim okresie. To jednak, że opozycja jest dziś tak liczna, nastroje antykomunistyczne, nawet bez ich czynnego manifestowania tak szerokie, że świadomość posierpniowa ostała się nawet w partii, w młodzieżowskich związkach - które nie są już tym samym czym były CRZZ, stały się natomiast nową siłą społeczną, w pewnym stopniu niesterowalna - to wszystko wydaje mi się największym zwycięstwem, które musi procentować w przyszłości. W tej mierze nie ma powodów do pesymizmu - wszak mogło być znacznie gorzej i bywało tak w poprzednich dekadach.

Redakcja: Ale równocześnie ciąży nam brak wyrazistych, spektakularnych sukcesów.

- J. Surdykowski: Dzisiejsza stagnacja, zarówno po stronie opozycji, jak władzy, brak koncepcji, niemożność ruszenia z martwego punktu, będące przyczyną nieskuteczności prób wprowadzenia reform gospodarczych, kompromitacji nowych inicjatyw społecznych w rodzaju PRON - potwierdza tylko znaną maksymę Talleyranda o niemożności siedzenia na bagietkach. "Bagietki" należy przy tym rozumieć jako metaforę systemu rządzenia, który usiłowano wprowadzić po 13 grudnia. W obrębie tej rzeczywistości, tych struktur rządzenia władza skazana jest na niemożność dokonania jakichkolwiek rozstrzygnięć. Siła władzy okazała się wystarczająca dla zepchnięcia opozycji pod powierzchnię oficjalnego życia, ale zupełnie niedostateczna dla jej wypłnienia. Dlatego musi nadejść czas ustępstw.

- Stanisław Handzlik: Jest jednak ważna kwestia czasu. Po pierwsze - jak długo jeszcze może trwać stan rozkładu. Po drugie - czy ewentualne przekształcenia będą postępować w sposób ciągły, czy po linii falistej, z nawrotami polityki represji i powstrzymywaniem kursu reform. Czy wreszcie jesteśmy w stanie ocenić tę perspektywę w jej wymiarze czasowym? Moje pytanie do tekstu Jacka Kuronia brzmi tak: czy obecna sytuacja rozkładu i ograniczenia presji totalitaryzmu, pozornie prowizoryczna, nie może się utrwać na wiele jeszcze lat? Nawiązuję tu do sformułowania, że "systemem najbardziej trwałym jest stabilizacja na niskim poziomie". Przy czym niski poziom charakteryzuje gospodarkę, kulturę, swobody obywatelskie itd. - równoważo go natomiast wysoki poziom "bezpieczeństwa" gwarantowany przez rzebudowany aparat policyjny.

- Jacek Kuroń: Przede wszystkim nie zgadzam się, iżby w tym kraju nastąpiła jakakolwiek stabilizacja. Dalej, zgadzając się z większością wypowiedzi pana Jerzego, nie

uważam, byśmy mieli dziś do czynienia z antykomunistycznym społeczeństwem. Nie podejmuję się oceny czy "w istocie rzeczy" duch tego narodu jest antykomunistyczny, bowiem tak pojęta "istota rzeczy" jest niesprawdzalna. Natomiast interesuje mnie podział stanowisk w opinii publicznej - i tu, rzecz doprawdy rzadka w socjologii, bardzo różne badania przynoszą niezwykle zbliżone wyniki.

Mamy zatem jeden biegun - w granicach 15-20% - ludzi utożsamiających się z władzą, a co za tym idzie również z systemem rządzenia, oraz biegun drugi - 20-25% - zdecydowanych przeciwników systemu, których zrząd poglądów pozwala kwalifikować jako ludzi "Solidarności", w sensie również ideologicznym. Jedni i drudzy mają to do siebie, że gotowi są głośno i publicznie artykułować swoje poglądy.

Poza nimi istnieje milcząca, bierna większość społeczeństwa, traktująca jako wartość najwyższą spokój i porządek, żyjąca obawą przed pustymi półkami raczej, niż przed podwyżkami cen i z tej przyczyny akceptująca aparat rządzący - na zasadzie: lepsza jest już ta władza, niżli jakiegokolwiek zmiany, które i tak do nikąd nie prowadzą. Milcząca większość nie ma za grosz zaufania do władzy, do intencji i zdolności rządzących, ale też nie wykazuje tego zaufania do opozycji i jej haseł reformatorskich.

O tyle też chciałbym uzupełnić wypowiedź pana Jerzego: siabością opozycji jest fakt, iż utraciła ona wpływ na milczącą większość społeczeństwa, a przeciwieśnośno po stanie wojennym ten wpływ był bardzo poważny. Odrzucenie przez opinię publiczną podziemia "Solidarności" jest dziś wysokie, właśnie ze względu na ryzyko represji, jakie pociąga za sobą działalność nielegalna. Z tego punktu widzenia władza osiągnęła jeden z celów stanu wojennego, a mianowicie pacyfikację społeczeństwa.

Następnych już celów - a przede wszystkim likwidacji opozycji - osiągnąć się nie udało i w dalszym ciągu zgodzić się wypada z opinią pana Jerzego. Mamy więc stan postępującej ruiny tego kraju - i byłoby to banał, gdyby nie ostatnia seria rozlicznych katastrof: kolejowych, górniczych, lotniczej, wybuchów gazu, pęknięcia instalacji wodno-kanalizacyjnych, katastrof więc, które policzyć można pod wspólnym mianownikiem, a jest nim zużycie materiałów i urządzeń. Żyłymy się po trochu z myślą, że będziemy egzystować wśród ruin i wtedy właśnie doszło do gwałtownego załamania: katastrofy godzą dziś bezpośrednio w życie ludzkie. To jest sedno dramatu obecnej sytuacji.

- S. Handzlik: Spełniają się czarne prorocstwa Końwickiego z "Małej Apokalipsy"...

- J. Kuron: Właśnie. I wydaje się, że znaczna część rządzących ma świadomość, iż bez reform nie ma z tej sytuacji wyjścia. Do reformy zaś trzeba zaktywizować społeczeństwo. Z tego punktu widzenia władza i opozycja mają ten sam kłopot - jest nim apatia i nieufność społeczeństwa. Przy czym otwarty kryzys komunizmu polega też na tym, że w elitach władzy całego obozu komunistycznego pojawiły się znaczące siły gotowe przyjąć ten fakt do wiadomości i wyciągnąć zeń wnioski. Również i w tym procesie, w skali całego obozu "Solidarność" odegrała istotną rolę ujawniając i uzmysławiając do końca wszystkie patologiczne cechy systemu. Oczywiście doliczyć trzeba strach aparaty, związany z możliwością robotniczego buntu, acz czynnikiem decydującym dla ZSRR była w pierwszym rzędzie porażka w wysiłku technologicznym. Tym niemniej fenomen "Solidarności" pozwolił dojrzeć i ocenić rozmiary zagrożenia dla władzy aparatu.

W efekcie władza stała się czynnikiem dynamizującym sytuację. To jest następna cecha charakterystyczna dnia dzisiejszego. Paradox polega na tym, że tekstem opozycji polskiej zarzuca się nieustanne spóźnianie się z inicjatywami, także i to, że w warstwie postulatycznej sięgają bliżej, niż deklaracje strony rządzącej. Aliści przed władzą istnieje innego typu granica: wszystkie reformy muszą godzić w nią właśnie, jako w klasę panującą. Dynamizowanie zatem prowadzi do dezintegracji systemu, przy braku gotowości do przekroczenia tej granicy.

Gdyby więc chcieć opisać taktykę władzy, powiedzieć by należało co następuje: chodzi o przejęcie od opozycji wszystkiego, co się da, wprowadzenie społecznego pluralizmu na poziomie nie zagrażającym władzy, a równocześnie mobilizującym społeczeństwo...

- S. Handzlik: Pluralizmu socjalistycznego...

- J. Kuroń: Ten przymiotnik może być mylący. Bo czy moglibyśmy dziś założyć Polską Partię Socjalistyczną? Z pewnością nie. Za to z pewnością zarejestrować można Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe i Warszawskie Towarzystwo Gospodarcze.

- S. Handzlik: Ale to władza przyznaje sobie prawo do kreowania pluralizmu w uznaniu przez się obszarze.

- J. Kuroń: Jednakże ten pluralizm w jakimś stopniu uznaje. Przecież Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe nie jest ugrupowaniem rządzącego aparatu. To jest coś zupełnie innego. W czasach Gierka można było pozorować pluralizm metodą odgórnego powoływania rozmaitych organizacji, ale nie dziś... Podobnie ma się sprawa ze stowarzyszeniem samorządów pracowniczych. Istnieją wysoce prawdopodobne informacje, że stowarzyszenie to zostanie zarejestrowane, mimo poprzedniej odmowy rejestracji. To może być kwestią czasu, wynikiem rozbieżności stanowisk we władzach...

- IKS: Zgadzą się z panem Jerzym, że w społeczeństwie nastąpił poważny skok świadomościowy. To zresztą nie powinno dziwić - taki efekt przynosi każdy ruch społeczno-polityczny. Zmiany w poziomie mentalności i systemie wartości, osiągnięte za sprawą "Solidarności", potwierdzają tylko tę prawidłowość.

I choć ostatnie lata cechuje mniejsza dynamika zaangażowania, to jednak społeczeństwo podatne jest na propagandę w stopniu daleko silniejszym, niż przed r. 1980. Procesy rozpoczęte w Sierpniu trwają nadal - acz ludzie zachowują większą wstrzeźliwość i krytycyzm tak w stosunku do sugestii władz, jak i opozycji. Myślę, że to dobrze.

Nie zgadzam się natomiast, iżby dystans opinii publicznej wobec działalności podziemia brał się z obaw przed ewentualnymi represjami. Decyduje raczej brak pozytywnego programu, z którym można by zwrócić się do ludzi. Działania obliczone na przetrwanie powodują, że ruch traci na popularności - kto nie idzie naprzód, ten ponosi straty.

- Maciej Szumowski: Generalnie sądzisz Jacku, że władza otwiera jakieś furtki liberalizujące, nawet próbuje demokratyzacji w pewnych dziedzinach - i zasadniczym problemem opozycji staje się pytanie, jak z tej sytuacji skorzystać.

- J. Kuroń: Tak, oczywiście.

- M. Szumowski: W powojennej historii Polski parokrotnie już mieliśmy do czynienia z próbami liberalizacji tego systemu i przebudowy partii komunistycznej. Głwe oferty władzy z reguły odrzucane były przez znaczną część opozycji, społeczeństwo zaś było zbyt doświadczone, by nie czekać na fakty, nie zaś na deklaracje. Co więc się jakościowo zmieniło, by właśnie ten moment uznać jednoznacznie za szansę? Co różni obecną sytuację od popaździernikowej czy tej z okresu legalnego istnienia "Solidarności"?

- J. Kuroń: Żeby zachować jasność - ja tę filozofię prezentuję od samego początku aktywności opozycyjnej. Jest dla mnie oczywiste, że w każdej sytuacji, kiedy można zacząć działać podmiotowo i niezależnie, należy taką działalność podejmować. Podkreślam - nie wolno zatracić niezależności. Tu leży różnica między sprzedaniem się, przejściem na stronę władzy i działaniem na jej korzyść, a działaniem na korzyść społeczeństwa. Dotyczy to w równym stopniu sytuacji popaździernikowej, jak i każdej innej.

Jeśli takie stanowisko było rzeczywiście niepopularne, to tylko wśród grup uważających za rzecz główną "strzeżenie swojego ducha", a które ponadto nic więcej nam nie zaproponowały. To, że żyjemy w kraju innym niż Związek Radziecki jest zasługą tych, którzy umieli wchodzić w instytucje oficjalne i wykorzystywać okoliczności.

Dalej, oczywiście, sztuka polega na tym, kiedy powiedzieć: dość. Zawsze jest takie niebezpieczeństwo - świetnie, że zaczęła wychodzić "Res Publica", wszak hipotetycznie wyobrazić sobie można, że pismo to ulegać będzie coraz większej presji



władz i naciskom cenzury. Problem polega na tym, w jakim momencie zespół powinien złożyć publiczną deklarację: teraz to my dziękujemy, to już nas zupełnie nie interesuje. Może się oczywiście okazać, że/będzie to tylko część zespołu czy zgoda pojedyncze osoby. Owszem, takiego niebezpieczeństwa nic da się nigdy uniknąć, ale per saldo owa taktyka zawsze nam się opłacała.

Drugie zastrzeżenie - nie uważam bynajmniej, by "oficjalne" znaczyło w każdym przypadku "zarejestrowane". Gdybym dziś miał zakładać nową instytucję, zastanowiłbym się najpierw czy w ogóle warto ją rejestrować, nawet gdyby były po temu możliwości. Podkreślam - chodzi mi o działania realizowane metodą faktów dokonanych. Sprawa rejestracji owych działań winna być przedmiotem kalkulacji: stowarzyszeniu samorządów taki krok z pewnością się opłaca, gdyby jednak miał powstać komitet na rzecz restytucji PPS, próby jego rejestracji byłyby dziś nieliczne, nawet gdyby władze gotowe były go uznać.

- IKS: To, że byliśmy i jesteśmy w kraju innym niż Związek Radziecki zależało od czynników daleko głębszych i ważniejszych, niż fakt, że nie brakło ludzi, którzy potrafili wchodzić w instytucje oficjalne. Przede wszystkim chciałbym wydobyc rolę tradycji tego narodu, oparcia jakie tworzyło wielowiekowe doświadczenie, wzorce, wartości...

- J. Kuroń: To jest zresztą cząstkowa odpowiedź na pytanie, dlaczego społeczeństwo polskie w różnych formach aktywnie broniło się przed totalitaryzmem. Bo przecież nie sądzi pan, że tradycja broniła nas sama, bez naszego udziału...

- M. Szumowski: Podzielam ten sposób myślenia, charakterystyczny dla środowisk KOR-ów i całkowicie się z nim zgadzam. Chodzi mi jednak o kontekst polityczny chwili obecnej.

- J. Kuroń: Jakościowa odmierność obecnej sytuacji wiąże się z dwoma czynnikami, przy czym każdy z nich wzięty z osobna byłby już argumentem wystarczającym.

Po pierwsze więc - sytuacja w Związku Radzieckim. W Polsce czynnikami blokującym zakres aspiracji i społeczną wolę oporu była dotychczas - co się szczególnie ujawniło w latach 1956 i 1981 - groźba sowieckiej interwencji zbrojnej. Byliśmy gotowi do szeregu kompromisów, by tej ostatecznej ewentualności uniknąć. Otóż "pierestrojka" w Związku Radzieckim oznacza dla nas, że ten pistolet zostaje schowany do kabury. A wtedy wszystko nabiera innych barw. Na dodatek, w samym Związku Radzieckim, kto pójdzie interweniować?

- Głos z sali: Oni sami.

- J. Kuroń: Oczywiście my to wiemy, tyle że to nie jest takie proste. Nikt mnie nie przekona, że 13 grudnia udałby się komunistom tak, jak się udał, gdyby obie strony - i władza, i społeczeństwo nie żywiły w tyle głowy przeświadczenia, że za wydarzeniami rozgrywanymi się w Polsce stoją sowieckie interesy i sowieckie czoięgi. Jak się później miało okazać w relacjach pik. Kuklińskiego, nasze intuicje były dużo bliższe prawdy, niż by na to wskazywały gołe fakty. Dla mnie osobiście zaskoczeniem było, że koncepcja stanu wojennego istniała już w listopadzie r. 1980.

- IKS: Jeśli przypomnieć, że w listopadzie i grudniu 1980 r. przy okazji "sprawy Narożniaka" pojawiły się już prognozy interwencji, jeśli dodać do tego wystąpienia sejmowe gen. OLIWY i jego wojskowych kolegów w grudniu tegoż roku - rzecz cała nie powinna być tak znów zaskakująca.

- J. Kuroń: Przyjrzyjmy się na moment aktualnej sytuacji w ZSRR. W jednym z ostatnich numerów "Ogonioka" znalazło się sprawozdanie ze spotkania 48 grup nieformalnych i półformalnych, klubów, stowarzyszeń, które zjechały do Moskwy, powołując tam biuro prasowe i występując ze wspólną deklaracją "3 razy Nie". Nie - dla przemocy i propagowania przemocy, nie - dla rasizmu, wreszcie nie - dla monopoli na prawdę. Tam, gdzie jest "głasność", musi być "raznogłasije". Gdyby tylko grupy owe odbyły swój zjazd, to już ten fakt miałby znaczenie ogromne. Jeśli zaś zjazd ów do-

czekał się relacji w "Ogonicku", na dodatek gazeta pisze o nim w sumie pozytywnie - to mamy do czynienia z rewolucją.

Dwa tygodnie temu w okolicznościowym przemówieniu wygłoszonym z okazji rocznicy urodzin Dzierżyńskiego szef KGB Czetrkow stwierdził jednoznacznie, iż grupy nieformalne są środkiem, za pomocą którego wrogowie ZSRR usiłują zniszczyć "pierestrojkę". Jeśli po takim przemówieniu ukazuje się relacja w "Ogonicku", to znaczy, że dla Związku Radzieckiego nie jest już najważniejsza "pierestrojka", tylko walka na szczytach władzy. Przy tej okazji pragnę powtórzyć: dla mnie najistotniejsza jest nie kwestia, co władze chciałyby zreformować dla siebie, lecz proces dezintegracji systemu. Z tego punktu widzenia walka na szczytach staje się sprawą pierwszorzędą. Otóż rozgrywka na wyżynach władzy w ZSRR otwiera nam w Polsce ogromną przestrzeń działania. Oczywiście w którymś momencie walkę tę może wygrać jedna ze stron i niezależnie od pytania, kto będzie zwycięzcą, zacznie on "dokręcać śrubę" również i u nas. Tyle, że proces ten jest wielostopniowy - i to, co uda się wcześniej zająć i zagospodarować, zostanie już w naszych rękach.

Drugim jakościowym novum sytuacji, równie istotnym jak przemiany w ZSRR, jest stan świadomości społeczeństwa polskiego. Przy zastrzeżeniach, jakie już poczyniłem, 25% ludzi "Solidarności" to potężna siła zdolna opanować wszystkie organizacje społeczne w tym kraju. Wszystkie. Tym, co groziło nam najbardziej w obliczu nowej taktyki władz, zmierzających do kontrolowanego pluralizmu, była nieświadomość społeczeństwa, naiwność, nieumiejętność politycznego myślenia, krótko mówiąc - brak kadr. Otóż mamy dziś ogromne kadry, które, - prawdę powiedziawszy - w znacznej części się marnują. Jak potężne? Sto tysięcy ludzi pod transparentami "Solidarności" wzięło w tym roku udział w robotniczej pielgrzymce do Częstochowy.

- KKS: Przesada. Ani 25% ludzi "Solidarności", ani nawet 100 tysięcy z Częstochowy nie tworzy jeszcze kadr. Pojęcie "kadry" implikuje coś więcej - kwalifikacje, wolę działania, nie tylko deklaracyjne poparcie.

- Redakcja: Idźmy dalej. Jacek pisze, iż "Solidarność" organizując nacisk społeczny wymusiła na władzach istotne zmiany systemu, lecz dziś nie umie się przystosować do nowej sytuacji. Konieczne jest zatem przekształcenie jej struktur organizacyjnych do nowych zadań.

- Lesław Maleszka: Chciałbym w tym miejscu wypowiedzieć kilka uwag, których do tej pory nie miałem odwagi napisać, kierując się pierwszą zasadą sztuki lekarskiej "nie szkodzić". Z góry też zastrzegam, że to, co powiem, będzie w jakiejś mierze przejęskrawicne dla potrzeb dyskusji.

Otóż mamy dziś do czynienia w ruchu "Solidarności" z taką sytuacją: od dołu, od zakładów pracy płyną do struktur wyższego szczebla żądania i postulaty programu dla związku. Przy czym nie chodzi tu o deklaracje niepodległościowe, lecz o odpowiedź na konkretne pytanie: co mianowicie robić? I w tej mierze związek wykazuje rzeczystwą bezsilność, bowiem tak naprawdę nie wiadomo, co można robić w konkretnym przedsiębiorstwie.

"Solidarność" konspiracyjnie pragnęła koncentrować się na trzech zadaniach. Po pierwsze - kolportaż prasy i składki związkowe. Po drugie - działalność socjalno-bytowa. Po trzecie wreszcie - akcje interwencyjne wokół konkretnych spraw pracowniczych. Po kolei: globalna chciwość składek związkowych zmalała dziś, w porównaniu z rokiem powiedzmy 1984, w stopniu dramatycznym. Z pewnością o więcej, niż 50%, ba, znacznie więcej. Tam, gdzie urywa się kolportaż, rychło kończy się także zbiórka pieniędzy. Tam, gdzie kolportaż się rozbudowuje, "odkleja" się od związku, autonomizuje, co wiąże się z naturalnymi preferencjami czytelnickimi: książka wypiera gazetkę z rynku. Ponieważ zaś książka są towarem i do tego drożym, ponieważ obiektywnie zaczynają działać przeciw składkom.

Na polu działalności socjalno-bytowej z góry skazani jesteśmy na porażkę w konkurencji z niezwiązkami. Po prostu rigdy nie sprząta im z powodów finansowych, ale też braku bazy socjalnej, prawnych możliwości rozdziału skierowań - i tak dalej. Ci, dla których ta forma redystrybucji dochodów i świadczeń ma istotne znaczenie, już od nas odeszli.

Pozostają akcje interwencyjne. Tu jednak częstokroć natrafiamy na kolejny paradoks. Powiedzmy, że w przedsiębiorstwie pojawia się grupa ludzi gotowych zorganizować

zować zaiogę wokół jakiejś konkretnej sprawy: niesprawiedliwych taryfikatorów płacowych, warunków bhp, braku natrysków czy ziej pracy stołowi. Teraz ci ludzie dziarsko biorą się do roboty organizując petycje, zebrania, delegacje. Otóż od końca ubiegłego roku wygląda na to, że dyrekcje zakładów wykazują wrażliwość na tego typu przedsięwzięcia i z reguły skłonne są do ustępstw. Z drugiej strony organizatorzy nie mogą przedstawić sprawy tak, iżby działał imieniem "Solidarności". Po pierwsze - to z punktu odsunie od nich jakąś część milczącej większości, żywiącej strach do "polityki". Po drugie - dyrekcja rozmawiać z nimi będzie jako z delegatami załogi, ale w żadnym razie jako z reprezentacją podziemnego związku zawodowego. W sumie - można wiele wygrać, ale za cenę rezygnacji z szyldu "Solidarności".

To jest ten problem. Nie rozwiązuje go, a nawet pogiębia aktywność "Solidarności" w strukturach legalnych. Ci działacze związku, którzy weszli do samorządów pracowniczych identyfikują się dziś, co co oczywiście, z robotą samorządową. Nie twierdzą, że to źle - ale tak po prostu jest.

Jakie to ma konsekwencje na szczeblu struktur ponadzakładowych? Ruchem społecznym można kierować na dwa sposoby. Albo pozostawić maksymalną autonomię jego ogniom i skupić je wokół atrakcyjnego programu działania, albo próbować dyrektywnie administrować tymi ogniwami. Z tym drugim sposobem mamy coraz częściej do czynienia. Sprawdza się on do rozdziału środków finansowych i sprzętu pomiędzy różne struktury związku, do stagnacji kadrowej i preferowania ludzi "dyspocyjnych", wreszcie do poczyniań czysto negatywnych - przykładem bojkot jawnego Komitetu Robotniczego Hutników przez znaczną część prasy związkowej w naszym regionie z ciniwą powołania tej instytucji. Wreszta sam podział pieriędzy i środków poligraficznych w sposób "uznaniowy" rodzić może szczególne patologie - pisał kiedyś o tym działacz związkowy w "Bez Dekretu".

Konserwatyzm i administracyjny sposób myślenia w związku, wespół z mitologią "podziemia", "konspiracji", blokować też może te inicjatywy, które zmierzają do istnienia na powierzchni. Jeżeli chcemy występować do władz z wnioskami o ponowną rejestrację "Solidarności", jak to miało już miejsce w trzynastu zakładach pracy, musimy zmobilizować do tej roboty struktury zakładowe, co będzie prowadzić do ich "ujawnienia", bo przecież nie sposób zebrać podpisów pod petycją w sprawie ponownej legalizacji "Solidarności" w sposób konspiracyjny.

Jakie to może mieć konsekwencje? Otóż z jednej strony nieprzystawalność struktur do obecnej rzeczywistości i ich "konspiracyjna" petyfikacja, z drugiej atrakcyjność nowych inicjatyw: stowarzyszeń, spółdzielni, samorządów - może prowadzić do rozkładu "Solidarności" i wychodzenia najbardziej aktywnej części działaczy poza ten szyld.

- J. Kuroń: Ten ostatni wniosek jest dla mnie niezbyt przekonywający. Ale po kolei. Oczywiście - skamieliny blokują ruch. We władzach "Solidarności" mamy do czynienia nie z jedną skamieliną. Pierwszą są tzw. "legiści" - w Szczecinie, Łodzi, - ogólnie biorąc ludzie uważający, że kierownictwo ruchu powinno się opierać na mandatach i funkcjach z okresu legalnego istnienia "Solidarności". Drugą skamieliną są różne struktury podziemne. Co więcej, takie struktury muszą powstać. Podstawą naszego funkcjonowania jest demokratyczny ruch masowy. Ponieważ jednak nie jesteśmy w stanie zwołać zjazdu czy konferencji, to raz powołana struktura, wraz z jej składem personalnym, kompetencjami, ulega teraz zakonserwowaniu. Po pewnym czasie pojawiają się nowi ludzie, którzy próbują coś zrobić. Warszawska redakcja "Robotnika" sporządziła rejestr akcji rewindykacyjnych w zakładach pracy, organizowanych przez "Solidarność". W wielu wypadkach akcje te podjęte zostały nie przez Tajne Komitety Zakładowe, lecz przez nowe środowiska. Rozpoczęła się akcja gazetek zakładowych. Również i ona jest prowadzona poza strukturami - młodzi chłopcy zaczęli tworzyć pracę związkową "Solidarności". Powiedziałbym nawet, że teraz właśnie przeżywamy pewne rozbudzenie aktywności w przedsiębiorstwach.

Na tym wszystkim nawarstwiają się skamieliny. Nie chcę powiedzieć, że większość delegatów wybranych na Zjeździe "Solidarności" i większość struktur podziemnych to już skamieliny - twierdzą tylko, iż ten proces tak właśnie musi postępować. Co więcej, żadna dyskusja nie jest w stanie mu przeciwdziałać - można tylko wnieść trochę świeżego powietrza w tę zatęchłą atmosferę.

Zgadza się cały czas z twoją diagnozą, nie rozumiem natomiast końcowego wniosku - iżbyśmy musieli zrezygnować z szyldu "Solidarności".



- L. Maleszka: Nie twierdzą bynajmniej, że trzeba zdjąć ten szyld. Konstatuję tyle oto: dla wielu działaczy ruchu "Solidarności" celem ich działań jest nowe porozumienie społeczne, wywalczone w toku wystąpień przypominających strajk powszechny z Sierpnia 1980. Mówiąc wprost: w toku społecznej rewolwy, realizowanej metodami pokojowymi, ale rewolwy w tym sensie, że będzie ona wypowiedzeniem mandatu władzy komunistycznej. Do tego czasu - mówią ci działacze - trzeba trwać w okopach. Więcej - aby skutecznie wejść w zwarcie, trzeba zachować hierarchię, dyscyplinę organizacyjną, tajność. A ty im teraz powiadasz: nie ma powrotu do Sierpnia, trzeba się instalować w instytucjach półlegalnych i legalnych, spółdzielniach, samorządach i trzeba wymuszać ustępstwa w zakładach pracy metodą nacisków na dyrekcje, zatem wchodzić otwarcie w sferę działań jawnych. Otóż w tym miejscu szyld "Solidarności" stanowi pewną przeszkodę.

- J. Kuroń: Dopowiem twoją myśl do końca. Jeśli władze wycofają z ustawy o związkach zawodowych artykuł zawieszający do czasu odpowiedniej decyzji Rady Państwa pluralizm związkowy, będzie to znaczyć, że wolno powołać drugi związek w przedsiębiorstwie, ale w żadnym razie pod nazwą "Solidarność". Co wtedy powinniśmy zrobić? Uważam, że powinniśmy przystąpić do zakładania tego nowego związku.

Komitety założycielskie "Solidarności" - wspaniała formuła walki w chwili obecnej - o ile ich aktywność nie ulegnie osłabieniu, są w stanie w ciągu roku, półtora wymóc zarysowane powyżej rozwiązanie. Jestem o tym głęboko przekonany. Powtarzam - trzeba będzie wówczas wejść w ten drugi związek zawodowy niezależnie od faktu, że nie będzie on nosił nazwy "Solidarność".

Pytanie jest takie: czy ta strategia jest etapem ku "Solidarności", czy krokiem w stronę "rozmycia" się ruchu? Otóż może być drogą w obu kierunkach. Pytanie powiem dotyczące nas samych, dotyczy postępowania szerokiej rzeszy działaczy związkowych.

Władza występuje z ofertą: możecie dostać bardzo dużo, ale bez szyldu "Solidarności". Mamy dwie możliwości - albo tego nie brać, pryncypialnie stojąc na stanowisku "nie bez Solidarności", albo brać powtarzając przy tym "jednak Solidarność". Czy tkwi tu ryzyko rozmycia się? Oczywiście tak. Ale teraz wszystko będzie zależało od nas samych.

Jest prawdą oczywiście, że kiedy człowiek wchodzi do samorządu, to działa w sam rządzie, nie w "Solidarności". Gdy zakłada w Międzyrzeczu komitet przeciw lokalizacji śmietnika atomowego, to działa w tym Komitecie. Analogicznie ma się rzecz z komitetem w Gibach powstałym po odnalezieniu zbiorowego grobu ofiar II wojny światowej. Nawet gdybyśmy mogli nazwać te komitety mianem "Solidarności", nie byłoby powodu, by tak czynić. Chodzi wszak o dzieło całego społeczeństwa.

Wróćmy więc do najbardziej kontrowersyjnego przykładu. Gdyby udało się założyć legalnie drugi związek w zakładzie pracy, należałoby weni wejść i przejąć go. Jeśli się to uda, wcześniej czy później związek ów będzie nazywał się "Solidarność". Jeśli zaś w tym momencie podzielił się - jedni wejdą, drudzy będą na nich pluć - to wszyscy znajdziemy się w roli chłopców do bicia.

Jeszcze jedno do twojej wypowiedzi. Istotnie twierdzą, że nie ma powrotu do Sierpnia. Nie ma powrotu do sytuacji ustąpienia władzy przed żądaniami wysuniętymi na fali eksplozji strajkowej. Ale też nie wydaje mi się, by możliwy był powrót do sytuacji lawinowo rozwijającego się strajku powszechnego z postulatami politycznymi. Z zastrzeżeniem, że tu już zaczynają się spekulacje.

- L. Maleszka: Ominąłeś pewne pytanie zawarte w mej wypowiedzi: jak do tych działań przejść od poziomu obecnych struktur "Solidarności".

- J. Kuroń: Nie ominąłem, tylko mówiłem na inny temat. Ty się zastanawiałeś czy "Solidarność" zniknie, a chodzi o to, jak związek ma działać.

- L. Maleszka: "Solidarność" jest dzisiaj kojarzona ze strukturami, w nich też się koncentruje.

- J. Kuroń: Z tym właśnie polemizowałem. W swym tekście piszę, że możemy dziś uznać za fakt istnienie środowisk "Solidarności" we wszystkich niemal zakładach pracy. Są ludzie, zbierają się, porozumiewają i planują różne akcje. Te środowiska pozostają z reguły poza strukturami. Skoro jednak są to grupy żywe, autentyczne, to



one właśnie powinny stać się teraz strukturami. Po pewnym czasie zaczną obumierać - trudno, takie jest życie. Ale jedyny sposób polega na tym, by struktury wyrastały z działań - nie inaczej.

- IKS: Chęć polemizować z kilkoma sprawami po kolei. Po pierwsze - nie można mylić tego, co było polem działania "Solidarności" i techniką jej pracy z tym, co stanowiło rzeczywiste cele związku. Podziemna "Solidarność" dążyła w pierwszym rzędzie do kształtowania nowej świadomości społeczno-politycznej w szerokich kręgach narodu, dalej - do tworzenia przestrzeni dla społecznej podmiotowości, wreszcie - do ochrony poziomu życia. Każdy z tych celów w jakiejś mierze realizowała.

Nie jest też tak, by młodzi zaczęli teraz dopiero tworzyć prasę "Solidarności"; taka prasa istnieje od początku stanu wojennego. W Krakowie kilkanaście zakładów pracy ma swoje gazetki.

Czy aby na pewno władza gotowa dać bardzo dużo byle bez szyldu "Solidarności"? Dlaczego w takim razie na szczeciński komitet założycielski związku zawodowego "Jedność" napadła gwałtowniej niż na "Solidarność"?

- J. Kuroń: Ja nie twierdzę, że nie ma gazetek zakładowych, lecz nie ulega wątpliwości, że jest ich zbyt mało - o wiele mniej niż trzy, cztery lata temu, a jeszcze mniej takich, które zajmują się problematyką zakładową. Zgadzam się, że nie należy mylić celów ze sposobami ich realizacji - sądzę jednak, że jak się chce coś osiągnąć, to trzeba coś robić. Koncepcja celu w oderwaniu od metod realizacji jest czystą abstrakcją.

- J. Surdykowski: Zmiana szyldu "Solidarność" jest niemożliwa już z tego powodu, że symbol i sztandar związku jest dla obecnego pokolenia Polaków czymś równie ważnym, jak Konstytucja 3 Maja dla generacji porozbiorowych. Pod tym sztandarem niejedno jeszcze się zawiąże i ujawni. Są młodzi ludzie, którzy w okresie legalnego istnienia "Solidarności" chodzili jeszcze do szkoły - i dziś deklarują: my jesteśmy "Solidarnością", zajmujemy się robotą czysto związkową, zakładamy nowe grupy niezależne od TKZ-ów, robimy gazetki zakładowe i będziemy je rozdawać pod bramami fabryk, tak jak przed Sierpniem kolportowano "Robotnika".

Symbol więc przetrwa. Natomiast rozmywanie się struktur organizacyjnych jest nieuchronne. "Solidarność" była bowiem znakomitym pomysłem na rok 1980. Była wyartykułowaniem przez masę społeczną wielkiej woli naprawy Rzeczypospolitej i wiary, że coś tu się musi zmienić. Jeśli porównać kolejne kryzysy w naszym kraju, to w każdym następnym bardziej polityzuje się lista żądań.

Mijają lata. Wchodzą w życie nowe pokolenia. Koncepcja związku zawodowego jako siły pracującej do reform staje się historią. Zauważmy však, że jeśli "Solidarność" się "rozmywa", to znaczy, że rozrasta się wszereki ruch, w którym jest miejsce na niezależne inicjatywy związkowe i polityczne, wydawnicze, samokształceniowe, gospodarcze i wiele innych.

Trzeba sobie postawić zasadnicze pytanie: czy chodzi nam o "Solidarność" jako ruch społeczny czy może o trwanie opozycji tak czy inaczej się nazywającej, czy w końcu o pozytywne przemiany w Polsce, o to, by w Rzeczypospolitej było więcej wolności, a może bliżej ku niepodległości? Moja odpowiedź jest taka: chodzi o Polskę, a nie o dzisiejszą lub wczorajszą strukturę opozycji. Koncepcja wolnych związków zawodowych, w kształcie w jakim urzeczywistniła się w r. 1980, była jednym z możliwych wyrazów wielkiego ruchu realizującego się w kolejnych epokach i etapach w skali międzypokoleniowej. Ruchu który istniał będzie jeszcze długo i długo toczyć będzie swą walkę.

- IKS: Zgadzam się, że mamy dziś "Solidarność" jako symbol i sztandar. Od nas samych zależy co z tym zrobimy w przyszłości - czy potrafimy wykorzystać czy też stracimy to, co się z symbolem wiąże i co może jeszcze odegrać rolę pozytywną. Jeśli nie chcemy, by nowe pokolenia zaczynały "ab ovo" musimy budować tradycję. Tradycja - nie zapominajmy - też jest walorem i również można ją położyć na szali naszych aktywów.

- S. Handzlik: Zgadzam się z opinią, że w zakładach pracy od dłuższego już czasu obserwuje się takie zjawisko: jest sporo energii dla inicjatyw społecznych, byle

nie pod szyldem "Solidarności", bo to pociąga za sobą niebezpieczeństwo wnieśnięcia się policji. Interwencje policyjne czy nawet sam strach przed taką ewentualnością paraliżują wiele cennych pomysłów. Ludzie boją się nazwania ich aktywistami podziemia. Zwracają się do mnie, bym na forum władz krajowych "Solidarności" zwrócił na ten fakt uwagę: apele sygnowane przez związek mają znikomą szansę mobilizacji załóg, bo prowadzą bezpośrednio do konfrontacji z policją.

- J. Kuroń: Nie oznacza to, że apele "Solidarności" są zawsze nieskuteczne. Ale rzeczywistość, jak się wzywa do czegoś imieniem "Solidarności", to szanse na sukces są dużo mniejsze, niż wtedy, gdy się krzyczy w obronie konkretnej sprawy do załatwienia.

-- IKS: Nie jest rzeczą łatwą polemizować ze wszystkimi ocenami na temat funkcjonowania struktur w naszym regionie - po prostu nie każdy szczegół może być opublikowany z przyczyn oczywistych. W każdym razie jeśli doszło do przypadków blokady informacji o powstaniu KFFi, to z pewnością nie ze strony Regionalnego Komitetu "Solidarności", jeśli w "Bez Dekretu" pojawiła się krytyka nieprawidłowości przy rozdziale maszyn poligraficznych, to również nie dotycząca struktur regionalnych. Chodzi o to, by błądy jednostkowe nie prowadziły do zniekształcenia całej perspektywy.

- L. Maleszka: Przepraszam, chciałbym być dobrze zrozumiany. Jestem najdalszy od zamiaru krytyki władz regionalnych czy jakichkolwiek konkretnych grup i środowisk. To, co powiedziałem, odnosi się w równym czy większym stopniu do innych regionów. Chodzi mi o problem generalny: inercji struktur wynikającej z braku programu działania i z niemożności skonstruowania takiego programu w oparciu o dotychczasowe formy organizacyjne. Konkretnie: czy struktury są zdolne przełamać zasady konspiracji, jeśli zachodzi potrzeba podjęcia działań dla tworzenia w zakładach pracy komitetów założycielskich "Solidarności" i petycji załóg, domagających się legalizacji związku?

- J. Kuroń: Zwracam ci uwagę, że tu wcale nie musi dochodzić do ujawnienia TKZ-ów. To jest właśnie dowcip - w "Ursusie" mamy nowych ludzi, w "Polarze" nowych, młodych ludzi. Chciałbym w tym miejscu położyć nacisk, jest bowiem tak: do tej pory młodzi ludzie nie mogli znaleźć przestrzeni do działania w strukturach. Dawni działacze struktur nie widzieli powodów, dla których mieliby tam dopuszczać nowych pracowników. Otóż teraz właśnie potrzeba ludzi nowych do komitetów założycielskich. I tacy ludzie się znajdują, gdyż akcja tworzenia komitetów spełnia parę wymogów: jest legalna i bezpieczna, zarazem otwiera pole do działalności w sprawach pracowniczych

- Redakcja: Czy jednak komitetów założycielskich nie tworzą ci sami ludzie, którzy dotąd działali w TKZ-ach?

- IKS: Bywa i tak.

- J. Kuroń: Choć niekoniecznie.

- IKS: Sama sprawa nie jest nowa, ściślej - ciągnie się od roku. W tym czasie w całym kraju powstało trzynaście komitetów założycielskich "Solidarności". Inicjatywy zapoczątkowane właśnie przez struktury związku w lutym br. potrzebowały czasu, by się rozwinąć. Trzeba było zarówno przekonać ludzi w strukturach, że to jest droga do działania, jak też wyszukać ludzi spoza struktur. Ten proces przygotowawczy w wielu zakładach pracy mamy już poza sobą, również w naszym regionie. Teraz, po ostatnim apelu TKK, przyniesie to zapewne kilka wniosków o rejestrację. To właśnie struktury tajne w poważnym stopniu przyczyniły się do tej pracy. I te tak atakowane struktury będą potrzebne jeśli spróbujemy podejmować inne akcje, wymagające z początku cichej pracy organizacyjnej obliczonej na parę miesięcy. Inaczej brak się ci powiązań międzyzakładowych również grozić może rozmyciem "Solidarności".

Ostrożnie zatem z ocenami, że struktury mają zawsze charakter powstrzymujący ruch. Każda struktura jest w jakiejś mierze konserwatywna. Mogłbym również dobrze znaleźć argumenty na to, iż powstała przed rokiem Tymczasowa Rada "Solidarności"

również stała się strukturą - i też nie do końca się sprawdziła.

- Redakcja: Jeśli można zadać bardzo konkretne pytanie - jak szeroko zakrojona jest inicjatywa komitetów założycielskich "Solidarności"? Czy można już podać jakieś cyfry?

- IKS: Informacje mogą być bardzo ogólne. Trudno przypuszczać, by był to proces lawinowy. Zaangażowane są przygotowania we Wrocławiu w trzech zakładach, w Krakowie w dwóch - tych a w Regionie ponadto w dwu dalszych, w Łodzi i - co ciekawsze - w paru mniejszych ośrodkach z Warszawą, Gdańskiem, jest znacznie gorzej.

- Redakcja: Czy odnosi pan wrażenie, że w "Solidarności" doszło do zmiany pokoleniowej i pojawienia nowej generacji działaczy?

- IKS: Nie. W każdym razie jeśli ocenić to w oparciu o składy komitetów założycielskich. Przeważają w nich członkowie "Solidarności" z 1980/81 r., działacze szczególnie zakrocznego czy ludzie nie sprawujący w okresie legalnym żadnej funkcji w związku.

- S. Handzlik: Można jednak mówić o transfuzji ideałów "Solidarności" do szeregów najmłodszych pracowników.

- IKS: Tak, z tym się zgadzam.

- J. Surdykowski: Koncepcja komitetów założycielskich "Solidarności" pojawiła się już po amnestii z r. 1984. Sam wówczas w rozmowie z Waięszą twierdziłem, że należy zorganizować masową petycję w sprawie pluralizmu związkowego. Zresztą podobne pomysły wysuwali też inni działacze opozycji. Dalszym krokiem był ubiegłoroczny list prawników - źle się stało, że akcja składania popierających go podpisów nie stała się masową.

- J. Kuroń: Co znaczyło, że ludzie nie mieli przekonania do tej formy działalności. Skąd więc nagle się wzięło?

- IKS: Małe sprostowanie - było jednak lepiej. W niektórych zakładach naszego Regionu pod petycjami, w tym i listem prawników, podpisało się po kilkaset osób. I właśnie z tych środowisk wyłaniane są obecnie komitety założycielskie podejmujące starania o rejestrację.

- J. Surdykowski: Nie wiem, czy teraz nam to wyjdzie. Wiem, że jest to niezwykle potrzebne. Tu właśnie możemy wiele zyskać od władzy, dość słabej w tym momencie, jeśli zdobędziemy się na akcję w skali masowej. Zarówno organizując petycję na rzecz pluralizmu związkowego, jak i tworząc komitety założycielskie. Na razie jest ich trzynaście, lecz gdyby powstało sto pięćdziesiąt...

IKS: Może tysiąc... To jest tylko dziesięć tysięcy osób. W Częstochowie, jak słyszeliśmy, było sto tysięcy.

- J. Kuroń: Tak, tylko jaka część z nich była spoza zakładów?

- IKS: Oczywiście. I dlatego owych częstochowskich stu tysięcy nie traktowałbym jako kadry organizacyjnej "Solidarności". To jest inne zjawisko. Dlaczego petycje są niepopularne? Bo złamano wiarę w ich skuteczność w pierwszym okresie po ogłoszeniu stanu wojennego. W sprawie więźniów politycznych listy do władz podpisały setki tysięcy sygnatariuszy. W moim przekonaniu apele te spełniły swoją rolę, tyle że zostały odarte przez władzę z wszelkiego spektakularnego znaczenia.

- J. Surdykowski: Szereg dalszych pytań - dlaczego nie potrafiliśmy wejść w cały szereg innych organizacji dotychczas istniejących? Do Klubu Ekologicznego, Federacji Konsumentów... Gdyby firmy te obrosły setkami tysięcy członków byłoby to już nowy fakt społeczny.

- Redakcja: Tyle, że uczestnictwo w owych firmach było wówczas psychologicznie niemożliwe ze względu na kontekst sytuacji.

- M. Szumowski: Przecież do niedawna próby ponownej rejestracji ogień "Solidarności" w sądzie uznawano za "kolaborację", nie wspominając już o braku stanowiska w sprawie samorządów pracowniczych.

- J. Kuroń: Taka była psychika wojny. Dlaczego nie udzielono poparcia samorządom pracowniczym? Ano dlatego, że istniała świadomość "wojny". Gdy toczy się wojna, a ja zacieram granicę, front dzielący "nas" od "wrogów", to jakbym pluł na własne szeregi. Przy czym nie chcę się wymądrzać twierdząc, że taka postawa - wytyczania ostrej linii demarkacyjnej - była w tym czasie zła. Gdyby bowiem władze po ogłoszeniu stanu wojennego poprowadziły swoją politykę inaczej, gdyby po tym skoku poszły za ciosem w dziele całkowitej likwidacji opozycji, to oczywiście nastąpiłyby wybuch społeczny. To przypuszczenie podyktowało mi "Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia". Natomiast władza zagrała znakomicie z punktu widzenia socjotechniki: zrobiła wielki skok i powoli, oglądając się do tyłu, zaczęła wycofywać. Tego nie mogliśmy się spodziewać - i dlatego długo nie potrafiliśmy się polapać, co tu jest grane.

Bo jeśli gramy nie w "wojnę" lecz w szeroki front nacisku pracy do reform, to wtedy postępować musimy dokładnie odwrotnie: im bardziej to pole między władzą i społeczeństwem jest zatarte, tym dla nas lepiej. Bo wówczas władza nie może uderzać.

Co zatem z "Solidarnością"? Otóż musi ona trwać po to, aby się przebudować.

- M. Szumowski: I tu dochodzimy do pytania najważniejszego: w jaki sposób realizować koncepcję zawartą w diskutowanym artykule?

- J. Kuroń: Tego się nie da wykonypować przy stole. Rejestru inicjatyw nie sposób wymyślić i ogłosić. Trzeba postępować od strony przeciwnej - od sporządzania listy spraw do rozwiązania w różnych miejscach i środowiskach. Akcja gazetek zakładowych jest dziś szczególnie cenna dlatego, że pomijając względy oczywiste - skupiania ludzi, tworzenia organizacji - pozwala właśnie budować program ruchu. Ludzie redagujący gazetki opracowują rejestr problemów i postulatów załogi, czytając z przejęciem nawet tasienkę wypłaty miesięcznej. W ten sposób wyłonią się dla nas zadania, a równocześnie zdobędziemy jakąś wyobraźnię dla owych problemów.

Analogicznie - to samo trzeba zrobić w różnych środowiskach: w miasteczkach, dzielnicach - robić jako "Solidarność". Na przykład w Ursusie wpadli na pomysły 21 postulatów, obejmujący problemy Zakładów Mechanicznych i miasta. Z tych postulatów wyłoni się obraz naszych zadań i możliwości.

Pojawia się w tym miejscu pewna wątpliwość. Istotnie jest w tej chwili mnóstwo ważkich zadań do realizacji, takich, które podjąć może "Solidarność" w postaci nacisków rewindykacyjnych i takich, które mogą stać się przedmiotem wysiłków rozmaitych spółdzielni, komitetów... Ale zadania owe nie staną się naszym programem działania i nie skupią dostatecznej ilości chętnych, dopóki będą stanowić odrębne, partykularne sprawy dla działaczy spółdzielni mieszkaniowych, akcji pomocy materialnej rodzinom wielodzietnym czy komitetów walczących z wysypiskami śmieci. To są oczywiście sprawy ważne. Ale ludzie, szczególnie te 25% ludzi "Solidarności", wyszła w sposób całłościowy. I teraz potrzebują idei, która potrafiłaby spojrzeć na wszystkie te sprawy, wskazać najaktywniejszym, że walcząc o mieszkania, lepsze warunki życia, czyste środowisko, czynią to jako działacze "Solidarności". Nie tylko w tym sensie, że zyskali błogostawieństwo jakiejś struktury, ale również w sferze motywacji wewnętrznych - tzn. w oparciu o przekonanie, że realizując zadania cząstkowe biorą udział w walce o kompleksową przebudowę gospodarstwa i polityczną kraju.

Tu leży problem. Mogę w tym miejscu tylko powtórzyć swoją deklarację: struktury tworzą się do działań, nie odwrotnie. Musimy najpierw wytyczyć pole działań, później organizować ludzi, na samym końcu wyłonią się z tego struktury.

- L. Maleszka: Czy jednak równocześnie nie obserwujemy procesów odwrotnych w podziemiu, w najmłodszej jego części postępuje swego rodzaju "ucieczka" w kierunku haseł wyraźnie radykalnych. Owszem, tylko haseł, bo przecież nie istnieje program



niepodległości przekładalny na język działań praktycznych. Lecz mimo to jest i Konfederacja Polski Niepodległej, i Federacja Młodzieży Walczącej, i "Solidarność Walcząca"...

- M. Szumowski: I emigracja.

- L. Maleszka: No właśnie. Rokrocznie opuszcza kraj 30 tysięcy ludzi i są to przede wszystkim ludzie młodzi, nawet bardzo młodzi. Na ul. Poselskiej w Krakowie pojawiło się na murze hasło "Emigruj albo strzelaj". Nie ma potrzeby dowodzić jego absurdalności - problem tylko, na ile odzwierciedla ono dzisiejszy stan ducha.

- J. Kuroń: Nie odpowiem ci wprost tylko opowiem pewne zdarzenie. We Wrocławiu wyrosło duże środowisko młodzieży - najstrasi spośród nich mają lat 24 - które najpierw współpracowało z RKS, potem się zbuntowało i zaczęło dyskutować nad założeniem czegoś nowego. Pojawiły się dwie koncepcje: "Nowej Solidarności" i z drugiej strony - "Ruchu Inicjatyw Społecznych". Różnica była nie ideowa, lecz taktyczna. Dyskusji nie rozstrzygnięto, natomiast środowisko zajęło się akcją gazetek zakładowych i komitetów założycielskich "Solidarności" - we współpracy z Frasyniukiem, nie z RKS-em.

- L. Maleszka: Przecież nie chodzi o to, żebyśmy się licytowali przykładami.

- J. Kuroń: No to ci odpowiem. Myślę, że mówisz o zjawisku niesłychanie istotnym, ale już wczorajszym. Owszem, to wczoraj nadal jeszcze trwa, ale w tej chwili generalnie zaczęło się cofać. Generalnie - na wszystkich odcinkach.

Jakie są przyczyny nowego trendu w zakładach pracy? Po pierwsze - od roku puszcza się cele dla więźniów politycznych. To ma duże znaczenie - ludzie przekonali się, że władza nie chce nowych procesów, co spowodowało znaczne obniżenie poziomu strachu. W Częstochowie na pielgrzymce było w tym roku sto tysięcy osób.

- Redakcja: Pod transparentami głoszącymi hasła radykalnie antykomunistyczne.

- J. Kuroń: Również. Ale też pod hasłami "Solidarności". To raz. Dwa - przemiany w Związku Radzieckim. Ludzie w Polsce wprawdzie zachowują sporą nieufność dla sygnałów stamtąd, lecz przecież te sygnały docierają i są słyszalne. Trzy - po raz pierwszy od r. 1983 obniżyły się średnie płace realne. Według danych OPZZ wzrost wyniósł 24%, wzrost płac - 20%. To są czynniki powodujące dziś zmianę orientacji w świadomości społecznej.

- S. Handzlik: Wydaje się, że nie wszędzie jest tak różowo jak to przedstawia Jacek. Może Kraków jest wyjątkiem - w każdym razie mamy tu do czynienia z bardzo niewielką liczbą tego typu inicjatyw.

Rzeczywiście spadły zarobki realne. Ta sytuacja grozi dziś wybuchem w zakładach pracy. Władze nie są w stanie zaspokajać w dalszym ciągu aspiracji materialnych pracowników. Próbuja zatem inaczej zmniejszać niepokój związany ze spadkiem stopy życiowej. Urban ogłasza, że rozważa się możliwość obdarowania każdego obywatela paszportem przechowywanym odtąd we własnej szufladzie. Zarabiacie za mało - to wyjeżdżajcie "na saksy".

Nie wydaje mi się, by ruch komitetów założycielskich "Solidarności" stał się masowy. Jeśli do większości zakładów pracy nie dociera dziś prasa związkowa, trudno tam będzie znaleźć ludzi zdolnych choćby zrozumieć czemu ma służyć ta inicjatywa. Przecież żeby cokolwiek organizować, trzeba dostrzec jakąś szansę sukcesu.

Dalej - w większości zakładów pracy brak liderów czy tylko ludzi świadomych zasad działania w ruchu społecznym. Chodzi o to, kto pokieruje pracą komitetów założycielskich, jeśli nie ma się skończyć na petycji do Rady Państwa i Sądu Najwyższego. W tym celu trzeba orientować się w rozmaitych problemach natury prawnej, administracyjnej, gospodarczej. Trzeba choćby umieć napisać tekst statutu.

- IKS: Zgadzan się z wszystkimi obiekcjami. Tylko że jeśli się teraz tego ryzyka nie podejmie, nie będziemy mieli nawet możliwości sprawdzenia stopnia aktywności załóg w zakładach pracy, ani sprawdzenia reakcji władz na ów ruch. Komentarze Sądu Najwyż-

szego zdają się rękawic nadzieję, że dalszy nacisk w tej sprawie może się zakończyć naszym sukcesem. Umiarkowanym oczywiście, tak jak to pan Jacek przedstawił - drugi związek bez nazwy "Solidarność"... Nawet wówczas władze będą usiłowały przeciwnie ten nowy związek - i na to też musimy być przygotowani.

Ostrożnie przyjąłbym natomiast stwierdzenie, że każda oddolna inicjatywa społeczna zbliża nas do celów, których realizację stara się wymusić "Solidarność". Obawiam się, że wielość różnych inicjatyw może właśnie prowadzić do "rozmywania" się związku - do rozproszenia wysiłków na sprawy pozorne, wiodące w ślepią uliczkę. Dlatego w tej chwili potrzebne są ramy programowe - nie zamykające drogi oddolnym pomysłom, lecz wskazujące, co na danym etapie jest najważniejsze, gdzie winien się koncentrować ciężar wysiłków. Chodzi nie o "związkowy dekalog", lecz o dokument pełniący rolę drogowskazu.

Po stanie wojennym wyonił się program samoorganizacji i społeczeństwa niezależnego. Znalazło się to w lipcu 1982 r. w oświadczeniu TKK. Zatem nie struktury stanowiły czynnik bliższy społecznej inicjatywy. Na dole, owszem, bywało różnie - wielu form działalności przyklejano epitet "kolaboracji", ale też nie zapominajmy, że były inicjatywy o bardzo dwuznacznej reputacji: z krakowskiego podwórka wspomnę oficjalny klub ekologiczny. Generalnie jednak brakowało tych inicjatyw - ludzie nie bardzo umieli znaleźć swoje miejsce w istniejących ramach. Można wylizyć tylko jednostkowe przykłady aktywności pewnych środowisk.

Czy nastąpi eksplozja społecznego niezadowolenia? Kawiarnie polityczne prognozują dziś bądź to nieodległy wybuch, bądź dojrzewanie sytuacji do podjęcia negocjacji między władzą a "Solidarnością". Nie chcę niczego przesądzać, zwracam tylko uwagę, iż oba warianty determinują pewne działania. Jeśli w dyskusjach nad milionem dolarów od Kongresu USA dla "Solidarności" stwierdza się, że należało pieniądze te przeznaczyć na pomoc medyczną i socjalną, to używa się argumentu, iż w przeciwnym razie doszłoby do blokady możliwości rokowań.

Z drugiej strony słyszy się proroctwa "to lada chwila trzaśnie". W moim przekonaniu nie ma dziś sytuacji rewolucyjnej. Polemizowałbym nawet ze stwierdzeniem z omawianego artykułu, iżby 20% społeczeństwa żyło w nędzy. Poniżej minimum socjalnego - owszem. Ale nie w nędzy. W społeczeństwie polskim pod pojęcie nędzy podkłada się warunki dość konkretne - to jest taka sytuacja, kiedy nie stracza na ziemiaki.

Przemiany w ZSRR - również i tu byłbym ostrożny. Takich odwilży Rosja już kilka przeżyła, od Aleksandra I poczynając. Gorbaczow przesunął ciężar walki na pole niezwykle dlań wygodne w starciu z częścią nomenklatury. Tym polem jest właśnie "jawność" pozwalająca na odwoływanie się do ludzi, liberalizację prasy, tolerowanie różnych grup nieformalnych... Owszem - ale to jest manewr. Reformę gospodarczą w państwie rosyjskim będzie przeprowadzała też nomenklatura, tyle że pod kierownictwem Gorbaczowa.

- J. Kuroń: To jest sąd o przyszłości.

- JKS: W każdym razie nie wyciągałbym tak optymistycznych wniosków na przyszłość, iżbyśmy nie musieli się już obawiać sowieckiej interwencji zbrojnej. Brak podstaw do diagnozy, że jeśli w latach 1980-81 interwencja groziła nam bardziej niż byliśmy skłonni przypuszczać, to teraz pistolet został schowany. Sytuacja w naszym kraju daleko wykracza poza realia ZSRR i nawet poza stan możliwy tam do przewidzenia w realnej perspektywie. To nie znaczy, by Moskwa skłonna była odpuścić tej władzy każde ustępstwo wobec żądań społeczeństwa.

- J. Kuroń: Słowo wyjaśnienia. Należy przyjąć, że interwencja możliwa jest zawsze po przekroczeniu pewnej bariery. Natomiast psychologicznie ta bariera przesuwa się: teraz bardzo daleko - nie sposób kierownictwu partyjno-państwowemu tłumaczyć: Rosjanie nam nie pozwalają. Ten argument przestał działać.

Ogólnie rzecz biorąc jesteśmy dużo dalej, niż Rosjanie. Lecz u nich dynamika zachodzących przemian jest z kolei dużo większa. To sprawia, że nasze kierownictwo nie może kreować ich na pistolet wymierzony w polskie aspiracje.

Możliwości naszych nacisków rewindykacyjnych są dziś dużo mniejsze, niżli przestrzeń dzieląca nas od interwencji. Dlatego ten ostatni czynnik można tymczasem w dyskusji pominąć.

Sądzę dalej, że nie ma między nami sporu w ocenie gry politycznej Gorbaczowa.

Istotnie uruchamia on mechanizmy "głasności" w dążeniu do zmiany nomenklatury. Pytanie tylko - i to pytanie o fundamentalnym znaczeniu - czy taki manewr się uda. Otóż twierdząc, że udać się nie może. Nie bowiem intencje samego Gorbaczowa są istotne, lecz procesy społeczne za tym postępujące. W ustroju totalitarnym jawność jest dynamitem, co przecież widać - jeszcze się "pieriestrojka" śobrze nie zaczęła, a już były Ajma Ata, Wilno, Ryga... Zważmy, że w sprawach narodowościowych Gorbaczow jest znacznie bardziej konserwatywny niż Chruszczow. I akurat w tym miejscu ujawniają się pęknięcia systemu.

W ZSRR najważniejsza jest dziś, jak już mówiłem, walka na wyżynach władzy. Jest taki moment w konflikcie na szczytach, kiedy obie strony nie mogą się już cofnąć i zaczynają odwoływać do społeczeństwa. Taki moment nastąpił. Teraz problemem jest by to dotarło do wszystkich warstw i środowisk. Jak dotąd zdołało dotrzeć tylko do elit intelektualnych. Na prowincji trudno dostrzec jakieś efekty "pieriestrojki". Inaczej o tym zjawisku mówi moskiewski literat, inaczej inżynier z peryferyjnego miasteczka - ten ostatni twierdzi, że nic się nie zmieniło. Moja prognoza - w tym miejscu, przyznając, dość ryzykowna - jest taka, iż dynamika zachodzących procesów obejmie całe społeczeństwo.

Wróćmy na nasze podwórko. Ja również nie sądzę, by doszło tu do wybuchu społecznego - ale to jest doprawdy alchemia. Nie ma takiej wiedzy, która by pozwalała coś w tym względzie przewidzieć.

Gdyby jednak do wybuchu doszło, sądzę, że dziś władzy byłoby znacznie trudniej utopić go we krwi. Skoro w Rydze nie atakuje się 5-tysięcznej demonstracji pod hasłami narodowymi, tym bardziej niepodobna tego uczynić w Warszawie czy Gdańsku. Człogi szturmujące zakłady nie służą polityce Gorbaczowa.

Nie znaczy to, że znikło całkowite zagrożenie siłowej konfrontacji władzy z społeczeństwem. Gdyby doszło do eksplozji na skalę Sierpnia 1980 i do listy 21 postulatów politycznych - to rzeczywiście spodziewać się należy uderzenia ze strony rządzących.

O ile jednak sam wybuch jest alchemią, z większą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć można następujący scenariusz: władza potrafi manewrować lokalnymi wybuchami tak, by doszło do ich rozmycia i wygaśnięcia, nie zaś do kondensacji na miarę Sierpnia.

Wiele natomiast wskazuje, iż jesienią może dojść do dużego "otwarcia" ze strony rządzących. W korzystny dla społeczeństwa sposób znowelizowane zostaną ustawa o stowarzyszeniach i ordonacja wyborcza. Całkowicie natomiast nierealna jest hipoteza pertraktacji z "Solidarnością". Cała gra władzy polega na takiej strategii: jesteśmy gotowi otworzyć się na rozmaite postulaty, nawet na ludzi, tylko wykreślić to brzydkie słowo: "Solidarność".

- M. Szumowski: Zatem wróciliśmy do punktu wyjścia. Do tezy, że nowa sytuacja wymaga zmiany form działania, świadomości i mentalności solidarnościowej, nawet filozofii ruchu. Tak się składa, że w Polsce najpierw żądano od społeczeństwa heroizmu i poświęcenia - pomimo utrzymującego się strachu i terroru, teraz natomiast żąda się rezygnacji z mitu kolaboracji, stereotypów oceny działalności oficjalnej... Jest to zadanie generalnej przemiany w myśleniu - zadanie dla wszystkich. Może najłatwiej będzie wypełnić je pokoleniu, które trafiło w wir działania w czasach "Solidarności". Ci bowiem ludzie przerobili w niebывałym tempie lekcję historii i dlatego potrafią sprząść wyzwaniem nowej sytuacji. Gorzej będzie z rocznikami wkraczającymi dopiero w życie społeczne.

Generalnie zgadzam się z tezami artykułu Jacka, acz polemizowałbym z niektórymi akapitami - na przykład, iżby prasa zaczęła pisać prawdę. Pytanie, które trzeba postawić, brzmi następująco: jak przyspieszyć ewolucję mentalności społeczeństwa, by podjęto ono w skali masowej działalność oficjalną, a równocześnie działalność niezależną, nie podlegającą manipulacji ze strony władzy. Jakże są propozycje form takiej działalności - i czy w ogóle istnieją? Jak przygotować ludzi na różne posunięcia liberalizujące życie społeczne - na przykład reformę ordonacji wyborczej - by umieli w optymalnym stopniu z nich skorzystać?

Powiedźmy sobie szczerze, że ruch opozycyjny nie ma za wiele na tym polu doświadczeń. Najwięcej jeszcze środowiska KOR-owskie. Nie przypuszczam zatem, by tezy dyskutowanego artykułu znalazły spontaniczne poparcie w szeregu działaczy "Solidarności". W dyskusji nad artykułem Kuronia odbytej w Warszawie w tym duchu wypowiedź-



dzieli się Michnik, Geremek, Wujec - reszta uczestników odnosiła się raczej nieufnie i sceptycznie. Obawiano się utraty przez związek wiarygodności, tożsamości - sądzą jednak, że takie obawy są formą uniku intelektualnego wobec wagi nowej sytuacji.

Rzeczywiście stoimy przed zadaniem karkołomnym: wyzwolenia inicjatyw i pomysłowości w sferze oficjalnej, gdy przez lata odmowa współdziałania była pierwszym nakazem moralnym i politycznym. Niebezpieczeństwo jest poważne - władza proponując otwarcie" stara się wciągnąć społeczeństwo do współodpowiedzialności za stan kryzysu, ale też wmanipulować je w instytucje i inicjatywy kontrolowane, odciągając aktywność ludzi od "Solidarności". Rządzących paraliżuje strach, którego źródła tkwią w historycznym doświadczeniu nieskontrolowanej siły "Solidarności" - przeto programuje się kolejne posunięcia równocześnie jako socjotechniczną taktykę normalizacyjną. Dochodzi do tego element obawy przed utratą władzy przez obecą ekipę lub jej część. O tyle też nie ma prostych analogii między dynamiką rozwoju sytuacji w ZSRR i u nas. W Rosji nomenklatura może starać się o wciągnięcie społeczeństwa w walkę na szczytach władzy, w Polsce myślenie sztabowe ekspertów Jaruzelskiego dyktują czynnikom zgoła przeciwnie - zasadniczym staje się problem wyhamowania nastrojów aktywności i kontroli oddolnych inicjatyw, utrzymania ich w jakichś ryzach. Równocześnie jednak potrzeba odwołania się do społeczeństwa staje się w czasach kryzysu niezbędna. Taka polityka skazana jest na wewnętrzne sprzeczności i paradoksy: dozować odwilż - i nad nią panować, uruchamiać siły społeczne - i kanalizować ich energię. Tworzy to sytuację nadzwyczaj zagmatwaną, której wektory są nieostre, niewyraziste. I przeciwstawić jej możemy nie jakieś rozstrzygnięcia centralne, lecz decyzje podejmowane na szczeblu najniższym - w zakładach pracy, osiedlach - podejmowane w oparciu o intuicję i mądrość działaczy dolnego szczebla ruchu. Wymaga się więc od owych działaczy zarazem odwagi i umiaru, a także przewartościowania dotychczasowego etosu walki, który moralnie jednoczył ruch. Istnieje potrzeba przewartościowania, ale nie rozmycia się w "grze", rośnie cena dojrzałości i refleksji politycznej. Przede wszystkim jednak trzeba liczyć fakty nie intencje. To jest podstawa.

Zadaniem najważniejszym staje się więc tworzenie niezależnej kultury politycznej. Ludzie na dole muszą uzyskać wsparcie, potrzebują teraz głosów równie odważnych i otwartych, jak omawiany tu artykuł.

- J. Kuroń: Wszystko to prawda. Potrzeba przewartościowań w ruchu "Solidarności" jest dziś oczywista, ale nie wyobrażam sobie, by mógł to być szybki proces. Wiąszcza, że tym ruchem nie sposób sterować ogólnie, dyrektywnie. Kierownictwo związku wyda teraz z pewnością deklaracje uwzględniające procesy przemian naszej rzeczywistości. Jednakże oczekiwania, iż same deklaracje wytyczą nową drogę, są nieuprawnione. To nie jest możliwe - jeśli nowe formy działania nie zyskają oddolnej akceptacji, zadekretowanie ich od góry pozbawione będzie znaczenia.

- S. Handzlik: Tym niemniej istnieje potrzeba ogólnego przyzwolenia na tę działalność, by oczyścić atmosferę w jakiej przyjdzie ją prowadzić.

- J. Kuroń: Też się z tym zgadzam. Ale powtarzam, to musi być proces przebudowy struktur. Najważniejszą sprawą na dziś jest ruch komitetów założycielskich "Solidarności". Było w tej sprawie oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i Tymczasowej Rady "Solidarności". Teraz trzeba zaktualizować wokół tej inicjatywy całość kadr związkowych, prawników, prasę podziemną - wszystko. I trzeba całym frontem pchać koncepcję komitetów do przodu. Dotrzeć do zakładów pracy, tłumaczyć sens inicjatywy, szukać nowych ludzi...

Pomysł z komitetami zawiera wszystkie istotne elementy jakie są w nowej sytuacji potrzebne: i "Solidarności", i legalizm, i jawność wystąpień, i wreszcie możliwość podejmowania przez komitety rozmaitych inicjatyw w zakładach pracy. Na tym jednym przykładzie analizować można różne aspekty naszej nowej taktyki.

- IKS: A dodatkowo faktem jest, że jeśli owa inicjatywa się powiedzie, pozwoli zaktualizować na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy kwestię łamania konwencji o wolnościach związkowych w PRL.



- J. Kuron: Oczywiście, to też jest ważne. Jednak cel zasadniczy trzeba postawić przed ludźmi wprost - na tej drodze nie wywalczymy na razie nazwy "Solidarność", ale odzyskać możemy pluralizm związkowy. A to już bardzo dużo.

Sprawa druga - gazetki zakładowe. Różne grupy, przeważnie ludzie bardzo młodych i przeważnie spoza układów i struktur "Solidarności", docierają do zakładów i podejmują się robienia gazetek poruszających konkretne problemy tych zakładów. Jest pomysł, by w listopadzie zjawić się pod bramami zakładów i kolportować tam gazetki. Ten końcowy akcent będzie tylko zgrubnym zwieńczeniem akcji, ale oczywiście najważniejsze jest podjęcie pracy z robotnikami oraz przygotowanie tematów dla nowych inicjatyw w przedsiębiorstwach.

Oba te pomysły - gazetek zakładowych i komitetów założycielskich "Solidarności" są blisko powiązane. Nasza przewaga nad OPZZ polegać winna na tym, że oto mamy rzeszę inteligencji gotowe współpracować z robotnikami.

Jak nie dać się "rozmydlić" na fali otwarcia? Przede wszystkim - podwyższać tej władzy poprzeczkę. Nie zadowalać się tym, na co ona skłonna jest przyzwolić, lecz cały czas ściskać pół centymetra więcej.

- IKS: Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że w całej rozciągłości podzielam obiekcje pana Szumowskiego, związane z intencjami władz w przedmiocie politycznego "otwarcia". Uwaga uzupełniająca do wypowiedzi pana Jacka - nie zestawiałbym na tej samej płaszczyźnie obu pomysłów: gazetek zakładowych i komitetów założycielskich. Gazetki to sprawa techniczna, komitety natomiast należą do taktyki politycznej związku. Nie stawiajmy znaku równości między różnego typu inicjatywami niezależnymi, bo wówczas tracić będą na znaczeniu te ważniejsze.

- J. Surdykowski: Zmiany w świadomości społecznej i klarowanie się nowej taktyki postępują od pewnego już czasu. Dla mnie ważną jest data amnestii z r. 1984; w tym momencie zarysowała się chyba po raz pierwszy perspektywa końca stanu wojennego i przejścia do nowego etapu.

Otwarcia się pewna przestrzeń do zagospodarowania. Jeśli opozycja nie potrafi jej zająć, zrobią to inni. Sami widzimy, jak wszędzie rozrasta się i wciska zielone zielisko życia.

- L. Maieszka: Doskonałym przykładem jest kariera ruchu monarowskiego. Z jednej strony prawomyślność "guru" Kotańskiego i uświetnianie przezeń rozlicznych urzędowych kancelarii, z drugiej - żerowanie na naiwności, infantylniej wyobraźni ludzi młodych w połączeniu z ich tęsknotą do "czynu"... bardzo to wszystko sprytne i - nie pozbawione pewnego rzeczywistego zaplecza.

- J. Surdykowski: Mamy dziś do czynienia z nową sytuacją w komunizmie, który ewoluje i stopniowo staje się "postkomunizmem". Tak Polska, jak i ZSRR epoki Gorbaczowa są tego dowodem. Opozycja musi iść dalej. Dlatego jest niezbędne, by jakies ciało, może właśnie "Solidarność", może gremium autorytetów społecznych, jak miało to miejsce w przypadku Listu 63 - wydało deklarację programową określającą polityczne cele naszego ruchu w nowej sytuacji. Trzeba skonkretyzować nową wizję Samorządnej Rzeczypospolitej i przedstawić zgrab postulatów politycznych: ograniczenie roli partii, wolne wybory do samorządów terytorialnych, może dwuizbowy Sejm z jedną izbą mianowaną, druga wyłaniana w wolnych wyborach... Słowem - określić trzeba zakres niezbędnych reform politycznych, jakich oczekiwania może u progu XXI wieku społeczeństwo żyjące w państwie przynależnym do Układu Warszawskiego.

I z drugiej strony - żądanie prawa do tworzenia i funkcjonowania nowych instytucji życia publicznego. Rejestrowanych i nie rejestrowanych. Istnieje potrzeba kształtowania nowych elit. Trudno z góry przesądzać, za którymi z organizacji opowie się społeczeństwo, trzeba jednak zbudować system pluralistyczny. Może nawet nadzedł już moment, kiedy warto powoływać nowe partie polityczne.

- Redakcja: Moczulski ma pomysły na otwarcie jawnych biur KPN.

- J. Surdykowski: I bardzo dobrze. To, że teraz postępuje liberalizacja, jest bezpośrednim efektem wszystkiego, co działo się w stanie wojennym: konspiracji, gazetek, demonstracji. Liberalizacja pójdzie tym dalej - a może stanie się demokratyzacją -

im większy będzie nacisk społeczeństwa i im szersze żądania. Z tym trzeba się przebić na powierzchnię.

- IKS: List 63 został uznany w regionie Małopolska za jeden z dokumentów programowych ruchu "Solidarności".

- M. Szumowski: Jest jeszcze jedna sprawa - i sądzę, że to ja powinienem na nią uczulić. Dlatego, że mam szczególne po temu doświadczenie. Otóż bardzo łatwo nabrać się na odgórny "liberalizację". Władzy trzeba z całą stanowczością i precyzją intelektualną nieustannie dawać do zrozumienia, że mamy swoje własne, niezależne kryteria oceny tego czy jej "otwarcie" jest autentyczne, czy pozorowane. Mamy testy pozwalające zdemaskować próby zwyczajnej manipulacji. Dla mnie testem zasadniczym i podstawowym będzie przywrócenie pluralizmu związkowego. Te zaś próby znamy z historii na pamięć - i z pewnością nie damy się na nie powtórnie nabrać.

Nie zamierzamy wszystkiego negować i szukać w każdym momencie konfrontacji. Ale musimy nazywać po imieniu to, co nas dzieli i mieć wyraźną perspektywę własnego programu minimum. Widzieć zarazem, co w poczynaniach rządzących jest otwarciem, a co zaledwie grą i socjotechniką. Władza musi sobie zdawać sprawę, że jeśli wyspecjalizowała się w socjotechnice, to my również potrafimy bezbłędnie demaskować jej zagrywki czysto taktyczne.

Zgadzam się z Jackiem, że prasa jest w chwili obecnej bardziej prawdziwa, ale tylko w obrębie tematów gospodarczych i różnych spraw cząstkowych. Kiedy natomiast zaczyna się pisać o zależnościach ekonomii i polityki, reformy gospodarczej i demokratyzacji życia społecznego - zaczyna się kluczyć, manipulować, prawda sąsiaduje obok niespodziewanych zakrętań. Nie sposób w prasie oficjalnej artykułować postulatów "Solidarności"... To tylko przykład. Zrozumiałe, że władza usiłuje zwiększyć sytuację na swoją korzyść. Musimy tylko udowodnić, że nie zamierzamy jej na to pozwalać.

- J. Kuroń: Masz oczywiście dużo racji. Chciałbym jednak odwrócić kryteria. Będem bowiem byłoby wyciągnięcie takiego wniosku: skoro oni manipulują, to my w to nie wchodzimy. Byłbym skłonny zgodzić się nawet, że całość poczyniań władz ma znamiona manipulacji. Intencje rządzących mogą nas nie interesować. Ważne jest dopiero pytanie: czy możemy określone manipulacje władzy zmienić we własne formy aktywności. I to zależy od nas, od naszego sposobu działania.

Podjąć można bowiem wszystko. Kryterium jest proste: czy potrafimy zachować podmiotowość, niezależność i we właściwym czasie przerwać. W każde miejsce, gdzie władza dokonuje najmniejszego choćby otwarcia, możemy wejść i próbować zacząć tam działać. Nie da się - to gromko stwierdzamy, że deklaracja otwarcia była fałszywa. Nie dlatego, że z góry podejrzewamy rządzących o złe intencje - dlatego właśnie, żeśmy spróbowali i złapali ich za rękę na próbie manipulacji.

- IKS: Stara maksyma Andrzeja Zamoyckiego: "Brać co dają, nie kwitować, żądać więcej".

# WIERSZE STANISŁAWA STABRO

+  
+  
Nie obchodzi mnie już  
Bóg ani Partia  
Wałęsa ani nagroda  
głupota ani lokajstwo  
obchodzi mnie tylko  
mój pies  
wierniejszy niż Bóg i Partia  
Wałęsa i nagroda  
głupota i lokajstwo  
zakopany teraz  
w głębi ogrodu

## PASYZM

Odświętny pejzaż odświętne koszule  
znięczony chłopicz pies płaczące dziecko  
w ciemnym przedziale pociągu skulony  
upadam szybko pod tymi razami

+  
+  
Galia est omnis divisa  
uczyłem się kiedyś  
Galia jest cała umaria  
stosy trupów i wiatr  
szlifuję ziarnko piasku  
pod tymi trupami

## BUNT TKACZY

Do MKZ - tu  
przyjedzie Rząd  
i będzie Polska  
ta z 3 Maja  
a teraz zaśpiewamy Boże coś Polskę  
i przeczytamy wiersze emigranta  
aby spokojnie  
rozejść się  
do domów

# IDEOLOGIA

Sołżenicyn: "To powszechnie obowiązujące, przymusowe posługiwanie się kłamstwem stało się szczególnie uciążliwe dla naszego społeczeństwa, gorsze od materialnych niedostatków, gorsze od braku wolności obywatelskich<sup>\*)</sup>. A przecież cały ten arsenał kłamstw /.../ stosuje się jak podatki na rzecz ideologii: ujarzmić, zahamować tok wydarzeń, a wobec tego, że państwo nasze z przyzwyczajenia, tradycyjnicy, siłą inercji, wciąż jeszcze trzyma się tej zakłamanej doktryny i jej błędnych wskazań - nie pozostaje mu nic innego, jak tylko sadzanie za kraty ludzi o odmiennych poglądach. /.../ Ściągnijcie, zdejmijcie z nas tę przepoconą, brudną koszulę, na której tyle już krwi, że naród nasz nie może oddychać swobodnie, krwi 56 milionów." /A. Sołżenicyn, "List do przywódców Związku Radzieckiego" w A. Sołżenicyn, A. Sacharow POLEMIKA wokół "Listu...", Niezależna Oficyna Wydawnicza, maj 1981, str. 36/.

W swoim "Liście do przywódców Związku Radzieckiego" Sołżenicyn prawie na każdej stronie powraca do pojęcia niejasnego lecz nieuniknionego, na którym potyka się jakby wbrew sobie: do ideologii. Ona to właśnie, zarówno słowo jak i sama rzecz, zajmuje tam główne miejsce. Ze zdecydowaniem jakiego brakowało jego poprzednikom, nawet Zamiatiniowi i Orwellowi /E. Zamiatin, "Nous autres", Gallimard, Paris 1929; G. Orwell, "The collected Essays", Journalism and Letters, Penguin Books, Londyn, t. I - IV, 1970, do których należy natychmiast dodać C. Miłosza, "Zniewolony umysł", Instytut Literacki, Paryż 1953/, Sołżenicyn stanowczo trzyma się swojej tezy: że istota reżimu radzieckiego, niezmiernie od 7 listopada 1917, to nie nacjonalizacja środków produkcji, ani biurokracja, ani nowa klasa, ani nawet partia czy ogólnie rzecz biorąc pewna struktura ekonomiczna i społeczna, ani też struktura polityczna, ale pewnego typu "wiarę", ideologia, która w chwili obecnej nie jest już zapewne nawet wiarą, ale używając celowo terminów ogólniejszych, jest pewną formacją umysłową.\* "To" właśnie umieszcza on w strategicznym centrum komunistycznego świata. Mimo luk w jego informacjach i ograniczeń jego analizy, dlatego po prostu, że dostrzegł i prawidłowo usytuował ideologię, uchwycił zasadę o najwyższej dobitności.

## CO NALEŻY ROZUMIEĆ PRZEZ IDEOLOGIE?

Sołżenicyn używa tego słowa w znaczeniu w jakim stosuje je współczesny język rosyjski. Za nim więc przyjmę to pojęcie jako empiryczną daną historyczną, a nie jako pojęcie a priori.

Istnieje radziecka definicja ideologii radzieckiej.

Uważa się ona za zgodną z marksizmem. Ideologia ukazuje w szerokim znaczeniu całokształt idei i dokonań cywilizacji, wypracowanych przez klasę panującą i pod wpływem tej ostatniej, cywilizacji określonego społeczeństwa klasowego w wąskim znaczeniu, jest ona systemem interpretacji pozwalającym na usprawiedliwienie sytuacji społecznych i pozwalającym klasowemu panowaniu politycznemu na zachowanie ciągłości. Ideologia może być prawdziwa lub fałszywa. Jeśli jest fałszywa, to znaczy, że jest intelektualnym wyrazem pewnego układu interesów, którego nie można

\* Fragmenty pierwszego rozdziału książki Alaina Besançon "Les sources intellectuelles du leninisme", Paris 1981

\*\* I rzeczywiście, po objęciu władzy ideologia przestaje być wiarą. Więcej, jest skuteczna jedynie pod warunkiem, że się w nią nie wierzy. Sołżenicyn: "Ty, którzyśmy jej na sobie doświadczyli, z musu udajemy..." /ibid. str. 33/. Udawanie, że wierzy się w coś w co się nie wierzy, niszczy umysł wypełniając w ten sposób zamysł ideologii /por. niżej rozdz. 6/. Nie jest to jednak powód by wierzyć, jak to czyni Sacharow, że współczesne społeczeństwo radzieckie charakteryzuje się "ideologicznością



ujawnić pod groźbą zagłady. Tylko proletariats - którego interesy są identyczne z interesami całej ludzkości - jest w stanie stworzyć ideologię, która nie będzie fałszywa, lecz prawdziwa.

Ideologia nie jest nauką, lecz jest z nauką zgodna. Dziś istnieją już tylko dwie ideologie, jako że wszystkie inne historia pozostawiła w tyle. Lenin tak pisał w 1902 roku: "To zagadnienie stoi tylko tak: ideologia burżuazyjna czy socjalistyczna. Srodka tu nie ma, ponieważ żadnej "trzeciej" ideologii ludzkość nie wypracowała". /W. Lenin, "Co robić?" I, B w "Dzieła", t. 5 str. 421, Książka i Wiedza, Warszawa 1950/.

Jeden z obowiązujących w ZSRR podręczników: "Krótki słownik filozoficzny" jasno wyklada sytuację każdej z nich: "Ideologią klasy robotniczej jest marksizm-leninizm - ideologiczny oręż Partii Komunistycznej i klasy robotniczej, narzędzie rewolucyjnego, socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa. Niezłomna siła tej ideologii polega na tym, że prawdziwie odzwierciedla ona obiektywne historyczności postępowego rozwoju społeczeństwa i wyraża nieodparte potrzeby rozwoju historycznego we współczesnej nauce - w epoce upadku kapitalizmu i zwycięstwa socjalizmu. Współczesna ideologia burżuazyjna stanowi natomiast siłę reakcyjną. Służy ona interesom burżuazji i jej walce z klasą robotniczą, z socjalizmem. Wyrzeczenie się nauki, idealizm, klechostwo i obskurantyzm, głoszenie szowinizmu i rasizmu, propagowanie kosmopolityzmu - to nieodłączne cechy współczesnej ideologii burżuazyjnej" /"Krótki słownik filozoficzny" pod red. M. Rozencała i P. Judina, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, str. 235/.

W ten sposób marksizm-leninizm daje swoją wizję świata intelektualnego, w którym jawi się on podzielony między dwie skłócone ideologie. I tak, w ideologii proletariatu fałszywa ideologia nie ustępuje spontanicznie przed spełnieniem prawdy. Obie ideologie toczą zażartą walkę. Marksizm-leninizm identyfikuje się z jedną z tych dwu ideologii i poprzez właściwą sobie logikę, sam sobie nadaje kryteria prawdy. Dlatego marksizm-leninizm jest prawdziwy? Ponieważ jest ideologią klasy robotniczej, a ona w marksizmie-leninizmie nie może się mylić. A jeśli klasa robotnicza nie jest leninowska? Znaczy to, że poddała się wpływowi ideologii burżuazyjnej.

Raz jeszcze zastanówmy się, co to jest ideologia radziecka?

Dla Solżenicyna ideologia nie jest pojęciem, ale rzeczą. Jest codzienną rzeczywistością, która ciąży zarówno na nim jak i na jego rodakach. To marksizm-leninizm ślamiat, tak każdego uczy się dzieci, studenci, kadra kierownicza, wszyscy /diament - potocznie używamy skrót na określenie "dialektyczeskij materializm"/. Cenzura i policja czuwają nad tym, by nie przeciwstawiało się jej nic w sferze publicznej. Ideologia utożsamia się z ogółem książek filozoficznych, politycznych, ekonomicznych. Kontroluje pośrednio całość literatury i sztuk pięknych. Ma prawo spojżenia na całość innych nauk społecznych lub przyrodniczych, których wyniki nigdy nie będą jej mogły zaprzeczyc. Znaczy swym piętnem język codzienny. Kształtuje społeczeństwo i odwrotnie, społeczeństwo, prawnie istnieje jedynie po to by przyjąć swą formę od ideologii i by być jej materią.

Tutaj jednakże stajemy wobec dziwnego faktu. Jako system idei, ideologia radziecka jest niewiarygodnie prosta: "Krótki słownik filozoficzny" jest tu dostatecznie wyczerpujący. "L. A. B. C. du communisme" /ABC komunizmu/ Bucharina i Preobrażenskiego, wydane w 1949 r., wykladało ją w pełni. Artykuł "O materializmie dialektycznym i historycznym", opublikowany przez Stalina w 1938 roku, zawierał ją w całości.\* W 1956 r. ukazały się, napisane przez zespół znakomitych ideologów: "Fondements de la philosophie marxiste" /Podstawy filozofii marksitowskiej/ i w rok później "Fondements du marxisme-leninisme" /Podstawy marksizmu-leninizmu/: jeśli chodzi o tytuły, to publikacje te były całkowicie zadowalające. Niczego nie dodano, niczego nie ujęto, poza tym, że zmieniany ekip i okoliczności sprawiają, że przemilcza się nazwiska i wydarzenia, których wymienienie mogłoby nabrac niepożądanego wydźwięku poli-

indyferentyzmem i pragmatycznym wykorzystywaniem ideologii, jako wygodnej fasady" /A. Sacharow, "O liście A. Solżenicyna do przywódców Związku Radzieckiego" w op. cit. str. 49/. Związek między społeczeństwem i ideologią jest silniejszy od tego, jaki zakłada zwykły pragmatyzm.

\* Opublikowany jako paragraf 2 IV rozdziału "Historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego" /Książka i Wiedza, Warszawa 1968/. Fakt, że Stalin nie jest jego

tycznego. Zawartość intelektualna pozostaje niezmieniona. Jeszcze dzisiaj ukazują się podręczniki zatytułowane "Zasady socjalizmu naukowego" lub "komunizm naukowy", których zawartość jest ta sama. Książki te przedstawiane są niekiedy za wykłady "popularne" lub "podstawowe". Tyle, że poziom wyższy nie istnieje.

Czyżby więc ideologia radziecka była tym trywialnym systemem do tego stopnia pozbawionym tajemnic, że nawet sami Rosjanie ucają, że go nie traktują poważnie? Jak to się więc dzieje, że jest ona zarazem pusta i wszechmocna? W jaki sposób prawie nic nie może stanowić żywotny ośrodek całego komunizmu? Sołżenicyn bowiem, patrząc odien wytrawnego dowódcy, ukazuje ją jako filar i fundament reżimu: gdyby ją odjął, reżim ległby w gruzach. W ten sposób problem przesuwa się i tajemnica ukazuje się nieco dalej: ideologia nie jest zredukowana do systemu idei. Ona "jest" samym systemem radzieckim. Nie sposób jej określić lub ograniczyć przez wyliczenie idei czy twierdzeń, które ją tworzą. Ona jest czym innym.

Problem ten interesował socjologów i filozofów współczesnych. Rozwiązania jakie zaproponowali można podzielić na dwie grupy.

W pierwszej, ideologia marksistowsko-leninowska jest traktowana jako szczególna forma permanentnego zjawiska, które od bardzo dawna towarzyszy historii człowieka. Taki jest, na przykład, punkt widzenia Mannheim'a i marksistów nie leninistów /K. Mannheim, "Ideology and Utopia", A Harvest Book, New York, s.d. 1936/. Z tej perspektywy nie istniałaby sprzeczność między ideologią marksistowsko-leninowską i tymi, które ją poprzedzały. Tworzy ona, wraz z nimi, pewną serię. Nie jest ona ani bardziej, ani mniej fałszywa. Spełnia te same funkcje: kamuflażu, usprawiedliwiania itp.

Tak zdefiniowana ideologia jest nieodłączna od walki politycznej jaka istnieje odcąd ludzie żyją w społeczeństwie /Baschler J. "Qu'est-ce que l'idéologie", Gallimard, Paryż 1976 - por. jego definicja ideologii str. 60/.

Wedle drugiej grupy rozwiązań, przeciwnie, ideologia radziecka, taka jaka funkcjonuje od sześćdziesięciu lat, jest nowym gatunkiem historycznym. Jest nieznanym zwierzęciem, które nigdy nie zostało sklasyfikowane ani opisane, a które wprawilo w szumienie cały nasz wiek, tak jak Azteków zadziwił koń konkwistadorów.

Nie sądzę by ta druga perspektywa była wierniejsza doświadczeniom historycznym niż pierwsza, która dąży do rozmycia "dianatu" w ponadczasowości i zaprzecza bardzo licznym świadkom, którzy twierdzą, że żyli w takim systemie, jakiego świat nigdy jeszcze nie zaznał.

Zastosowany proceder intelektualny będzie dwójaki: inny przy zaszeregowaniu ideologii sowieckiej w szufladce jakiegos powszechnego układu, którym byłaby ideologia w sensie ogólnym, a inny przy uznaniu niepodważalnej oryginalności ideologii sowieckiej, by dopiero później, w historii szukać paralel i precedensów. W pierwszym przypadku umieszcza się zjawisko w tym co znane: w drugim zaczyna się od uznania go za niewiadomą, by potem na nowo rozważyć historię powszechną w świetle tej niewiadomej, służącej jako podstawa do licznych pytań na temat pochodzenia, genezy i warunków jego pojawienia się.

Przyjrzymy się nowemu zwierzęciu. Jeśli uchwycimy je w stanie czystym, takim jakie pojawia się u swego twórcy Lenina, będzie się ono odznaczało dwiema właściwościami, które na ogół występują oddzielnie, a które tutaj są ściśle powiązane: z jednej strony jest wiara; z drugiej zaś teoria oparta na racjonalnych argumentach i rzekomo udowodniona. Jako wiara posiada lepszą strukturę od przesądów, które są pluralistyczne, niejasne, pomieszane; od licznych "credo", które są cząstkowe, fra-

---

autorem, co zdaje się bardziej niż prawdopodobne, nie ma większego znaczenia.

\* Są też inne grupy. Szczególnie ta, która stara się opisać zjawisko ideologiczne w terminach psychologicznych. Tak właśnie postępuje J. Gabel /"Délire politique chez un paranoïde", Evolution psychiatrique, Paryż 1952; "La fausse conscience", Editions de Minuit, Paryż 1962; "Ideologies", Paryż 1974/, wplątując, to prawda, do psychiatrii lukacowskie rozważania socjologiczne, które nie upraszczają całej sprawy. W niniejszym studium przyjmuję odmienny punkt widzenia.

gmentaryczne i nie wymagające pełnego zaangażowania; od programów politycznych, których pole jest ograniczone i które nie wymagają tak bezwzględnego podziału na zwolenników i przeciwników i przeciwników. Jako teoria różni się od prądów intelektualnych, które mogą być systematyczne i jasno sprecyzowane, ale które nie wymagają ani zgodnego z nimi postępowania, ani bezwzględnej akceptacji ze strony ich zwolenników i ogólnie rzecz biorąc nie wymagają tak dalece idącego zaangażowania uczuciowego.

Kiedy Lenin pisze: "Nauka Marksa jest wszechpoteżna, dlatego, że jest prawdziwa. Jest pełna i harmonijna, daje bowiem ludzicom jednolity światopogląd" /W.I.Lenin, "Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu", "Dzieła" t. XIX, Książka i Wiedza, Warszawa 1950, str. 3/, znajdujemy się po stronie "wiary" ideologii. Kiedy zaś pisze: "Oceńcie - od chwili ukazania się "Kapitału" materialistyczne pojmowanie dziejów nie jest już hipotezą lecz dowiedzionym naukowo twierdzeniem" /W.I.Lenin - "Co to są "przyjaciele ludu" i jak oni wojują przeciwko socjaldemokratom" w "Dzieła Wybrane", wyd. III, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, str. 80./, znajdujemy się po stronie racjonalnie udowodnionej teorii. W dodatku jeszcze rozumowanie nie jest całkiem słuszne, gdyż w pierwszym cytacie Lenin sądzi, że przedstawia oczywistość teoretyczną, a w drugim dokonuje aktu wiary. Nie da się rozdzielić tych dwojga aspektów.

Z powyższego opisu ideologii, jako rodzaju mieszanki pozornie sprzecznej wynika ważny wniosek dla poszukiwań jej źródeł i precedensów.

Ponieważ jest wiarą, należy skierować poszukiwania w stronę religii, ponieważ jest teorią, w stronę myśli racjonalnej, filozoficznej i naukowej. Jednakże nie da się jej zredukować ani do jednej ani do drugiej i w czasie poszukiwań spostrzegamy że ideologia jest ich przeciwieństwem czy raczej, w znaczeniu arystotelesowskim, ich ginieciem /corruption/.

Zasadnicza pomyłka, która przeszkadzała i nadal przeszkadza zrozumieniu ideologii radzieckiej pochodzi stąd, że stawiano ją w tym samym szeregu z religiami lub z filozofiami.

## II

Genealogia filozoficzna ideologii radzieckiej zdaje się naturalna, gdyż sama się na nią powołuje, natomiast wyraźnie określa swoje stanowisko jako przeciwstawne religii. Lektura podręczników ujawnia chwalebna genealogię do jakiej przyznaje się ideologia: duża część filozofii antycznej /Heraklit, Demokryt, Epikur, Lukrecjusz/, filozofia Renesansu i Oświecenia /Bacon, Descartes, Hobbes, Spinoza/, Encyklopedyści, wreszcie Hegel i Marks. A po za tym cała Nauka. W ten właśnie sposób rości sobie ona prawo do spełnienia intelektualnej historii ludzkości, do przejścia całości "wartościowego" dziedzictwa.

Można odrzucić te roszczenia, ale to nas nie zwalnia od usytuowania marksizmu-leninizmu w historii myśli. Tutaj obowiązuje się można rozlicznych fałszywych posunięć.

Najpoważniejszym byłoby uznanie jej za filozofię, błędną czy niedobłą, nieważną, ale filozofię. Tak właśnie czynią Losski i Zenkovsky, autorzy dwu różnych "Historii filozofii rosyjskiej", każdy z nich poświęca bowiem jeden rozdział "marksizmowi dialektycznemu" /N.O.Loski - "Histoire de la philosophie russe", Payot, Paris 1954; B.Zenkovsky - "Histoire de la philosophie russe", Gallimard, Paris 1953/. Rzuci się w oczy, że rozdziały te nie wchodzi w skład historii filozofii, że stanowią obce ciało. P. Henri Chambre, autor staranny i przyzwyczajony do szacunku dla słowa pisanego, napisał "Le marxisme en Union Sovietique /Marksizm w Związku Radzieckim/, gdzie na oficjalnych tekstach analizuje koncepcje prawa, "przyjacieli między narodami", ekonomii politycznej wychodząc z Marksa i odnotowując zaistniałe zmiany /H.Chambre, "Le marxisme en Union Sovietique, idéologie et institutions, Seuil, Paris 1955, Nieśmiało poprawione w jego następnej książce: "L'évolution du marxisme soviétique" /"Ewolucja marksizmu radzieckiego" / Seuil, Paryż 1974/. Odtwarza on pewną genealogię wywodzącą się od Marksa lub od filozofii Oświecenia i sądzi; że rozróżnia zaistniałe ewolucje na przykład w ekonomii, poczynając od prac Bucharina aż po ostatnie prace Stalina. Zakłada, że między marksizmem-leninizmem a jego autorami zachodzi stosunek taki sam, jak między Marksem a "Kapitałem". Podobnie zakłada, że między ideologią radziecką wywodzącą się z Marksa a społeczeństwem radzieckim istnieje analogiczny stosunek jak ten, który zachodzi między społeczeństwem francuskim a ideami republikańskimi wpływającymi z rewolucji francuskiej. Tego rodzaju przesada przekreśla ca-



je przedsięwzięcie i im większa jest erudycja, tym bardziej książka traci kontakt z rzeczywistością. Dyskusja filozoficzna z ideologią nie jest możliwa nawet po to, by tę ostatnią odrzucić, ponieważ ideologia jest od filozofii różna i nie da się jej przy pomocy filozofii zwalczać /Ta sama błędna perspektywa u G. Wettera w "L'ideologie sovietique contemporaine" /"Współczesna ideologia radziecka", Gallimard, Paryż 1965/. Prawdą jest, że ideologia jest spragniona takich "dialogów", w których przyznaje się jej rangę filozofii nadając jej w ten sposób prawomocność.

Inni bardziej przerażeni, przeczuwając tę sprzeczność, odróżniają filozofię od ideologii. Wtedy jednak otwierają się dwie drogi. Albo, z oczyma utkwionymi w katastroficzny przeznaczeniu tej linii genealogicznej, wykażą, że wywodzi się ona z nieprawego koła w pewnym bowiem punkcie ewolucji dotychczas uznawanej za zdrową, wkradła się zdrada i stąd owa niszczycielska dewiacja. Kostas Papaioannu umieszcza punkt krytyczny po Marksie, a nawet po klasycznych socjaldemokratkach takich jak Kautsky i Plechanow /K.Papaioannu, "L'ideologie froide", J-J Pauvert, Paris 1967/. W swojej "L'ideologie Froide" /"Zima wojna"/ przechodzi stopniowo od wielkiej myśli /Marks/ do ideologii /Stalin/. Tak właśnie przedstawia się ewolucja. A przecież w ten sposób stwarza ryzyko zwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności filozofa usytuowanego bezpośrednio po katastrofalnym upadku, co nie wydaje się słuszne. W historii filozofii bowiem nie istnieje Miępkalane Poczucie. Albo - i to jest właśnie ta druga droga - synostwo jest uznane za prawowite, ale to prowadzi do uznania historii filozofii za katastrofalny proces sięgający nieustannie odsuwanej wstecz daty. Przekleństwo ciąży na dzieciach pociąga za sobą rów: zż ojców. I tak, krok za krokiem, oto Hegel, Kant, Descartes, nominalizm, zostali wezwani do stawienia się przed obliczem sędziego siedzącego. Rosyjscy słowianofile, Kirejewski, młody Sołowow byli wirtuozami seryjnych oskarżeń i ze spokojem wytaczali procesy św. Tomaszowi, Augustynowi, Arystotelesowi /por. W. Sołowow, "La crise de la philosophie occidentale"/Kryzys filozofii zachodniej/, Aubier, Paryż 1947. Sołowow sprostował to później/.

Trzeba by więc cofnąć się aż do grzechu pierwotnego filozofii niszczącej przy tym całe drzewo. W pierwszym przypadku ulegamy wpływom utopii minionego złotego wieku filozofii, w drugim poddajemy się pesymizmowi radykalnej korupcji naszej myśli, co kończy się uznaniem Hegla czy Descartesa, na modłę flaubertowskich Bouvarda i Pecucheta, za "winnych wszystkimu".

Wydaje się, że udałoby się uniknąć trudności tych obydwu dróg, gdyby założyć, że między ideologią a filozoficznymi i naukowymi prądami myślowymi, od których ideologia domaga się patronatu, nie istnieje żadna ciągłość "gatunku". Istnieje natomiast mutacja. Ale by powstać, używa ona pewnych elementów wyrwanymi z kontekstu historycznych prądów myślowych, naginając je do tego nowego zastosowania. Nie ma więc ani prawowitego synostwa, ani nawet synostwa nieprawego, które poprzez przemianę zachowałoby substancję filozoficzną. Mamy do czynienia z pojawianiem się nowego gatunku, który ujarzmił okrucy dawnych formacji intelektualnych służących mu za surowiec i na których wyciska swój kształt. W ten sposób unika się procesów łańcuchowych, gdyż owe formacje intelektualne są jedynie materialnie odpowiedzialne za to, że nosiły w sobie elementy dające się zużytkować gdzie indziej. Nie ponoszą zaś odpowiedzialności moralnej.

To co powiedziano o filozofach, w jeszcze większym stopniu odnosi się do wiedzy. Marks domagał się patronatu Darwina. Podobnie Lenin /tak samo zresztą jak Hitler/. Wyprawa na pokładzie "Beagle", nie bardziej zresztą niż jakikolwiek inne przedsięwzięcie, które przyczyniło się do powstania nauki, nie może ponosić odpowiedzialności za ideologię, chociaż ta ostatnia wytacza nauce w całości proces o uznanie synostwa.

Zestawianie ideologii radzieckiej z historią religii może być dziełem jedynie przeciwników ideologii radzieckiej, ponieważ ona właśnie realizuje i obiecuje wszystkim rychły koniec religii. Jednakże w pokoleniu współczesnym Stalinowi aspekty fideistyczne ideologii były tak wyraźne, że porównanie z konwencjonalnym obrazem chrześcijaństwa "średniowiecznego", "inkwizycyjnego" itp. narzucało się samo. Jules Monnerot mówi o "Islamie XX wieku" /J. Monnerot, "Sociologie du communisme" /Sociologia komunizmu/, Gallimard, Paryż 1949/. Raymond Aron proponował wyrażenie "religia świecka" i jeden z rozdziałów swego "L'Opium des intellectuels /Opium intelektualistów/, zatytułował: "Hommes d'église et hommes de foi" /Ludzie Kościoła i ludzie wiary/, Flammarion, Paryż 1955/.

Istniejące analogie są rzeczywistości zbyt liczne i głębokie by mogły być w tej chwili



li zbadane. Nie przypadkiem Nadieżda Mandelsztam porównuje ideologię sowiecką do "Kościoła postawionego na głowie" i nie przypadkiem Kościół, który stanowi przedmiot tej immersji jest o wiele bardziej Kościołem rzymskokatolickim niż Kościołem prawosławnym czy protestanckim /N.Mandelsztam, "Nadzieja w beznadziejności", Niezależna Oficyna Wydawnicza/. W końcu w swojej "Legendzie o Wielkim Inkwizytorze" Dostojewski mierzy przede wszystkim w Kościół katolicki, ale współczesni czytelnicy kojarzą ją raczej z reżimem radzieckim. A przecież Wielki Inkwizytor wymieniał wolność na chleb podczas gdy rządzeniem, które Dostojewski uznałby być może za opatrnościowe, reżim radziecki nie zdołał jak dotąd osiągnąć tego, by jego poddani stracili upodobanie do wolności, choć poprzez wprowadzaną nędzę osiągnął, że równocześnie zapomnieli smaku chleba.

Jednakże ideologia nie jest religią, nawet "religią świecką". Jedna formalna cecha wystarczy by wykluczyć ideologię z grupy religii, z którymi się ją powszechnie porównuje. Cecha ta dotyczy struktury aktu wiary. To klasyczny aforyzm mówiący, że żadna rzecz nie może równocześnie i z tego samego punktu widzenia stanowić przedmiotu wiedzy /czy być widziana/ i przedmiotu wiary. W czasie ofiary Izaaka Abraham, jak czytamy, "uwierzył Bogu". Przed opustoszałym grobem Chrystusa Jan "uwierzył". W Koraniu słowo wiara oznacza tak samo jak w Biblii "zdać się na", "zawierzyć komuś". U podstaw religii opartych na wierze jest świadoma "Nie-wiedza". Abraham, św. Jan, Mahomet wiedzą, że nie wiedzą. Wiedzą, że wierzą. Kiedy Lenin oznajmia, że materialistyczna koncepcja historii nie jest hipotezą ale udowodnioną naukowo doktryną, to chodzi tu o wiarę, którą sobie wyobraża jako udowodnioną, opartą na doświadczeniu. U podstaw ideologii leży wiedza. Lenin nie wie, że wierzy. On wierzy, że wie.

ALAIN BESANCON

z francuskiego przełożyła GABRIELA

# GRANICE PRAWA

- z doc.dr hab. LECHEM FALANDYSZEM z Instytutu Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, o prawie karnym i wymiarze sprawiedliwości rozmawia ZBIGNIEW DZIEDZICKI

ZBIGNIEW DZIEDZICKI: Jak ocenia Pan rolę prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w historii PRL?

LECH FALANDYSZ: Prawo karne i wymiar sprawiedliwości odegrały niewątpliwie rolę jednego z głównych narzędzi w budowie podstaw nowego ustroju w powojennej Polsce i do dzisiaj uważane są za skuteczny instrument rozwiązywania konfliktów społecznych oraz problemów gospodarczych. Pogląd taki wydaje się być dziedzictwem pierwszego dziesięciolecia istnienia Polski Ludowej, kiedy to skutecznie - jak sądzono - wypróbowane zostały dwa podstawowe sposoby używania prawa karnego: jako środka zwalczania opozycji politycznej oraz jako panaceum w dziedzinie gospodarczej, zastępującego mechanizmy ekonomiczne. Dalsza historia PRL dostarczyła wprawdzie dowodów na to, że wiara w onnipotencję metody prawno-karnej może być złudna i niebezpieczna, ale - jak można sądzić - nie przekonało to dostatecznie przynajmniej części decydentów. Trzeba pamiętać, że dwóm, tak różnym przecież okresom najpoważniejszych napięć społecznych w PRL w latach 1956-57 oraz 1980-81 towarzyszyły silne akcenty krytyczne pod adresem prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości. W takich czasach okazywało się, że te "nietykalne" instytucje ustrojowe mogą funkcjonować źle i że pozorne sukcesy metody represyjnej w rzeczywistości były tylko pogiębaniem kryzysu. Zadziwiająca jest jednak odporność wspomnianych instytucji na wszelką krytykę. Nawet po największych zmianach, jakie nastąpiły w systemie prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w związku z przełomem październikowym 1956 roku - system ten z końcem lat pięćdziesiątych zaczął powoli powracać do dawnego modelu represji, tyle, że w sposób bardziej praworządny i dyskretny, tak, by nie powtórzyć błędów "minionego okresu". Ograniczono wprawdzie wszechwładzę organów ścigania oraz zlikwidowano najbardziej nieużyteczne środki represji karnej w dziedzinie życia gospodarczego, ale trzon ustawodawstwa karnego stworzony w pierwszym dziesięcioleciu PRL i wypracowane w tym czasie kierunki i zasady polityki karnej pozostały zasadniczo nie zmienione.

Gdy przełączyła się dzisiaj ustawodawstwo karne z lat czterdziestych i pięćdziesiątych uderza podobieństwo dawnych przepisów do obecnie obowiązujących. I tak np. przepisy karne o ochronie Państwa i porządku publicznego niewiele różnią się od tych, które zawierał słynny "mały kodeks karny" czyli dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa" z 13. VI. 1945 roku oraz inne akty prawne z tamtego okresu. A w dziedzinie gospodarczej same tytuły ówczesnych ustaw i dekretów dowodzą ich ciągłej aktualności: spekulacja, zwalczanie nie drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym, zapobieganie płynności kadr, zabezpieczanie socjalistycznej dyscypliny pracy, wzmożenie walki z produkcją złej jakości, ochrona interesów nabywców w obro-

-----  
\* - tekst skonfiskowany przez cenzurę w "Tygodniku Powszechnym"

cie handlowym, wzmożenie ochrony własności społecznej itd. Można odnieść wrażenie, że ciągle jeszcze jesteśmy na początku drogi i że mimo upływu tylu lat nie zdołaliśmy rozwiązać elementarnych kłopotów.

Alte możliwy jest też inny wniosek: że prawo karne i wymiar sprawiedliwości nie mogą być po prostu ani jedynymi ani nawet głównymi narzędziami rzeczowego rozwiązywania konfliktów politycznych i problemów gospodarczych. Doraźne usuwanie objawów nie leczy choroby, a może ją tylko ukrywać, lecz jak długo?

Czy zaufanie władz do metody prawno-karnej zaczyna się trochę zmniejszać? Można by tak sądzić na podstawie przyjętej ostatnio polityki wobec sprawców tzw. przestępstw "niekryminalnych", ale brak jest - jak dotychczas - jakichkolwiek innych dowodów na poparcie tej tezy.

Z.D.: W latach 1980-81 podjęto zakrojona na szeroką skalę próbę reformy prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości. W jakich kierunkach zmierzają projekty reform i czym charakteryzował się proces prawotwórczy w tym okresie?

L.F.: Było to niezwykle interesujące zjawisko społeczne, które nie całkiem jeszcze przeszło do historii, jako że problem reformy prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości musi jeszcze w tej czy innej postaci powrócić. Już w październiku 1980 roku ówczesny minister sprawiedliwości prof. Jerzy Bafia na wniosek środowisk prawniczych powołał oficjalną komisję do spraw zmian w ustawodawstwie karnym. Wkrótce powstała także w Krakowie komisja społeczna pod przewodnictwem nestora polskich uczonych-karnistów, niedawno zmarłego prof. Władysława Woltera. Wszyscy uczestnicy tych prac byli zgodni co do dwóch zasadniczych kierunków reformy: obniżenia stopnia represyjności /punitywności/ systemu karnego oraz wzmożenia ochrony dóbr i praw jednostki w ustawodawstwie karnym i wymiarze sprawiedliwości. Projektowano przede wszystkim ograniczenie trzech zjawisk: nadmiernej penalizacji życia społecznego w dziedzinie politycznej i ekonomicznej, dominacji ochrony interesów państwa nad ochroną praw i dóbr indywidualnych oraz zbyt łatwej i zbyt daleko idącej ingerencji państwa w sferę podstawowych praw obywateli.

Prace nad reformą prawa karnego, podobnie zresztą jak wiele innych projektowanych wówczas reform w dziedzinie prawa, ujawniły w sposób mniej notowany dotychczas w historii PRL wszystkie główne cechy demokratycznego procesu prawotwórczego, które ująć można następująco:

po pierwsze - próby te stanowiły inicjatywę oddolną, pochodzącą od mniej lub bardziej zorganizowanych grup społecznych, reprezentujących jeżeli nie większość, to w każdym razie dużą część społeczeństwa;

po drugie - w toku prac przyjęta była zasada dyskusji i szukania kompromisu między przedstawicielami różnych grup interesu /władze centralne, partie polityczne, Kościół, "Solidarność", związki branżowe i autonomiczne/. Główne idee i założenia projektów były przedmiotem sporów, negocjowano poszczególne rozwiązania prawne;

po trzecie - pracom w dziedzinie tworzenia prawa towarzyszyła szeroka i autentyczna dyskusja społeczna. Wiązało się to z uzyskaniem znacznej swobody przez środki masowego przekazu, a różne wypowiedzi na tematy prawne pojawiały się często w prasie, radiu, a nawet telewizji;

i wreszcie po czwarte - naukowcy występowali w roli ekspertów zarówno po stronie rządowej, jak i po stronie organizacji społecznych domagających się zmian w systemie prawa.

Warto podkreślić, że w dziedzinie prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości prace obydwu komisji: "ministerialnej" i "społecznej" przebiegały tak zgodnie, że już w październiku 1981 roku projekt zmian w kodeksie karnym mógł być przekazany Sejmowi. Wiadomo jednak, że do jego uchwalenia nie doszło.

Z.D.: A jak teraz, po przeszło pięciu latach oceniana jest ówczesna próba reformy prawa karnego?

L.F.: Ocena wyrażona przez władze niedługo po 13 grudnia 1981 roku była negatywna, ale nie nazwałabym jej potępieniem reformy. O ile wiem,

nikt nie twierdził, że była ona "antysocjalistyczna" /prace nad reformą firmowało przeciwieństwo ministerstwo sprawiedliwości/, zarzucono jej jedynie czerwanie od życia i brak realizmu. Zakwestionowano zasadnicze kierunki projektowanej reformy, twierdząc, że system karny PRL jest zbyt liberalny i że zbyt jeszcze słabo chroni interesy państwa. Jednym słowem zarzucono pomysły reformy "liberalnej" na rzecz działań określanych hasłem "wzmocnienie ochrony ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego".

Z.D.: Jak zatem ewoluowało prawo karne po wprowadzeniu stanu wojennego?

L.F.: Trwałe zmiany w prawie karnym zaczęto wprowadzać już w okresie stanu wojennego, a zmierzały one dokiądnie w przeciwnym kierunku niż projekt reform z 1981 roku. Zapowiedziany po wprowadzeniu stanu wojennego proces rozszerzania penalizacji i zaostrzania represji karnej zrealizowano w latach 1982-1985, zmieniając niektóre przepisy prawa karnego i prawa o wykroczeniach oraz wydając szereg ustaw ściśle związanych z zakresem odpowiedzialności karnej obywateli oraz funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości.

Głównym kierunkiem tych zmian była początkowo ochrona "porządku publicznego" czyli - inaczej mówiąc - zwalczanie działalności "niekryminalnej" a po zrealizowaniu tego zadania postanowiono rozprawić się skutecznie z przestępczością pospolitą. Zakończeniem opisywanego procesu było uchwalenie, 10 maja 1985 roku, dwóch ustaw, a zwłaszcza ustawy o szczególnie odpowiedzialności karnej, mającej obowiązywać przez trzy lata.

Z.D.: Czy dostrzega Pan jakieś charakterystyczne cechy procesu tworzenia tego prawa?

L.F.: Proces ten wykazywał istotne różnice w porównaniu z rokiem 1981. Myślałem, że stan wojenny był dla władz ważnym doświadczeniem również w dziedzinie prawotwórstwa. Okazało się bowiem, że jest możliwe nie tylko przygotowywanie prawa w całkowitej tajemnicy /mam na myśli dekret o stanie wojennym i związane z nim akty prawne/, lecz także niezwykle uaktywnienie Sejmu w warunkach stanu wojennego, w których - z istoty rzeczy - nie funkcjonowały żadne elementy pluralizmu społecznego i demokracji, gdyż zawieszono były podstawowe prawa i swobody obywatelskie. Doświadczenia stanu wojennego ugruntowały więc przekonanie, że proces tworzenia prawa może być w dowolnym zakresie - zależnie od potrzeb - tajny i anonimowy, a opinię społeczną można w mniejszym lub większym stopniu wyłączyć od wpływu na treść tworzonego prawa.

Projekty uchwalonych już zmian w prawie karnym nie były dziełem powołanych publicznie i działających jawnie organów kolegialnych o charakterze komisji, a głównymi inicjatorami i twórcami tych projektów były i są nadal organy administracji państwowej: Komitet Rady Ministrów do Spraw Przestrzegania Prawa, Porządku i Dyscypliny Społecznej oraz Ministerstwo Sprawiedliwości. Nie można wprawdzie mówić o całkowitej tajemnicy przygotowywanych zmian w prawie karnym, ale faktem jest, że ich projekty znał tylko ograniczony krąg zainteresowanych osób i instytucji. Warto także dodać, że poza gronem wtajemniczonych nie jest także znane autorstwo konkretnych projektów, które pozostają anonimowymi twórami funkcjonariuszy państwowych i ich ekspertów.

W takiej sytuacji jest zrozumiałe, że publiczna dyskusja na temat zmian wprowadzonych do prawa karnego była ograniczona, utrudniona i jednostronna. Trudności z opublikowaniem uwag krytycznych dotyczących projektu ustawy o szczególnie odpowiedzialności karnej miał nie tylko "Tygodnik Powszechny", lecz także Instytut Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego.

Z.D.: Jako jeden z głównych argumentów mających uzasadnić konieczność ustawodawstwa karnego i polityki karnej powołuje się często "żądania opinii publicznej". Co mógłby Pan o tym powiedzieć?

L.F.: Wspominałem o ograniczoności i jednostronności publicznej dyskusji nad problemami prawa karnego i polityki karnej, a to nie pozostaje bez wpływu na stan opinii publicznej. Odpowiednio "ustawione" środki



masowego przekazu z łatwością mogą kreować postawy rygorystyczne i punitywne. Za pomocą telewizji można np. rozpowszechniać różne drastyczne informacje o poważnych przestępstwach przeciwko życiu i zdrowiu, budząc uczucie strachu. Umiejętnie podawane wiadomości o bogactwie spekulantów i innych przestępców gospodarczych mogą u wielu ludzi wywoływać zwykłą zawiść. Uruchamia się w ten sposób znany mechanizm frustracja-agresja, przy czym ta ostatnia ujawnia się m.in. w żądaniach kary śmierci, publicznej chłosty czy głodzenia więźniów.

Propaganda na rzecz surowego traktowania przestępców polega przede wszystkim na wywoływaniu negatywnych emocji, co oczywiście nie sprzyja kształtowaniu postaw racjonalnych i humanitarnych. Można nawet zarzykować twierdzenie, że opisany mechanizm propagandy najbardziej uaktywnia psychopatyczną część opinii publicznej. Myślę, że gdyby problemy nieskrępowanej dyskusji publicznej inna byłaby społeczna świadomość i poczucie prawne. Dyskusja taka z pewnością podważyłaby tak łatwo i bezkrytycznie przyjmowane dzisiaj argumenty o wzroście zagrożenia przestępczością i skuteczności represji karnej.

Trzeba przyznać, że w niektórych środkach masowego przekazu dają się ostatnio zaobserwować przykłady opinii humanitarnych i racjonalnych wypowiedzianych na tle szczególnie drakońskich wyroków sądowych. Nic jednak - jak na razie - nie zapowiada poważniejszego zwrotu w ustawodawstwie i polityce karnej.

Z.D.: Z tego co Pan mówi czytelnik może wyciągnąć wniosek, że praktycznie nie istnieją właściwie żadne uchwytnie granice kontroli prawnej życia społecznego. Czy wniosek taki jest uzasadniony?

L.F.: Myślę, że nie, ale wyjaśnienie tej trudnej kwestii muszę poprzedzić pewną refleksją natury ogólniejszej. Będzie to oczywiście babilne z punktu widzenia naukowej teorii prawa, ale przyjmijmy - w wielkim uproszczeniu - że można wyróżnić dwa skrajne, abstrakcyjne modele prawa i władzy: demokratyczny i despocytyczny.

Pierwszy, historycznie późniejszy, tkwiący korzeniami w europejskim antyku, Odrodzeniu i Oświeceniu, a ukształtowany ostatecznie w osiemnastowiecznej myśli europejskiej i amerykańskiej opiera się na idei władzy pochodzącej od społeczeństwa i będącej rezultatem społecznej umowy. W modelu tym za najcenniejsze wartości uznaje się wolność, równość, sprawiedliwość oraz koncepcję naturalnych, przyrodzonych praw człowieka. Wartości te odbijają powinno prawo i dlatego wiąże się z nim idea demokratycznego, praworządnego, jawnego i publicznego procesu prawotwórczego. Model ten - w dziedzinie filozofii prawa - bliski jest kierunkom prawno-naturalnym i socjologiczno-funkcjonalnym.

Drugi typ władzy i prawa, historycznie wcześniejszy i będący trwałym składnikiem kultury Wschodu to typ władzy absolutnej, której społeczeństwo sobie nie wybiera, a której musi się całkowicie podporządkować. W modelu tym dyscyplina, uległość, podporządkowanie i gotowość służenia są wspieranymi przez władzę i prawo wartościami społecznymi. Nie istnieją żadne naturalne prawa człowieka, a przeciwnie - człowiek rodzi się raczej z długim wobec władzy i obciążają go przyrodzone obowiązki. Wszelkie prawa pochodzą z nadania i zawsze mogą być odebrane. Prawo jest arbitralną wolą władcy, a więc proces jego tworzenia może być tajny i anonimowy, gdyż toczy się poza społeczeństwem i bez jego udziału.

Jest oczywiste, że nie istnieją i nigdy nie istniały społeczeństwa odpowiadające dokładnie jednemu z tych krańcowych, idealnych modeli. Prawo wszędzie jest mieszaniną zgody społecznej i przymusu państwowego albo - jeżeli ktoś woli - szczególną, dialektyczną kombinacją przemocy i dobrowolności. W każdym prawie istnieją normy wsparte całkowitą lub częściową akceptacją społeczną oraz normy narzucone siłą przez władzę i tylko dzięki tej sile przestrzegane. A zatem w każdym systemie władzy i prawa zawarte są elementy obydwu modeli i dlatego podstawą oceny danego systemu mogą być jedynie ich wzajemne proporcje. Wracając

do pytania o granice prawa można powiedzieć, że istnieją one tylko w modelu demokratycznym. Wyznacza je zasada pluralizmu społecznego oraz gwarancje instytucjonalne: demokratycznie wybierany parlament, wolność prasy, niezawisłe sądownictwo oraz szczególne instytucje powołane do strzeżenia praworządności takie jak np. Naczelny Sąd Administracyjny, Trybunał Stanu, Trybunał Konstytucyjny czy rzecznik praw obywatelskich. Natomiast w modelu despotycznym wolę władzy ograniczają jedynie bariery naturalne: prawo nie może regulować bezpośrednio myśli, poglądów, uczuć i marzeń człowieka - słowem jego świata wewnętrznego, nie można także zmusić ludzi, aby wykraczali poza swoje przyrodnicze możliwości i zaczęli np. fruwać jak ptaki albo żyć bez powietrza, wody, żywności, snu.

Myszę, że dopóki istnieć będzie w Polsce faktyczny pluralizm społeczny i elementy modelu demokratycznego wraz ze wspierającymi je siłami społecznymi, dopóty mówić będzie można o ograniczeniach kontroli prawnej społeczeństwa. W praktyce jednak ograniczenia te mogą być przekraczane, co należy ujawniać i czemu trzeba przeciwdziałać.

Mam wrażenie, że w świadomości prawnej społeczeństwa polskiego ciągle jeszcze istotnym czynnikiem pozostaje - z różnych przyczyn - silne na ogół przywiązanie do wartości demokratycznego modelu prawa i władzy. Nastraja to optymistycznie, nawet jeżeli przyjąć, że przemiany prawa karnego w ostatnich latach skierowały częściowo nasz system prawny w stronę modelu przeciwstawnego. Mój własny, prywatny optymizm usiłuję budować na nieco wyidealizowanym obrazie odrębności Polski jako kraju realnego socjalizmu, lub - jeżeli ktoś woli - na "odmienności polskiej drogi do socjalizmu". Nie można na tej drodze nie dostrzegać faktycznego pluralizmu społeczeństwa polskiego, dwóch tradycyjnych sił społecznych: Kościoła katolickiego i prywatnego rolnictwa oraz większej niż gdzie indziej częstotliwości jawnego protestu społecznego. Warto także pamiętać, że do dzisiaj całe pokolenie prawników wychowywane są nadal w przywiązaniu do idei przedwojennego kodeksu karnego z 1932 roku.

W odniesieniu do prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości uważam natomiast co następuje: nie przeceniam roli nauki prawa karnego, ale nie wydaje mi się ani rozsądne ani nawet na dłuższą metę możliwe całkowite ignorowanie jej postulatów tylko dlatego, że skutki takiego postępowania są mniej widoczne i natychmiastowe od rezultatów nieliczenia się np. z prawami fizyki czy ekonomii. Pożytki płynące z tego rodzaju działalności prędzej czy później okażą się pozorne, a realnie wyrządzone szkody wymagać będą naprawienia.

rozmawiał ZBIGNIEW DZIEDZICKI

# KANALIZACJA

Po trzydziestu latach pracy w Zakładzie Płytek i Wyróbów Sanitarnych mój ojciec przemienił się w klozet. Rano matka powiedziała: Ojca nie ma. Otwierałem lodówkę.

- Co to znaczy: nie ma? Zapytałem

Nie szarp; kłankę urwiesz, nowej nie kupimy - tylko na zapisy. Przecież mówię: nie wrócił z pracy.

Począpiałem zaspary do drzwi, przez chwilę mocowałem się z łańcuchem. Zerwałem kapsel z butelki mleka. Wróciłem do kuchni.

- Chciałam dzisiaj na obiad zrobić kluski na mleku - powiedziała matka dziwnie cicho. Wiesz, jak on lubi. Siedziała wciśnięta pod okno, między maszynę do szycia Singer, a stary stół z szufladą i toczonymi nogami. W szufladzie były numery totolotka, spisywane w słupek, tygodnie za tygodniem, w bordowym zeszytce, z którego wylatywały kartki pocztowe z pieczątką centrali totalizatora w Warszawie i życzeniami szczęścia w nowym roku, jedyna korespondencja, jaką ojciec otrzymywał.

Odstawiłem upitą butelkę, tak jakoś blisko matki, na tę maszynę kupioną przed laty przez ojca, na której nigdy właściwie nie nauczyła się szyc, bo chociaż potrafiła coś tam obrębić czy nawet przesyć i maszyna nie cofała się, nie łamała igły, to jednak za każdym razem, gdy tylko próbowała cośkolwiek skroić, zawsze marszczyło jej się to później, było za ciasne, zbyt kuse, rozciągało się nie w tych kierunkach, które wskazane były na papierowych wykrojach zamieszczanych w pismach dla kobiet, i matka pręła wszystko, ostrożnie, końcem noża, w nadziei uratowania czegośkolwiek z tych pozazrpanych, wystrzępionych kawałków materii.

- Heej - ująłem ją z góry za ramię jak ojciec, gdy przymykając w ciepłym "heej" swoje jasne, niebieskie oczy, zapewniał, że to gazeta musiała się znowu pomylić i zamiast lewych powinna być matka brać prawe oczka, a najlepiej gdyby w ogóle nie przeję mowała się tymi wzorami podawanymi przez gazety, bo przecież i tak nie mogą być one dla wszystkich dobre, a nawet w sklepie, choć wszystko jest ponumerowane, to i tak nie zawsze da się dopasować.

- Zrobisz co innego - powiedziałem. I też mi będzie smakować

Spieszyłem się jak zawsze przed akcją, spięty, nie jadłem. Matka wysunęła się spod parapetu, poruszyła niepewnie wśród aloesów sterczących na oknie, poobrywanych przez ojca od dołu z dojrzałych, soczystych liści; żuł jeden dziennie, wieczorem, w czasie dziennika, siedział przed telewizorem i żuł, jak inni, co drugie okno na naszym osiedlu, większość pracowników ZPIWS, dawniej Zakładów Ceramiki "Natalin", każdy kto chciał wyciągnąć się z pylicy.

- Co to ma być? Happening czy jak? Borowski niecierpliwiał się, potrząsał z irytacją pekatym zeszytem, płócienne rogi, kartka w kartkę, podsuwał mi do oczu.

- Wiesz przecież, że to wszystko musi przejść przez Wydział Kultury.

Z zeszytem nie rozstawał się od pierwszego dnia pleneru, nawet w jadłni kładł za widełcem, albo na stołku obok, jeżeli był wolny. I tak co roku: komisarz i niebieski zeszyt. Zmieniały się jedynie łacińskie cyfry na plakatach kolejnego Przemysłowego Pleneru Piastków. Przypisywano to naiwnej wierze Borowskiego w system; inni mówili o cynicznym wpisywaniu się weń. Nikt nie wspominał już o jego obrazach; po okresie czerwonym - dużych indywidualnych wystawach w ramach polskiej ekspozycji najpierw w Wenecji, potem w Sao Paulo - długo, długo nic. Po latach wystął jakieś grafiki do Lubijany, akwaforty czy akwatinty, rzadkie linie pogubione w rudych piarach, bez szans na zakwalifikowanie przez komisję.

Borowski wracał jednak ze swoim zeszytem jako temat - w taki sam naturalny sposób jak Jesień - w rozmowach uczestników pleneru, w alejkach Parku Kultury i Nauki, gdzie nieścisł się Ośrodek Harcerski, kolejka linowa dla narciarzy, baza hotelowa, budynki i stołówka.

Matka wsadziła palec do ziemi, musiała sprawdzić; ocierała nad doniczką. Powiedziała: Jeżeli go jeszcze nie ma, to znaczy, że znowu strajkują. I stojąc tak między maszyną, a stołem, podświetlona od okna, posiwiiała, uciekająca wzrokiem na wciąż zajęte sobą dłonie, dodała szybko: Wtedy wszyscy byli z nimi: poeci, Wajda... Urwała i ode-

tochwała z ulgą. Zaczęła szukać w mojej twarzy zrozumienia. Pomyślałem, że się starzeje. Powiedziałem: Jeżeli ojciec nie wrócił, to pewnie dlatego, że został na drugiej dniówkę. Każdy tak robi przed emeryturą, żeby podciągnąć średnią, z trzech miesięcy, ostatnich lat. Nie znam tych zasad, nie miało to dla mnie większego znaczenia. Wszelkie teorie wychodzące z założenia, że formy pracy nadają kształt społeczeństwu, przyjmowałem jako nowe dessous przemocy.

Żadne kodeksy karne, likwidujące, systemy hermetyczne. Nic. Tylko wymiana tajemnic w genach i komórkach, czasie i przestrzeni, wymiana zagadek masy i energii, myśli, pozdrowień i ułkonów dziecka; Biblia, jasne, Biblia i Gutenberg.

Patka pokręciła przecząco głową.

- Gdyby tak było, jak mówisz - powiedziała, to daiby przez kogoś znać.

- A dlaczego nie pomyślisz o czymś innym - zapytałem - karty, kolezdy z partyzantki.. Odrzekła: Wez enociąź chleb dla niego i papierosy. Poczekaaj, dam ci obrazek z Papier-żem; nie spałam, dziecko mi się śniło.

Raz zdarzyło się, że jestem dziewczynką, ze wszystkimi kobiecymi atrybutami, ma-lerka, jak łupinka. Wchodzi do domu. Siadam. Zabieram się za jedzenie; trochę tego, trochę tego: bułka, jarzyna, warzywo. Nożykiem, widelczykiem. Z kubeczka. I rozłoży-ło mnie, chłopca. Budzę się, w głowie ciasnno, łóżko jakieś małe. W nogach pokraka. Kur-dupeł, zgarbiory, w rękach książka, "Podróże Guliwera", tytuł. Ty, chcę powiedzieć, ale mózg rozpływa się w poduszce, wypuść mnie. Ale nic. Leżę. Nie wiem, jak długo. Przychodzą inni, siedmiu, też wszystko takie małe, heinemedina. I już wiem, co w tak-kim wypadku. Trzeba im tylko uświadomić, żeby chcieli zrozumieć. A najlepiej od razu, otwarcie: Sami widzicie, że w kupie nie jesteście kupą, a ja jestem myślą, która wam przyszła na myśl.

Ojciec urodził się w dwudziestym szóstym. Kiedy przyszło wyzwolenie, miał dziewię-tnaście lat. Ktoś dał znać, że Rosjanie zabrali krowy i gniaz z pruskiemi na wschód. Sylwester poobwieszał się granatami. Jeśli nie chcesz to dla mnie większego - powiedział. Przez las, w kierunku Ortelsturga, niedaleko. Za Rozogami dały się słyszeć krowy, po-tem żołnierze na rowerach, trofiejnych.

Roślanie doszli jakoś, a może dlatego, że wieś leżała zaraz przy samej granicy, bo za tych sześciu spędzieli wszystkich na plac u Jagody, oficer chodził w polskim mundurze, przystawiał każdemu automat do brzucha, a tyle po polsku umiał, że ta ma-szyna cię dzisiaj rozpiardoli. I cały dzień trzymali pod karabinami, twarzą do zie-mi, bez ruchu, że kto nie mógł, ten robił pod siebie.

Później stale szrapali ojca o te krowy, nawet po amnestii. Chcieli koniecznie wie-dzieć czy poszedł z tymi? Ożenił się i wyjechał na Śląsk.

- Pański ojciec jest jednym z naszych najstarszych pracowników. Stażem, oczywiście -- dyrektor Bogucki podesunął kieliszek z koniakiem, zatopił się we wspomnieniach. Błogo i mrówki po ciele do gardła. No tak - przejechał diorami po twarzy, ściągnął na szczę-ki skórę, której nie wiedzieć kiedy aż tyle urosło pod palcami. Razem zczynaliśmy. Nie - poprawił się - Pański ojciec przyszedł dopiero w czterdziestym dziewiątym, ja-koś tak, sześciolatka. No, ale ścigaliśmy się razem. Nasze zdjęcia nie schodziły z gabloty; zobowiązania, ponad plan, rekordy. Później była ta akcja, wiecie: robotnicy na dyrektorów; zioślniwi przygadywali: nie matura, lecz chęć szczera, robi z ciebie magistera, siederowano mnie do szkoły. Ojciec jakoś się nie zaiapał; nie wiem, o co poszło. Nie mówił. No, ale załoga za nim, za każdym razem. Zawsze go do czegoś wybie-rali, teraz też - mężem zaufania. A my tu mamy problem i ktoś go musi zaiatwić, prze-konać ludzi. Nie na prostych rozwiązaniach, czarno na białym, bezboleśnie, tak czy tak. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana niż nam się to kiedyś wydawało. Chodzi o to, że nie wszyscy chcą to zrozumieć. Ba! Są nawet tacy, czytałem ulotkę, co mówią, że nie ma Polski, tylko PRL, biorą to w cudzysłów, albo piszą małymi literami i od-mienają poerelu, jak pegeeru. A jak to może nie być Polski? A na mistrzostwach świa-ta w Monachium, kto zajął trzecie miejsce? A w Hiszpanii, w osiemdziesiątym drugim? A co jest na ziotówce? Nowotko, zgoda. Ale z drugiej strony? Orzełek! Tak sam, ja-kiego Boniek miał na koszulce, i Polska Rzeczpospolita Ludowa, napis. My ojca szanu-jemy, on musi do nich przemówić, wytłumaczyć: albo przychodnia zdrowia, albo szkoła, coś muszą wybrać, dwie sroki za ogon nie idzie, nie zbudujemy, a na mieszkanie trze-ba będzie po prostu poczekać. Nie na środków, mocy przerobowych, sankcje, wszystko wstrzymane. Z pustego Partia też nie naleje.



Napomknąłem nieśmiało, że ojciec idzie na emeryturę. Dyrektor przerwał: Wystąpiłem o krzyż! Chlebowy! Ze swoich bym dopłacił, gdyby co do czego, ale prawdę mówiąc... -zawiesił głos - to mnie jest żal takiego robotnika i w ogóle jestem przeciwny tej ustawie o dobrowolnym odchodzeniu. Myśny się zżyli jak jedna rodzina. No, proszę - zaczął z nowym ożywieniem, co oni teraz wymyślili: idę po wydziałach, a ten przy maszynie. Co ty tu jeszcze robisz - pytam; rano cię widziałem. A on, że tak się umówili z tymi na innych zmianach, żeby się zmieniać o godzinę wcześniej, żeby im nie szło się po premii przejechać.

Istotnie od pewnego czasu ojciec wychodził o godzinę wcześniej ale autobusy uszary o piątę dopiero w tę, a nie w tamtą stronę, więc siedzi na piechotę. Budzik ustawiał na trzecią. Skupienie z jakim wykonywał tę czynność, pełne wewnętrzno spokoj, przenosiło ją w szczególny wymiar, w sąsiedztwo objawień i pouczającej szlachetności, że nie wolno poddawać ich w wątpliwość. Chyba też właśnie dlatego nie odważyłem się nigdy zaproponować, że przecież mogliby wymienić się dzisiaj na jutro, na dzień wcześniej. I chyba także dlatego ojciec nie odpowiedział mi tym łagodnym i szerokim spojrzeniem, że dyrektora wstrząsała im ostatnio wypłatę chorych dniówek i że nazwano to bodźcami, moralnością optymistyczną czy jakoś tak.

Dlaczego w Polsce nie ma prasy bulwarowej? Dlaczego człowiek nie może przeczytać: Najtrudniejsza decyzja matki. Wyłączcie tę maszynę. Pozwólcie mojemu dziecku umrzeć. Siedmiolatek ofiarą okropnego wypadku. Wjechał rowerkiem pod auto. Kierowca uciekł zostawiając ciężko ranne dziecko na jezdni. Matka dowiedziała się w szpitalu strasznej prawdy: Musi pani być dzielna. Chłopak na tak poważne obrażenia głowy, że nie obudzi się więcej. Pozostanie na zawsze w śmiertelnym i mrocznym śnie. Usłyszała też od lekarzy: Nikt nie może wyreczyć pani w podjęciu ciężkiej decyzji. Czy nadal mamy sztucznie utrzymywać pani dziecko przy życiu, czy też powinniśmy je wybawić od bólu? Dlaczego człowiek nie może zwyczajnie zadumać się nad decyzją tej kobiety? Dlaczego musi zaraz gupio pytać o rzeczy, których nie ma w tekście, na przykład: Ile kosztuje godzina pracy takiej maszyny i czy sensacja musi wyprzeć informację? Dlaczego nie może zwyczajnie przeczytać swojej gazety, wyprowadzić psa, wyjść na piwo, wrócić na kolację, włączyć telewizor, zdjąć buty, otworzyć szafę, wybrać - co niemożliwe - do worka, wystawić przed dom, na chodnik, popatrzyć na inne, po drugiej stronie, takie same, z czerwonym krzyżem, karteczką: Pomoc dla Polski?

Dyrektor Bogucki nie spieszył się z powrotem do obowiązków, moje najście było mu wyraźnie na rękę; miał okazję odetchnąć.

Chodziło o kłozety. Dwanaście sztuk. Wszystko miałem na papierze, z pieczątką Rady Programowej pleneru, podpisałem komisarza; Borowski dziwił się, że chcę to osobiście, wyjaśnienia na temat trudności z wyznaczeniem granic działania artystycznego potraktował jako zwyczajny upór.

Dyrektor napełniał kieliszki. - Za pomysłność, za artystów, za Sztukę /przez duże S!/, do dna.

Chodził po gabinecie w koszuli ZMP, ścisnął ojca, podawał do uściśnięcia dłoń, potrzasał. To znów zachęcał do złożenia semokrytyki, jeździł po premii, szczypał. Opowiadał o kłopotach z wykonaniem planu na Szlamowni, o chorobie żony, rak piersi, o pani Marysi z Działu Zbytu i o agentach nasypanych do Zakładu przez milicję.

Siłczałem go rzucając jedynie od czasu do czasu krótkie: Pewnie. Święta prawda. Also otwierając szeroko oczy ze zdziwienia: No i co pan na to?

Dyrektor schował krawat do szuflady, podwinął rękawy koszuli, marynarka wietrzyła się w rogu, za koinierz. Tasiemka urwana, nie miał kto przyszyć, żona po amputacji gdzieś wyczytała o silikonie i chce to plastycznie. Rozdrapywał, wyciągał na wierzchoł, co zwyczajnie staramy się przestonić jak dziurę w spodniach. Mówił i z każdym drobiazgiem, słowem tracącym cechę intymności, czułem, że staję się dla niego kimś coraz to bardziej bliskim i potrzebnym. Siedziałem więc milcząco i niezobowiązany, rozparty jak strategia konwersacji u księdza za uchem, w konfesjonale.

- Słuchaj! - zaatakował gwałtownie; nie wiem czy znał moje imię. Musisz przekonać ojca, bo nie chce grać w cldbojach. W niedzielę mecz z kopalnią, nie możemy składu wystawić, dwóch brakuje.

Odezwałem się: Ojciec nigdy nie grał w piłkę, ma pylację, po zawale, artretyzm, żeby wytrzymał do renty.

- A ja, to co? Też mnie gicht łapie. A wątroba? Lepiej nie mówić.

Nagle ożywił się, podjął decyzję. Zakomunikował: Ty namówisz ojca, a ja już dziś te klozety, ile tam chcesz z produkcji czy z magazynu, wszystko jedno. Wpisze się do przerebu, na budowę Centrum Szkolenia Partyjnego, wikt się nie doliczy. Powiedziałem, że nie trzeba, że mnie chodzi o odpady, mogą przepuszczać, pęknięte, że to jest w pożaniu. Pokazałem palcem. Dyrektor spoglądał na kartkę przez okulary trzymane w dłoni, od niechocenia.

- Stłuczki; zawsze się tak pisze.

- Nie, nie - pokręciłem przecząco głową. Stłuczki, stłuczki; mogą być nawet fragmenty, małe kawałki, na wagę, jak leci, same słowa, żeby się z tego coś dało, takie pragnienie ładu, to musi przecież dojrzywać w pomieszeniu, taka potrzeba jedności, syntezy, a tu poplątanie i dezintegracja całkowita, czeski film, to każdy chciałby do siebie, coś ulepić, co by na pewno miało jakąś wartość i dało się nazwać, choćby dążeniem do źródła nadziei.

Dyrektor Bogucki wycierał pot z czoła, przecierał okulary. - To, co my? - sapnął - ten tego? Stłuczki.

Szkła parowały. Nic nie rozumiał.

W kierunku Rynku coraz tłoczniej, trudniej wymijać; potraçałem, sam byłem szturchany. Nikt nie przepraszał, było za ciasno. Zwyczajnie, gdy się zbiera tłum. Ludzie ciągnęli po obu stronach jezdni, tramwaje dzwoniły, hamowały, grzęzły, otwierały drzwi, wypuszczały nowe grupy ludzi, dla których nie było miejsca na chodnikach, stawały w łańcuszku, żółto-czerwonym, do dworca. Na rogu Miłyńskiej zagotowało się w tej ciżbie. Czyjeś ramię przyparło mnie do witryny Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy. Za szybą spokój, fotele, kwiaty, przestronnie, herbatka, cytrona, papierosy, klubowe na kartki, ale jednak.

Sprężyłem się, wygiąłem do tyłu, żeby nie dziobnąć głową w to wszystko. Za plecami ten kocioł czy ramię na karku i podniesiony, męski głos domagający się porządku: To niemoralne, mięso dla psów, kiedy nie starcza dla ludzi.

Jakaś kobieta nawoływała histerycznie: Azor?! Azor?! Ten sam męski głos podpowiadał potrzebę radykalnych rozwiązań: Kamik! do nóg i do wody. Ktoś inny, sądząc po głosie pułkownik, wyznawał, że on to z obywatelem zawsze po ludzku.

Po tamtej stronie prelegent niemrawo poruszający ustami. Kilka osób pragnących dowiedzieć się czegoś o świecie. Neues Deutschland, Prawda, Rude Prawo. Prelegent gestykulował, zapewne cytował, dawał przykłady; słuchacze znużeni przeciągającym się kryzysem szukali trzeciej, polskiej drogi dla tradycyjnych wartości kultury europejskiej. Coñąłem głowę, zbierałem się, cisnąłem powoli do tyłu, coś ustąpiło, trochę lżej jakby. Szarpałem, wyrwałem gwałtownie w bok.

Pod Ratuszem nic pewnego; mówiono, że podobno mają coś przywieźć, zapisywano chętnych, pragnących kupić, powstawały Komitety Pilnowania Kolejek w Kolejkach. Dla pewności zapisywano się wszędzie.

Nagle ktoś krzyknął: Jadą! I na rynku pojawiła się ciężarówka, trąbiąc, z transparentami na obu burtach, jak za Stalina: Ciało Artysty. Zatrzymała się przed kościołem. Z szoferki wysiadł Borowski i zaczęliśmy ściągać klozety. Dwanaście. W styropianie. Sterylna biel. Tylko znaczek firmowy na każdym błękitny, z przodu. Sroń z zadartą do góry trąbą i literkami u dołu: ZPiWS. Kierowca pomagał, wskoczył na pakę, żeby szybciej. Tłum gęstniał, przemieszczał się w naszym kierunku. Wszystko już było na dole. Borowski zbierał z ulicy kawałki styropianu, odkładał na kupkę, z boku, dla porządku; do końca nie rozumiał, jak mi to mogło przejść przez Komitet. Ustawiałem klozety, pięć na osiem; tłum szemrał, robił jednak miejsce. Z tyłu, skąd jak zawsze nic nie widać, krzyczano: Dawać po jednym! Wszystkim musi starczyć! Borowski wziął się za sprawdzanie podpisów na listach.

Napięcie podnosiło się, dla wszystkich było już oczywiste, że tego staru nie da się dłużej utrzymać. Mówiono: To musi pierdolnąć. I wtedy wyrzuciły się z tłumy jasne, niebieskie oczy, tak jakos zaraz nade mną.

- Co ty tu robisz? - zapytałem, lecz nie wiem czy dosłyszał ponad głowami, bo przecisnął się przez tłum i zaczął tłumaczyć z ożywieniem, że nie wrócił po pracy, bo on to robi dla mnie; wszyscy widzieli Boguckiego na Sztencowni, znowu chodził, przebiegał, żeby bez skazy i glazura równo. - A ty nie myślisz o przyszłości.

Więc wyciągnąłem z kieszeni chleb i powiedziałem: Masz, to dla ciebie, zapisz się gdzieś, na jakąś listę, najlepiej nową, zaraz tu będzie milicja. Ludzie od pilnowania kolejek w kolejkach naplepkiwali się nawzajem.

To mogło być dziełem przypadku, te języki ognia, bo ukazały się jednocześnie nad wszystkimi i każdy widział, że ogień pojawił się, a nie został podłożony. Pełne zaskoczenie. Płonący Krzyż. Kłozety.

Po chwili jednak część ludzi wyrwała się z osłupienia, rzuciła ratować, marynar-kami, żęcy odciąć dopływ tlenu, z poświęceniem, jak w telewizji, usta-usta. Inni zaczęli znowu krzyzczeć, że tamci chcą wynosić. Żeby nie dawać. Albo wszystkim, albo ni-komu. Słychać było czyjś płacz, urwany, zduszony.

Samochody wjechały na sygnale, pełnym gazem. Jeszcze w trakcie jazdy wysypywali się z nich zomowcy. W kaskach na głowach, z tarczami i pałami dłuższymi niż zazwyczaj. Włączono armatki wodne. Nikt nie wiedział co robić. Nawoływano, żeby nie dać się spro-wokować. Trzymano się kolejności w kolejkach. Wymachiwano spisami nazwisk, alfabety-cznie. Odwoływano do moralności i podpisanych porozumień. Korzystając z zamieszania milicja przygotowała frontalny atak; Rynek ostrzelano pociskami z gazem izawiającym, zajazgotał karabin maszynowy. Tłum skandował: Solidarność i Gestapo. Na zmianę.

Prelegent zaczął coś beikotać o wyczerpywaniu się energii utopii społeczeństwa o-partego na pracy i został skrytykowany za odchodzenie od tematu.

Jakiś cwaniak chciał wykorzystać zamieszanie, nie płacić za toaletę i wyjść. Por-tier zastąpił mu na szczęście drogę.

Leżałem na jezdni, twarzą do ziemi. Wraciałem do przytomności; tępy ból z tyłu cza-szki. W środku same kawałki, pojedyncze obrazy: ojciec, jakaś aparatura medyczna, mo-nitory kontrolne, przerywany sygnał. Dźwignąłem głowę. Woda zabarwiona na różowo ściekała do studzienek kanalizacyjnych. Kamienie, łuski, kawałki wszystkiego, piana. Rynek tonął w gazie. Spróbowałem rozprostować skręcone ramie. Ból, teraz ostry, gwał-tówny, przeszył kark, wybuchnął pod czaszką oślepiającą rakietą. Szarpnięto, rozcięto zagazowane źrenice. Zamajaczyła w zaciśniętej dłoni biała plama - czy powoli oswa-jają się z rzeczywistością - przechodziła w błękit, fabrycznie nowy, wypalony kaolin z konturem słońca, literki były rozmyte. Słoń także się rozpiywał. Zwiesił trąbę wpa-trzony w murawę. Z boku rozchodzili się kłozety, jeden za drugim, jak w telewizji, z dwunastu kamer, spod sztancy, jednakowe, te z tyłu rozjeżdżały się, zachodziły na te z przodu, falowały, robiły się większe, to znowu ginęły, mniejsze.

Musiał wybierać: boisko czy bramka. Moneta zawirowała w powietrzu, żeby zatrzymać się znieruchomieć na moment w najwyższym punkcie jak dolar na kowbojskim filmie. Wśród łusek po gazie, kamieni, całego tego fajansu - tłuści ziemię skrzydłami orzełek.

Frankfurt am Main 1985 r.

STEFAN KOSIEWSKI

# Charakter ruchu dysydenckiego na Litwie, Łotwie i w Estonii

Od redakcji: Artykuł niniejszy został opublikowany po raz pierwszy w r. 1983 w języku angielskim - tej właśnie dacie dotyczą wszystkie "aktualne" personalia i dane statystyczne w nim przytoczone. Ponownie drukowany w języku rosyjskim w piśmie "Problemy Wschodniej Europy", New York No 13-14, 1985 - skąd pochodzi niniejsze tłumaczenie. W przekładzie dokonano skrótów, a także pominięto większość przypisów, przeważnie odsyłających do zachodnich publikacji, w Polsce praktycznie niedostępnych oraz zmieniono oryginalne śródtytuły.

=====

## WPROWADZENIE

Wyzwanie rzucone reżimowi komunistycznemu przez polski ruch robotniczy było faktem bez precedensu, mimo iż ruch ów spowodował w ostatecznym rozrachunku wprowadzenie w Polsce w grudniu 1981 stanu wojennego i spotęgowanie walki władz z niezależnym związkiem zawodowym "Solidarność" - walki, która nie umiłka w tym kraju choćby na minutę. Wydarzenia polskie były dobrą lekcją dla wszystkich podejmujących analizę systemu komunistycznego. Powstanie NSZZ "Solidarność" świadczy, że w określonych warunkach protest przeciwko istniejącej władzy może zrodzić się oddzielnie, w imię mas pracujących. Taką ewentualność aż do ostatniego czasu eksperci od spraw państw komunistycznych uważali za sprzeczną z poczuciem realizmu. Dziś natomiast powszechnie sądzi się, że w krajach Europy wschodniej ma miejsce powątry kryzys i głębokie przeobrażenie wewnętrzne. Jednakże możliwość osłabienia reżimu komunistycznego w Związku Radzieckim siłami wewnętrznego ruchu oporu zazwyczaj się kwestionuje, pomimo istnienia w niektórych republikach radzieckich warunków analogicznych do tych, jakie panują w państwach Europy wschodniej. W pracy niniejszej choć się zajęć naturą nieustających konfliktów w krajach bałtyckich, gdzie w ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpił powątry wzrost liczby wystąpień o charakterze narodowym oraz rozwój ruchu "dysydenckiego", a także zarysowały się potencjalne możliwości destabilizacji wewnętrznej i rozruchów.

Litwini, Łotysze i Estończycy różnią się od wszystkich pozostałych narodów ZSRR pod względem niektórych zasadniczych aspektów historycznych i kulturowych. Narody bałtyckie rozwijały się - na płaszczyźnie kulturalnej, duchowej i ekonomicznej - wewnątrz cywilizacji zachodniej. W rezultacie ukształtowały się tam tradycje odmienne od tradycji Rosji i innych narodów wschodniosłowiańskich. Oddziaływania kulturowo-gospodarcze Zachodu torowały sobie drogę za pośrednictwem szwedzkich i niemieckich najęźców, na Litwie zaś dzięki Polakom /.../

Suverenności państw bałtyckich, wywalczonej kolosalnym wysiłkiem narodów, sądzić nie było przetrwać zaledwie dwadzieścia dwa lata. Był to więc czas bardzo krótki w porównaniu z okresami historycznymi niszczenia kultury i ucisku politycznego, jakie rozciągały się na całe stulecia, lecz mimo to systemy ustrojowe państw bałtyckich w dużym stopniu dowiodły swej stabilności i liberalizmu. W latach niepodległości potrafiły zapewnić bez porównania wyższą stopę życiową niż Związek Radziecki i nieznacznie tylko różniły się pod tym względem od państw skandynawskich.

Jednakże los krajów bałtyckich został przesadzony na kartach tajnego paktu Ribbentrop-Mołotow - sekretnego przymierza między ZSRR i Rzeszą hitlerowską, zawartego w sierpniu 1939 r. Wedle tego dokumentu całość terytoriów położonych u wybrzeży

1 - Być może za wyjątkiem zachodniej Ukrainy - katolików obrządku wschodniego, wcielonych do ZSRR dopiero po II wojnie światowej.



Bałtyku włączone została w radziecką strefę wpływów. W ciągu następujących miesięcy Związek Radziecki najpierw zmusił rządy państw bałtyckich do zainstalowania dużych baz wojskowych na ich terytoriach, a w czerwcu 1940 r. rozpoczął bezprawną okupację tych krajów, łamiąc traktaty przyjaźni i nieagresji, zawierające też gwarancje nieingerencji w sprawy wewnętrzne owych państw.<sup>4</sup> W ciągu dwa miesiące państwa bałtyckie zostały przyłączone do ZSRR w charakterze republik związkowych /.../

#### PRZYCZYNY RUCHU NARODOWEGO I OPOZYCJI DYSYDENCYJNEJ

Po likwidacji otwartego ruchu oporu /po r. 1944 - red. "BD"/ polityka zmierzająca do umocnienia reżimu radzieckiego w krajach bałtyckich i zianania tendencji narodowych była nadal kontynuowana, a nawet uległa nasileniu. Istotnym środkiem w rękach kierownictwa było przyspieszenie industrializacji i kolektywizacji wsi - tę ostatnią ukończono z początkiem lat pięćdziesiątych. Jednocześnie na świadomość Bałtów nakładały się elementy radzieckich norm politycznych i społeczno-ekonomicznych. Lecz wszystko to razem nie spowodowało, by różnna ludność tych obszarów uznała w jakimś stopniu reżim radziecki za legalny i wyraziła dlań swe poparcie.

#### Mechanizmy radzieckiej kontroli politycznej

Po drugiej wojnie światowej głównym celem reżimu radzieckiego w krajach bałtyckich stało się bezwarunkowe podporządkowanie miejscowej ludności moskiewskiemu kierownictwu partyjnemu i łepienie wszelkich odchylen o charakterze narodowym.<sup>5</sup> Aby to osiągnąć, Moskwa wykorzystuje starannie opracowany system analiz i kontroli, a także iniltruje miejscowe organizacje partyjne za pośrednictwem elementów rosyjskich czy zrusyfikowanych. Bałtowie po dziś dzień stanowią mniejszość w stosunku do Rosjan w lokalnych instancjach partyjnych.

Udział Rosjan w bałtyckich organizacjach partyjnych jest nawet istotnie wyższy w porównaniu z ich udziałem w całej KPZR. I tak przykładowo w r. 1973 Rosjanie stanowili 29,8% ludności Łotwy, ale ich członkostwo w partii komunistycznej osiągnęło 54%. Na Litwie Rosjan było 6,6% - w partii litewskiej 27%. W Estonii na 24,7% ludności - partyjnych 41%.

Skutecznym środkiem gwarancji posłuszeństwa organów partyjnych było też kierowanie na odpowiedzialne stanowiska zrusyfikowanych Bałtów /.../

Inną tradycyjną formą kontroli Moskwy nad republikańskimi organizacjami partyjnymi jest bezpośrednie mianowanie Rosjan na stanowiska "psów łańcuchowych" - tj. drugich sekretarzy partii republikańskich. Drugi sekretarz posiada ogromną władzę w aparacie partyjnym, kierując kluczowym wydziałem kadr - i tą drogą wpływa nie tylko na wewnątrzpartyjną obsadę stanowisk, ale za pośrednictwem nomenklatury - na nominację kadr we wszystkich głównych instytucjach republiki związkowej /.../

Struktura i cechy charakterystyczne pozostałych organów państwowych nie pozostawiają żadnych złudzeń, że i one podlegają kontroli Moskwy. Wszecmocene KGB, obecne na wszystkich szczeblach zarządzania i w każdej warstwie społecznej, działa niezależnie od lokalnego kierownictwa, składając raporty bezpośrednio do Moskwy.

System kontroli w samym KGB jest analogiczny do systemu kontroli partyjnej. We wszystkich republikach bałtyckich organami KGB kierują Bałtowie, lecz ich zastępcami są już Rosjanie - i oni to właśnie utrzymują kontakty z Moskwą, co czyni ich niezależnymi i bardziej wpływowymi w stosunku do nominalnych naczelników. We wszystkich republikańskich komitetach centralnych partii istnieją wydziały bezpieczeństwa, lecz tylko formalnie nadzorują one pracę republikańskich organów KGB. W istocie bo-

2 - Stary Zjednoczone i większość państw demokratycznych nie uznały de jure i de facto przyłączenia państw bałtyckich do Związku Radzieckiego,

3 - Źródła radzieckie, przytoczone przez Stromasa w "The Baltic States" informują, że w chwili przyłączenia państw bałtyckich do ZSRR tamtejsze partie komunistyczne liczyły: litewska - 1500 członków, łotewska - poniżej 1000, estońska - zaledwie 130. W r. 1946 zaledwie 1/3 członków tych partii wywodziła się z miejscowej ludności.

wiem wydziały te pozbawione są pełnomocnictw w przedmiocie wydawania instrukcji i kontroli działalności KGB /.../

### Polityka ekonomiczna

Zdawać by się mogło, że radziecka polityka ekonomiczna w republikach bałtyckich i aktualny stan gospodarki stanowią najmniej istotny czynnik rozwoju ruchu dysydenckiego. Stopa życiowa jest na tym obszarze najwyższa w całym Związku Radzieckim /z wyjątkiem może niektórych rejonów Gruzji i Armenii/. Ta okoliczność, obok pewnych czynników natury historycznej i kulturowej, powoduje, iż kraje bałtyckie określane są często z zawiścią jako "radziecka zagranica", lecz właśnie dlatego w gospodarce republik bałtyckich dochodzą do głosu tendencje, rodzące coraz głębsze niezadowolenie z panującego systemu ekonomicznego.

Od pierwszych lat powojennych w republikach bałtyckich rozpoczęto potężną i pocięszą industrializację, realizowaną przy użyciu metod typowych dla czasów stalinowskich. Głównym celem industrializacji była integracja tamtejszego chłopstwa z radzieckim systemem ekonomicznym umożliwiająca realizację centralnego planowania i kontroli. W czasach Chruszczowa nastąpiła istotna decentralizacja. Zmniejszając naciski odgórne zezwolono na samodzielne inicjatywy na poziomie republik. Szczególnie ważne było w tym względzie utworzenie Sownarchozów /Rad Gospodarki Narodowej/ w r. 1957. System ów pozwolił na zarządzanie republikami jako niezależnymi całościami gospodarczo-administracyjnymi w stopniu o wiele szerszym, niż w epoce Stalina. W rezultacie wytypowali lokalni działacze gospodarzy, działający dość swobodnie, bez większych ingerencji ze strony Moskwy. Większą część przedsiębiorstw przemysłowych podporządkowano władzom republik; zlikwidowane ministerstwa wszechzwiązkowe przekazały swe uprawnienia ministerstwom terenowym. W republikach bałtyckich ponad 80% produkcji przemysłowej wytwarzano w zakładach podległych instancjom lokalnym. Była to zmiana ogromna, zważywszy iż przed r. 1957 90% przedsiębiorstw przemysłowych Łotwy znajdowało się pod kontrolą ministerstw moskiewskich.

W tych warunkach republiki bałtyckie, szczególnie Estonia i Łotwa, posiadające już w okresie międzywojennym rozwinięty przemysł, dobrą sieć transportu i kwalifikowaną siłę roboczą, dzięki zdolnemu kierownictwu i nowoczesnym technologiom osiągnęły niemałe sukcesy. W r. 1968 w Estonii dochód na głowę ludności przewyższał średni dochód w ZSRR o 44%, na Łotwie o 42% i na Litwie o 15%. Białowie, stanowiąc zaledwie 2,8% radzieckiej ludności wytwarzali 3,6% produktu globalnego ZSRR, zaś eksport z republik bałtyckich przewyższał import o 10%.

Bezpośrednio po upadku Chruszczowa w r. 1964 w ZSRR nastąpił zwrot w kierunku nieco złagodzonego stalinowskiego modelu scentralizowanego zarządzania. Autonomia gospodarcza krajów bałtyckich, a ściślej ich możliwość samodzielnego podejmowania decyzji ekonomicznych została radykalnie ograniczona.

W chwili obecnej celem skutecznej kontroli większość przedsiębiorstw przemysłowych w republikach bałtyckich podporządkowano bezpośrednio ministerstwom w Moskwie. Wszystkie zakłady kluczowe oraz większość przedsiębiorstw i fabryk wyłączono całkowicie z gestii ministerstw terenowych. Moskwa kontroluje bez wyjątku przemysł ciężki i zbrojeniowy oraz wszystkie fabryki produkujące na eksport - tak wewnętrzny, w obrębie całości terytorium ZSRR, jak i zagraniczny. Ogół zakładów podlegających centralnemu zarządzaniu stanowi ponad połowę potencjału industrialnego krajów bałtyckich. 4) /.../

Na początku lat osiemdziesiątych w republikach bałtyckich dokonano zmian w strukturze organizacyjnej przemysłu. Celem ich było utworzenie zjednoczeń przemysłowych funkcjonujących ponad granicami republik i kształtujących system bezpośrednich powiązań między republikami. Jeśli oceniać zjednoczenia z punktu widzenia interesów narodowych Białów, oczywiście są poważne konsekwencje negatywne tego rodzaju struktury.

4- Zdaniem zorientowanego w stosunkach miejscowych korespondenta, Moskwie podlegają bezpośrednio również przedsiębiorstwa Liczące powyżej 3000 zatrudnionych. Według jego oceny 60% produkcji przemysłowej na Łotwie pozostaje pod kontrolą Moskwy.

Po pierwsze - ogranicza to przestrzeń bałtyckich języków narodowych: bez wątpienia środkiem komunikacji w zjednoczeniach przemysłowych będzie język rosyjski. Po drugie - tworzenie tego typu ogniw zarządzania rodzi potencjalne zagrożenie odpływu lokalnych kadr gospodarczych.

Prócz tego powszechną niechęć i niezadowolenie wywołuje pogorszenie zaopatrzenia w artykuły konsumpcyjne, przede wszystkim spożywcze. Poczynając od połowy lat siedemdziesiątych w republikach bałtyckich coraz częściej brakuje żywności. Mimo że po dziś dzień stopa życiowa Baitów jest bez porównania wyższa, niżli pozostałych obywateli Związku Radzieckiego, zauważalny spadek jakości spożywania i praktyczna stagnacja poziomu konsumpcji doprowadza z pewnością do wzrostu niepokojów politycznych. Większość Baitów sądzi, że braki w zaopatrzeniu, szczególnie artykułów spożywczych spowodowane zostały przez eksploatację ze strony Moskwy.

### Tendencje demograficzne i rusyfikacja

Rdzennych Baitów najbardziej niepokoją te aspekty polityki radzieckiej, które obliczone zostały na ich wynarodowienie i rusyfikację. Ta właśnie okoliczność stała się głównym katalizatorem wystąpień o charakterze narodowym.

Jak wynika z obliczeń spisu powszechnego z r. 1979, w republikach bałtyckich doszło do zmniejszenia udziału rdzennej ludności w całości populacji, co wiąże się ze znaczącym napływem Słowian, szczególnie zaś Rosjan. W przeciągu dwudziestu lat, od r. 1959 po 1979 rdzenna ludność Estonii zmniejszyła się z 75% do 64,7%; liczba Rosjan wzrosła w tym czasie od 20,1% do 27,9% /.../. W latach 1959-79 ludność estońska republiki wzrosła o 6,2%, podczas gdy słowiańska o 70%. W tymże samym okresie udział Łotyszy wśród mieszkańców tej republiki spadł z 62% do 53,7%, społeczność zaś rosyjska wzrosła od 30,9% do 40%. Przyrost ludności łotewskiej wynosił w tym czasie około 230 osób rocznie, co jest znikomo małą cyfrą w zestawieniu z 4 tysiącami rocznego przyrostu globalnego w latach 1959-79. Tylko na Litwie udało się zachować niezmierny udział rdzennej ludności - około 80%.

Statystyki owe interpretuje się często jako następstwo niskiego przyrostu naturalnego - wśród Łotyszy i Estończyków wskaźnik ten istotnie zbliża się do zera. Naturalnie, wskutek niskiego przyrostu i ogromnych strat poniesionych w wyniku deportacji i emigracji ludność bałtycka wciąż nie osiągnęła liczby z okresu międzywojennego. Jednakże silnego wzrostu udziału ludności słowiańskiej, szczególnie rosyjskiej niepodobna tłumaczyć przyrostem naturalnym tej grupy etnicznej w republikach bałtyckich, jako że wskaźnik przyrostu jest wśród niej bardzo niski. Wzrost ludności obcej wynika wyłącznie ze zwiększonej emigracji. Osiedlanie się w kuszących rejonie krajów bałtyckich podlega ścisłej kontroli /w każdym konkretnym przypadku żąda się zezwolenia na zameldowanie/. Z tego też powodu Baitowie są przekonani, iż Moskwa z pełną premedytacją zasiedla ich republiki Rosjanami, by je stopniowo wyznadawiać. Tak czy inaczej, w pewnym stopniu negatywne trendy demograficzne powodują aktywizację narodowej samoświadomości.

Strach przed wynarodowieniem nasilił się z końcem lat siedemdziesiątych, kiedy władze zaczęły otwarcie forsować upowszechnianie języka rosyjskiego w miejsce języków narodowych. Tę kampanię, podjętą w całym Związku Radzieckim, rozpoczęto w następstwie uchwały Rady Ministrów ZSRR z 13.10.1978 "W sprawie środków poprawy nauczania języka rosyjskiego w rejonach nierosyjskich". W roku następnym na wszechzwiązkowej konferencji w Taszkencie, odbytej pod hasłem "Język rosyjski - językiem przyjaźni i współpracy narodów Związku Radzieckiego", przyjęto szereg środków wykonawczych, które potwierdzały zamiar kierownictwa radzieckiego - szerokiej intensyfikacji procesów rozprzestrzeniania języka rosyjskiego.

W krajach bałtyckich, gdzie język rosyjski dominuje już w niektórych rejonach, środki te wywołały silny opór - ludność protestowała szczególnie przeciw wprowadzeniu języka rosyjskiego do przedszkoli, przekształcaniu szkół narodowych w tzw. "mieszane" z przewagą języka rosyjskiego i przeciw rusyfikacji szkolnictwa wyższego. Stało się zupełnie jasne, że na wszystkich poziomach systemu kształcenia pierwszeństwo oddano językowi rosyjskiemu. Nawet w szkołach nierosyjskich nauczaniu języka rosyjskiego poświęca się więcej czasu, niż narodowego.<sup>5)</sup>

5 - w łotewskich szkołach narodowych nauczaniu języka i literatury rosyjskiej po-



I z drugiej strony, uczniom szkół rosyjskich w republikach nierosyjskich bardzo rzadko stawia się wymóg nauczenia się na serio języka narodowego republiki.<sup>6)</sup> Wprowadzenie języka rosyjskiego w uniwersytetach na całym terytorium ZSRR jest faktem powszechnie znanym. Nie oparawszy swobodnie tego języka, praktycznie nie sposób zdobyć dyplomu. To samo dzieje się w nauce - liczne dziedziny wiedzy wykłada się tylko po rosyjsku, w nim też wydaje się podręczniki i skrypty. W chwili obecnej nawet prace magisterskie i doktorskie poświęcone problemom literatur narodowych winny być napisane i broniące w języku rosyjskim. Nasilone tłumienie języka ojczystego jest szczególnie widoczne na Łotwie. Programy w trzech /z czterech/ kanałach telewizji emitowane są po rosyjsku, w czwartym - częściowo po rosyjsku, częściowo po łotewsku.<sup>7)</sup> W r. 1935 88% drukowanych na Łotwie książek wydawane było w języku narodowym, dziś tylko 52%. Analogicznie kształtuje się statystyka gazet i czasopism. Dzieł literatury pięknej w języku łotewskim wydano: w r. 1935 - 455, w r. 1977 - 154.

Niepokój Baitów musiał się powiększyć po dojściu do władzy Andropowa, który przyjął kurs dalszej "internacjonalizacji" narodu radzieckiego. Tradycyjnym celem radzieckiej polityki narodowościowej, uroczystie zadeklarowanym w czasach Lenina było zlanie się narodowości w jeden naród radziecki. Teoretycznie cel ów winien być osiągnięty po upływie długiego okresu tak zwanego zbliżenia narodowości. Wśród rosyjskiej ludności ZSRR ten postulat teoretyczny uważano za eufemizm rusyfikacji, co rzecz jasna powodowało gorycz i oburzenie. Doskonale zdając sobie sprawę, iż otwarte przywoływanie teorii i praktyki zlania się narodów rozbudza niepokoje wśród narodów nierosyjskich, przywódcy radzieccy w epoce Breżniewa starannie unikali poruszania tego tematu. Sam Breżniew dotknął go raz tylko, zresztą w tym celu, by zaprzeczyć, iżby zlewianie się narodów w rzeczywistości miało miejsce.

Wszakże Andropow już w półtora miesiąca po objęciu władzy oświadczył z całą otwartością: "Nasz cel jest jasny. Jest nim, wedle słów Lenina, nie tylko zbliżenie narodowości, lecz i zlanie się ich w jedną całość". Przyszawszy, że należy przejść jeszcze długą drogą dla osiągnięcia tego celu, zagroził jednak: "nie wolno powstrzymać osiągnięcia tych następstw, które już zdążyły dojrzeć". Radziecy propagandyści i partyjni teoretycy poczęli zgodnym chórem wychwalać walory internacjonalizmu. Czynili to z nieporównanie większą arogancją, niż w czasach Breżniewa. Dla Baitów i innych małych narodów aż nazbyt były oczywiste ostateczne konsekwencje "internacjonalizacji". Od czasu do czasu nawet w radzieckich publikacjach oficjalnych trafiają się wzmianki obrazujące rzeczywiste zamiary moskiewskiego kierownictwa. Na przykład w artykule A.I. Chołmogorowa, uznanego eksperta w sprawach narodowościowych znalazło się stwierdzenie, że internacjonalizacja przeniknęła we wszystkie aspekty życia ludzi radzieckich i przyspieszyła "procesy etniczne, które spowodowały zmniejszenie ilości małych liczebnie społeczności narodowych w ZSRR". Autor konstatuje z zadowoleniem, iż w r. 1926 takowych małych społeczności liczone 200, a dziś zostało już tylko 90.<sup>8)</sup>

Trudno dziś stwierdzić czy sowiecka polityka rusyfikacji narodów bałtyckich okazała się skuteczna. Mało prawdopodobne, by sytuacja demograficzna - niezależnie od tego, jak zatrażająco kształtuje się ona w tym momencie na Łotwie i w Estonii - miała się w przyszłości pogorszyć. W następstwie demograficznego regresu, jaki przeżywa dziś ludność rosyjska, co z kolei powoduje znaczny niedobór siły roboczej, można się spodziewać, że emigracja młodych Rosjan do republik bałtyckich ulegnie zmniejszeniu, a nawet nastąpi pewien odpływ z tych rejonów w połowie lat osiemdziesiątych. Prognozy zdają się twierdzić, iż do tego czasu liczebność rdzennej ludności Łotwy i Estonii ustabilizuje się w obecnych rozmiarach, zaś udział ludności miej-

święca się 55% godzin przeznaczonych łącznie na nauczanie języków; lekcjom języka i literatury ojczystej poświęca się 30% godzin.

6 - Z danych spisu powszechnego z r. 1979 wynika, że tylko 17,2% Rosjan żyjących poza granicami Rosyjskiej Federacyjnej SRR opanowało język rdzennej ludności.

7 - W Estonii, gdzie 64% ludności stanowią rdzenni mieszkańcy, 74% czasu wszystkich audycji telewizyjnych emitowane jest po rosyjsku.

8 - A.I. Chołmogorow: "Nowy etap rozwoju stosunków narodowościowych w ZSRR", w: "Russkij jazyk w nacjonalnoj szkole", nr 1, styczeń-luty 1983



scowej na Litwie może się nawet nieco powiększyć.

## PRZEJAWY I FORMY RUCHU DYSYDENCKIEGO

Termin "ruch dysydencki" jest niezbyt adekwatny przy opisywaniu działań skierowanych przeciw partyjno-państwowemu establishmentowi w krajach bałtyckich. Okreslenie "dysydent" oznacza odmienną poglądów wyznawców przez mniejszość w stosunku do poglądów większości - i niewątpliwie stosuje się bardziej do rosyjskich "inakomysłaszczych". Ci bowiem ofiarni i oddani swej sprawie ludzie należą niemal bez wyjątku do szczególnej warstwy społecznej, jaką jest inteligencja.

Z reguły rosyjscy dysydenci nie cieszą się szerokim poparciem społeczeństwa. Stawiają wprawdzie dość poważne wyzwanie dla władzy, lecz mimo wszystko zagrożenie stwarzane przez ten ruch nie jest śmiertelne.

Przeciwie, dysydenci w krajach bałtyckich mogą liczyć na masowe poparcie, o ile katalizatorem tego ruchu pozostaje tożsamość narodu i jego cele. Dążności narodowe przekraczają granice partykularnych interesów poszczególnych warstw i klas społecznych, jednocząc ludzi o różnych poglądach politycznych i religijnych, w różnym też wieku. Z tego powodu dysydenci w republikach bałtyckich przypominają opozycję w krajach Europy wschodniej i, tak jak w owych krajach, również bałtyckie ruchy dysydenckie mogą przekształcić się w masowy ruch opozycyjny.

Choć rosyjscy dysydenci z zasady odrzucają sowiecki system polityczny, to przeciwie tylko niektórzy występują przeciw wielonarodowemu państwu sowieckiemu i godzą się dyskutować problem uznania niezawisłości licznych narodów nierosyjskich.<sup>9)</sup> Dla Bałtów zaś odrzucenie radzieckiej hegemonii politycznej - to ledwie pierwszy krok. Ostatecznym celem jest bowiem wyzwolenie narodowe. W tym sensie ruch ów jest skierowany przeciwko ustrojowi radzieckiemu w całej rozciągłości.<sup>10)</sup> Z tych też powodów reżim dostrzega w bałtyckim ruchu dysydenckim najbardziej poważne zagrożenie, którego ze względu na jego narodową bazę społeczną nie można zatęgnąć szybko i łatwo.

W ruchu dysydenckim republik bałtyckich można wyróżnić dwa główne kierunki: religijny i polityczny. W praktyce dopełniają się one i uczestnicy jednego pomagają uczestnikom drugiego, lecz pomimo to stawiają sobie nieco odmienne cele i idą różnymi drogami.

### Religia i ruch dysydencki

Ruch religijny w krajach bałtyckich jest zróżnicowany pod względem charakteru, intensywności i liczebności uczestników. Największą aktywność przejawia ruch katolików na Litwie.<sup>11)</sup>

9 - Igor Szafarewicz, konsekwentny przeciwnik i wnikliwy krytyk radzieckiego systemu politycznego popiera zarazem koncepcję państwa wielonarodowego nawet w realiach demokracji, używając przy tym argumentów przypominających oficjalną propagandę. Mówi więc, że "narody naszego kraju łączy wspólna historia", przestrzegając zarazem przed "wyrzucaniem wielowiekowych związków jak niepotrzebnych śmieci". Szafarewicz, "Izolacja czy zbliżenie /Problem narodowy w ZSRR/ w: "Iz-pod gytb".

10 - Pogląd ten znaleźć można w stenogramie dyskusji prowadzonej przez litewskich dysydentów z zachodnimi korespondentami, publikowanym w niezależnym piśmie "Perspektyvos", nr 9, 1979: "Nasza walka jest w pierwszym rzędzie walką o wolność i niezawisłość Litwy. Niestety, na Zachodzie nie rozumie się tego... Walczymy o wolność. Celem walki rosyjskich dysydentów są prawa człowieka. My nie zatrzymujemy się w tym miejscu. Nie można przyznać swobód jednostce, a zarazem pozostawić narody w niewoli. Rosyjski imperializm sprzeczny jest z demokracją".

11- Kościół luterański, do którego należy większość Estończyków i Łotyszy nie jest dotychczas terenem działalności ruchu dysydenckiego, głównie dlatego, iż na przestrzeni całej historii pozostawał pod władzą Niemców i w znacznej z tych repu-

Fowstanie tego najbardziej żywoznego z ruchów obrony praw wiernych związane jest z wyjątkową zupełnie rolą litewskiego Kościoła katolickiego. Litwini, w odróżnieniu od pozostałych narodów bałtyckich są bardzo jednolici pod względem wyznaniowym. 80% ludności stanowią katolicy. Historia narodu litewskiego ujawnia ściśle związki wartości narodowych z katolicyzmem. Kościół katolicki stał się miejscem, gdzie mogły się schronić ideały narodowe i symbole narodowej niezawisłości. Pod tym względem różni się on od wszystkich innych kościołów i wspólnot wyznaniowych na całym terytorium Związku Radzieckiego, za wyjątkiem być może zachodniokrajańskiego kościoła unickiego, bardzo bliskiego polskiemu katolicyzmowi. / tu autor nieco upraszcza - red. ED/

Opór religijny na Litwie ujawnił się w końcu lat sześćdziesiątych, lecz istniał w podziemiu na przestrzeni całego okresu powojennego. Wraz z rozpoczęciem radzieckiej okupacji Kościół katolicki, skupiający 85% ludności, zaczął podlegać okrutnym prześladowaniom. Ocalał jeden tylko biskup - wszystkich pozostałych deportowano bądź rozstrzelano, brak liczby księży, których spotkał ten sam los. Wszystkie klasztory katolickie męskie i żeńskie zostały zamknięte, bractwa zakonne rozwiązano. Fakultet teologiczny Uniwersytetu Kowieńskiego i trzy z czterech seminariów duchownych uległy likwidacji, znacznie ograniczono funkcje ostatniego z seminariów. Kościelną własność i fundusze skonfiskowano pozbawiając kapłanów środków do życia. Oczywiście były intencje reżimu zmierzającego do wykorzenia katolicyzmu na Litwie.

Jednakże pomimo tak rozpaczliwej sytuacji Kościoła, większość kapłanów nie ukończyła się przed nowym reżimem i w dwu zasadniczych kwestiach odmówiła podporządkowania. Po pierwsze, większość biskupów i przedstawicieli władz kościelnych odmówiła złączenia deklaracji potępiającej ruch partyzancki walczący o niezawisłą Litwę. Mało tego, liczni kapłani udzielali otwartej pomocy i współpracowali z ruchem oporu, choć dane zawarte w źródłach radzieckich, iżby 250 księży brało udział w zbrojnej konspiracji, zaś 50 nią kierowało, zdają się przesadzone.

Po drugie, władze starły się zmusić litewski Kościół katolicki do zerwania więzów z Watykanem i utworzenia kościoła narodowego, co wywołało powszechny opór. Zgoda na tę reformę byłaby pierwszym krokiem na drodze do całkowitej likwidacji katolicyzmu na Litwie. Próba ta spotkała się z tak zdecydowanym i solidarnym potępieniem, że reżim wkrótce zrezygnował ze swych planów.<sup>12)</sup>

Poczynając od r. 1954, w okresie destalinizacji naciski na Kościół katolicki nieco zelżały. Wielu deportowanych kapłanów powróciło do kraju ojczystego i na nowo podjęło służbę liturgiczną.

Litewski Kościół katolicki zaczął powoli odzyskiwać siły po przebytych próbach. Lecz czas wytchnienia wkrótce się skończył. Nowe, znacznie surowsze ograniczenia dotknęły Kościół wraz z rozpoczęciem chruszczowskiej kampanii antyreligijnej.

W r. 1959 dwu biskupom podniesionym do tej godności w czasie "odwilży" zabroniono wypełniania posługi, po czym ich zesłano. W r. 1966 wprowadzono ustawy poważnie ograniczające prawa biskupów do kierowania listów pasterskich oraz naukę religii dla dzieci. Jeszcze bardziej bolesne dla Kościoła było zmniejszenie liczby kształcących się w seminarium z 80 do 28, co było zdecydowanie niewystarczające dla za-

---

blik nie stał się Kościołem autentycznie narodowym. Dopiero w okresie radzieckim, po wypędzeniu Niemców, Kościół znalazł się pod władzą duchowieństwa reprezentującego tamtejsze narody. Może to oznaczać początek rozwoju w kierunku symbiozy narodu i religii, lecz proces ów będzie z pewnością długotrwały. Mimo iż ewangelicki Kościół luterński jako całość zachowuje się posłusznie w stosunku do władz, niektórzy pastory okazują pomoc dla ruchu dysydenckiego w Estonii, szczególnie pomagają w wydawnictwie literatury niecenzurowanej.

12 - Znamiennym przykładem w tej mierze jest incydent z r. 1949, kiedy to litewskie duchowieństwo odmówiło podpisania petycji potępiającej papieża Piusa XII za dekret stwierdzający odłączenie się od Kościoła katolików wstępujących do partii komunistycznej. Petycję podpisało wówczas tylko 19 z 800 księży litewskich. Jej tekst przypomina "Kronikę Kościoła katolickiego na Litwie", nr 15, 1975.

stąpienia kapłanów w podeszłym wieku. W odpowiedzi na te ograniczenia bardziej aktywni księża rozpoczęli zbierkę podpisów pod petycją wzywającą rząd radziecki i Kie rownictwo partii komunistycznej do zaprzestania represji religijnych. W r. 1971 trzech zresztowano i skazano na kary więzienia za "nauczanie religii" dzieci. Procesy te stały się iskrą, która rozpalila powszechne niezadowolenie z polityki reżimu i przekształciła je w otwarty opór wobec polityki władz.

Księża i aktywniejsi parafianie zaczęli apelować do wiernych o obronę przysługujących im praw konstytucyjnych i otwarte protesty. Wezwania te spotkały się z szerokim poparciem i stworzyły możliwość masowych zorganizowanych wystąpień. Z początkiem r. 1972 17 tysięcy wiernych na Litwie ziożyło swe podpisy pod petycją wyliczającą zarzuty pod adresem reżimu. Została ona skierowana do Breżniewa, oraz przesłana do wiadomości sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, by zwrócić uwagę światowej opinii publicznej na sytuację ludzi wierzących na Litwie. Rychło, w marcu 1972, ukazał się pierwszy numer samizdatowej "Kroniki Kościoła katolickiego na Litwie". Od tego czasu "Kronika..." ukazuje się regularnie, pomimo niestannych wysiłków KGB, by przerwać jej wydawanie.

Petycje i protesty kierowane do różnych instancji partyjnych i państwowych, w oparciu o konstytucyjne prawo zezwalające na tego typu wystąpienia, są szeroko wykorzystywane po dziś dzień jako forma działalności opozycyjnej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat na ręce władz złożono dziesiątki petycji liczących więcej niż tysiąc podpisów. W r. 1979 petycję przewodniczącego Komitetu d/s Religii i Kościołów przy Radzie Ministrów ZSRR podpisało 10 241 osób. W tymże roku wysłano petycję do Breżniewa z bezprecedensową nie tylko na Litwie ale i w całym Związku Radzieckim liczbą podpisów - 148 149. Petycje domagały się zwrotu świętych zagarniętych przez władze.

Inną formą niezależnej aktywności litewskich katolików jest publikacja samizdatowych czasopism i biuletynów, antologii i modlitewników. Nakłady wydawnictw niecenzurowanych sięgają setek tysięcy egzemplarzy. Jedną z ważniejszych form działalności ruchu katolickiego stała się prasa niecenzurowana. Obok wspomnianej już "Kroniki Kościoła katolickiego na Litwie" od połowy lat siedemdziesiątych ukazuje się co najmniej osiem czasopism o charakterze religijnym. Są to periodyki zróżnicowane tematycznie i adresowane do różnych środowisk. Jedno z nich ma na celu pomoc w pracy księżom, trzy zajmują się problemami młodzieży, dwa są poświęcone problematyce kulturalno-religijnej, dwa inne podejmują analizę kwestii kulturalno-politycznych. Jeśli wydawanie któregośkolwiek z pism ulega przerwaniu, zastępowane jest ono przez następcę o analogicznej orientacji.

W starciu z wrogością i nieustępliwością reżimu ruch katolicki wzbogacił swą działalność o stworzenie tak zwanego "Kościoła katakumb", który funkcjonuje tuż obok Kościoła oficjalnego. Chyba w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy na pierwszy rok jedynego legalnego seminarium przyjęto ledwie pięciu seminarzystów, rozpoczęto kształcenie kapłanów w seminarium nieoficjalnym. Kilku księży wysłanych tą drogą odprawia już liturgie w kościołach - fakt ten dostrzegła nawet oficjalna literatura radziecka. Nieoficjalnie wznowiły też działalność klasztory żeńskie i, podług źródeł samizdatowych, zakonnice jest dziś więcej niż w okresie niepodległości Litwy.

Zakonnice aktywnie zajmują się religijnym wychowaniem dzieci, a także wydawaniem i rozpowszechnianiem literatury religijnej. Są również informację o istnieniu tajnej wspólnoty świeckiej "Przyjaciele Eucharystii", której działalność obejmuje między innymi organizowanie spotkań modlitewnych.

Księża litewscy zdobyli się na gest w Związku Radzieckim niezwykły, deklarując otwarte niepodporządkowanie się instrukcjom władz państwowych dotyczącym życia wewnątrzkościelnego. Rozporządzenia te, wydane w r. 1976 istotnie ograniczały prawa wiernych i w pełni podporządkowywały Kościoły lokalnym organom władzy, pozbawiały hierarchię i parafian jakichkolwiek możliwości protestu na gruncie prawa. W wyniku otwartej kampanii protestów przeciwko nim w listopadzie 1978 powołano Katolicki Ko-

- 13 - W najliczniejszej z petycji podniesiono sprawę kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Opiekunki Świata w Kłajpedzie. Kościół ten, wystawiony za zezwoleniem władz z ofiar litewskich katolików, został po zakończeniu prac budowlanych bez jakichkolwiek wyjaśnień zamknięty przez władze i przekształcony w salę koncertową. Petycję podpisał co dziesiąty dorosły obywatel Litwy - wydano ją w formie książki liczącej 1589 stron i 56 fotografii.



mitet Obrony Praw Wiernych na Litwie, złożony z pięciu księży, który stał się wyrazicielem i najaktywniejszym reprezentantem religijnego ruchu oporu na tym terenie. Z inicjatywy komitetu powstało i zostało przedłożone instancjom władz szereg oświadczeń. Podpisało je 2/3 ogółu księży litewskich. Sygnatariusze bez osłonek stwierdzili, że nie będą przestrzegać rzeczonych instrukcji, będą natomiast domagać się rozszerzenia niezawisłości Kościoła. Pisali: "My, kapłani, jesteśmy w pełni przekonani iż mamy całkowite prawo odrzucenia bez odpowiedzi instrukcji otwarcie sprzecznych z Konstytucją, prawem kościelnym i naszymi bezpośrednimi obowiązkami. Co więcej, nie mamy zamiaru informować władz o procesjach prowadzonych przez Kościół poza terenami miast /liturgia na otwartym powietrzu/, o kapłanach biorących udział w tych obrzędach i kierujących nimi. Nie będziemy oddać przedkładać władzom danych statystycznych na temat wiernych, jako że jest to wewnętrzna sprawa Kościoła."<sup>14)</sup>

Później zaś, w maju 1981 r. 59 z 60 członków Episkopatu, reprezentujących wszystkie sześć diecezji, stwierdziło iż: "litewscy kapłani i wierni nigdy nie zgodzą się z żądaniami naruszającymi hierarchiczny ustrój Kościoła i sprzecznymi z prawem kanonicznym."

Sygnatariusze tego dokumentu konstatowali w dalszym ciągu, że Kościół podlega wyłącznie Papieżowi i biskupom i rzeczywiście nie uznaje jurysdykcji państwowej w sprawach kościelnych.<sup>15)</sup>

Kiedy w r. 1978 Karol Wojtyła wybrany został papieżem i przyjął imię Jana Pawła II, Kościół katolicki na Litwie powitał ten fakt z radością, jako znak wsparcia w prowadzonej przez niego walce w obronie praw wierzących. Poprzednicy Jana Pawła II bowiem, Jan XXIII i Paweł VI w swej polityce wobec Moskwy wyrażali gotowość kompromisu i unikali konfrontacji. Woleli też milczeć na temat walki prowadzonej przez wiernych w krajach komunistycznych. Nowy papież, polski kardynał, znał z własnego doświadczenia rzeczywistość oporu przeciw reżimowi komunistycznemu. Od pierwszych chwil swego urzędowania dowiedział, iż głęboką troską napawa go los chrześcijan w krajach bloku radzieckiego i w imię jego poprawy gotów jest do konfrontacji z Moskwą. Niejednokrotnie wypowiadał się z zaniepokojeniem na temat Litwy, twierdząc choć bez rozgłosu popierał tamtejszy Kościół w jego trudnej walce. Kategoriecznie odmówił wyznaczenia na stanowiska kościelne kandydatów popieranym przez władze, a przez większość katolików uważanych za kolaborantów.

Latem 1982 za wstawiennictwem Jana Pawła II przywrócono prawo do wykonywania funkcji biskupich Vincentasowi Sladkeviciusowi, człowiekowi wielkich zasług, od blisko dwudziestu lat przebywającemu na zesłaniu. Są też inne dowody, iż Watykan zaczął udzielać moralnego poparcia dla niezależnej działalności litewskiego Kościoła katolickiego. Pod oświadczeniem adresowanym do Breżniewa, zawierającym rejestr skarg i postulatów złożyło swe podpisy 90 litewskich księży.<sup>16)</sup> W jednym z dokumentów samodzielnego stwierdzono: ".../ litewscy księża i wierni od dawna znają prawdę, tak pięknie wyrażoną przez Papieża Jana Pawła II, iż wierni będą korzystać z takiej ilości wolności religijnej, ile jej sami wywalczą."<sup>17)</sup>

Masywny, silny, dobrze zorganizowany ruch zmusił władze do ustępstw na rzecz Kościoła katolickiego. Organizacja niezależnych seminariów i bazy poligraficznej spowodowały, iż władze podwyższyły liczbę kandydatów do seminarium w Kownie z 5 do 25 osób i zezwoliły na wydanie katechizmu. Ukazał się on po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej, w r. 1979 w nakładzie 65 tysięcy egzemplarzy.

W wyniku uporczywej walki litewski Kościół katolicki jest dziś mocniejszy niż kiedykolwiek pod rządami władzy radzieckiej. Przynajmniej to nawet oficjalni przedstawiciele władzy.

Ludność Litwy liczy 3,4 mln mieszkańców, 75% stanowią praktykujący katolicy. Połowa małżeństw w miastach i 95% na wsi bierze ślub kościelny, dzieci chrzczą się niemal powszechnie. Pomimo zakazów władz dzieci pobierają naukę religii i uczestniczą w nabożeństwach praktycznie we wszystkich parafiach na Litwie.

Jednakże ta, względnie stabilna sytuacja Kościoła nie oznacza w żadnym razie, że doszło do wypracowania jakiegoś "modus vivendi" w stosunkach z reżimem. /.../ Na początku lat osiemdziesiątych, zaniepokojone sukcesami Kościoła kierownictwo radzieckie rozpoczęło nową kampanię. /.../

14 - "Kronika Kościoła katolickiego na Litwie", nr 38, 1 Maja 1979

15 - Tamże, nr 48, 29 Czerwca 1981

16 - Tamże, nr 55, 1 Listopada 1982

17 - Tamże, nr 44, 30 Czerwca 1980



Po dojściu do władzy Andropowa w sferze ideologii nastąpiło "przykręcenie śruby" - w szczególności doszło do nasilenia propagandy antyreliijnej. Pierwszym z "surowych środków" stało się aresztowanie w styczniu 1983 księdza Alfonsasa Svarinskasa, założyciela Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wiernych na Litwie. W maju tegoż roku został on skazany na 3 lata więzienia i 7 lat zesłania. Od r. 1971 na Litwie nie dochodziło do procesów księży, nadto Svarinskas był pierwszym księdzem litewskim sądzonym za działalność antyrządziecką. Kampanię antyreliijną kontynuowano ze wzrastającym natężeniem. W lutym 1983 r. organ KC Komunistycznej Partii Litwy "Sowietskaja Litwa" w duchu czasów stalinowskich oskarżył księży litewskich o "przestępce powiązania" z nazistowskimi okupantami i gestapo w latach drugiej wojny światowej. W maju wszczęto postępowanie przeciw kolejnemu aktywnemu księdzu Sigridasowi Tamkaviciusowi. Oskarżono go o "działalność na szkodę ustroju państwowego i społecznego w drodze przekazywania antyrządzieckich informacji zachodnim korespondentom oraz o nakłanianie młodzieży do okazywania nieposłuszeństwa władzy." Było oczywiste, że dla stłumienia ruchu religijnego na Litwie przyjęto taktykę bezpośredniego przymusu administracyjnego.

### Polityczny ruch dysydencki

Ruch polityczny w krajach bałtyckich, podobnie jak religijny, istniał znacznie wcześniej przed datą z jaką się go zazwyczaj wiąże - początkiem lat siedemdziesiątych. Z otwartymi protestami mieliśmy do czynienia już w połowie lat sześćdziesiątych, a pojedyncze wystąpienia trafiały się jeszcze wcześniej. Jednakże polityczne niezadowolone przełomu lat 70/80 tym się wyróżnia, że w tym okresie nastąpił istotny wzrost liczności i intensywności wystąpień, oznaczający początek nowego jakościowo etapu. Wśród republik bałtyckich z uwagi na rozmiary politycznego niezadowolenia na pierwsze miejsce wysuwa się Litwa, dalej znajduje się Estonia i na końcu Łotwa, lecz formy wystąpień politycznych mają wspólne cechy charakterystyczne, co pozwala dojrzeć w ruchu politycznym w krajach bałtyckich swego rodzaju fenomen.

Wystąpienia polityczne w republikach bałtyckich koncentrują się na innych problemach i wykorzystują odmienne metody, niżeli ruch rosyjskich dysydentów podejmujący głównie kwestię obrony praw człowieka. W krajach bałtyckich opozycja zdecydowanie wysuwa na plan pierwszy cele narodowe i radykalnie odrzuca ustroj radziecki w całej rozciągłości. W przeciągu minionego dziesięciolecia tamtejsi dysydenci uznali za najważniejsze zadanie odzyskanie niezawisłości politycznej Litwy, Łotwy i Estonii. Nawet w środowiskach partyjno-państwowego establishmentu krajów bałtyckich niezgoda na politykę oficjalną ma charakter narodowy.

### Protesty publiczne i demonstracje

Główną formą protestów politycznych przeciw władzy radzieckiej stały się w republikach bałtyckich żywiołowe wystąpienia masowe i zorganizowane wystąpienia ruchu dysydenckiego. Pierwsza masowa manifestacja w okresie postalinowskim miała miejsce na Litwie w r. 1956. Cztery lata później, w r. 1960 w Kownie doszło do prawdziwego buntu. Przyczyną było samospalenie litewskiego kilkunastoletniego chłopca na znak protestu przeciw okupacji radzieckiej. Dla stłumienia wybuchyich wówczas demonstracji wezwano jednostki wojska. Masowe manifestacje miały też miejsce w Estonii - w Tallinie /1972/ i w Tartu /1976/, a także na Łotwie w Lipawie /1977/ i w stolicy Litwy Wilnie /październik 1977/. Fala masowych demonstracji objęła Tallin, Tartu i inne miasta Estonii jesienią 1980. W r. 1982 doszło do masowej demonstracji w Wilnie. To tylko wyczerzenie największych udokumentowanych manifestacji.

Obliczono, że w latach 1966-1977 w republikach bałtyckich miały miejsce 94 demonstracje, co stanowi 18,9% ogólnej ich liczby w Związku Radzieckim w tym okresie, acz ludność republik bałtyckich liczy niespełna 3% całej populacji ZSRR. Tylko 8,5% manifestacji miało charakter żywiołowy, pozostałe zostały zainspirowane, przez co skupiły większą liczbę uczestników. Co trzecia manifestacja rozpoczynała się w grupie ponad 500 osób, połowa - w liczbie ponad 100 osób. W większości przypadków uczestnikami ich byli przedstawiciele różnych pokoleń i różnych warstw społecznych. W odróżnieniu od ruchu praw człowieka w Rosji, wśród demonstrantów w krajach bałtyckich dominowali jednak robotnicy i młodzież.

Protesty miały miejsce nie tylko w dużych miastach, lecz też na wsiach, w osadach.

dach i niewielkich jednostkach administracyjnych. Ponad połowa /56,9%/ demonstracji na Litwie w latach 1970-1977 odbyła się na wsiach i w miasteczkach liczących poniżej 4 tys. mieszkańców. Nie brak dowodów solidarności ludności miejskiej z uczestnikami protestów i manifestacji. W trakcie tłumienia demonstracji władze nie uciekają się do pomocy ochotniczych formacji porządkowych, rekrutujących się głównie z mieszkańców danego rejonu. Na Litwie tylko w 3,9% wypadków wykorzystano owe formacje, w większości użyto jednostek wojskowych MSW i pododdziałów sił zbrojnych, w których praktycznie brak Bałtów.

### Organizacja ruchu dysydenckiego i samizdat

Pierwsza ze znanych grup politycznych - Estoński Ruch Demokratyczny - powstała w Estonii w r. 1966. Celem jej było powielanie i kolportaż materiałów samizdatowych. Nieco później utworzono Estoński Front Narodowy, dążący do przygotowania gruntu dla odzyskania niepodległości przez Estonię. W październiku 1972 Ruch Demokratyczny i Front Narodowy skierowały wspólne oświadczenie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ i sekretarza generalnego tej organizacji z żądaniem utworzenia suwerennej Estonii i przeprowadzenia tam wolnych wyborów pod nadzorem ONZ. W oświadczeniu wyliczono przypadki naruszeń praw człowieka przez władze radzieckie i przedstawiono politykę rusyfikacji. W połowie lat siedemdziesiątych wielu wybitnych działaczy ruchu dysydenckiego w krajach bałtyckich aresztowano i skazano na długoltnie wyroki. Wrócić jednak uformowały się nowe grupy: Patriotyczny Demokratyczny Front Estonii oraz Stowarzyszenie Zaniepokojonych Estończyków, które odtworzyły i kontynuowały działalność rozbitych organizacji. Z końcem lat siedemdziesiątych powstały dwie dalsze grupy, dążące w pierwszym rzędzie do obrony kultury narodowej.<sup>18)</sup> Od lat siedemdziesiątych do chwili obecnej w Estonii kolportowane są bez przerwy wydawnictwa niecenzurowane. Właśnie samizdat poinformował o istnieniu innych grup, członkowie których występują niejawnie.<sup>19)</sup>

Na Litwie pierwsza grupa występująca w obronie praw człowieka - Litewska Grupa Helsińska - podjęła działalność w r. 1976. Przygotowała ona i opublikowała szereg dokumentów dotyczących naruszenia praw człowieka w tym kraju. Istnieją również grupy działające w konspiracji, szczególnie aktywne przy kolportażu wydawnictw niecenzurowanych. Samizdat litewski jest większy niż gdziekolwiek w Związku Radzieckim. Ukazuje się sześć niecenzurowanych periodyków. /.../<sup>20)</sup>

Względnie słabszy i mniej widoczny jest ruch dysydencki na Łotwie, lecz i tam nie brak przejawów zorganizowanego protestu. Pierwszym ze znanych faktów był "List siedemnastu łotewskich komunistów" z r. 1972. Poddano w nim krytykę radziecką politykę narodowościową i rusyfikację z pozycji ideologii marksistowskiej. W r. 1975 pojawiły się dwie grupy dysydenckie - Ruch Niezawisłości Łotwy i Komitet Młodzieży Demokratycznej Łotwy, rok później dołączyło doń łotewskie Zjednoczenie Chrześcijańsko-Demokratyczne, stawiające sobie za cel obronę wartości religijnych i ideałów narodowych. Niedawno dotarły informacje na temat kolejnej grupy dysydenckiej o orientacji socjaldemokratycznej, która działa prawdopodobnie od r. 1975. W r. 1981 dwu jej przywódców skazano na wieloletnie wyroki, lecz grupa nie zaprzestała działalności. Samizdat łotewski liczy kilka publikacji.

Ruch dysydencki w krajach bałtyckich rozwija się w oparciu o aktywizację świadomości narodowej i dążeń ku niepodległości. Charakterystyczna jest dlań wielość i topogłębłość i zróżnicowanie orientacji politycznych od chrześcijańsko-demokratycznej po świecką i liberalną, socjaldemokratyczną, a nawet neo-marksiistowską. Dysydenci zwracają w publikacjach samizdatowych do obrony specyfiki kulturowej narodów bałtyckich, występują przeciwko moskiewskim trendom rusyfikacyjnym, przeciw

18 - Grupy "Bractwo Białego Zdrójcu" i "Maarymaa", o których bardzo mało wiadomo.

19 - Główne wydawnictwa periodyczne samizdatu estońskiego, poczynając od lat siedemdziesiątych to: "Esti Demokraat" /"Estoński demokrata"/, wydawany od r. 1971; "Poolpaevaleht" - edycję którego rozpoczęto w r. 1978, pismo zostało rozbite prawdopodobnie w roku następnym; oraz "Lisanduse motete ja undiste vobale levikulä Estis" /"Wybrane uzupełnienia do swobodnego przepływu idei i informacji w Estonii"/, w dalszym ciągu wydawane regularnie.

20 - Najbardziej znaczące wydawnictwa periodyczne samizdatu litewskiego o charak-



tendencjom asymilatorskim i walczą o szacunek dla języków narodowych. Na łamach samizdatu dyskutuje się także problemy nie zaliczające się do polityki sensu stricto, lecz niezmiernie ważne dla tożsamości Baitów - np. problem alkoholizmu. Na Litwie, gdzie rozmiary pijarstwa są zatrważające, wychodzi samizdatowe pismo poświęcone wyłącznie tej sprawie.<sup>24</sup> Poza problematyką narodową regularnie odnotowuje się przy padki naruszeń praw człowieka w republikach bałtyckich. Informuje się również światową opinię publiczną o bieżącej sytuacji wewnętrznej.

Do niedawna władze przejawiały w pewnym stopniu powściągliwość względem dysyden tów religijnych, lecz nigdy najmniejszych oznak pobłażliwości dla dysydenckiego ru chu politycznego. Setki ludzi biorących udział w tej działalności czy tylko znaj dujących się w kręgu osób podejrzanych zamknięto w więzieniach, łagrach, bądź przy musowo umieszczono w szpitalach psychiatrycznych. KGB udało się przerwać wydawanie kilku pism i rozbić kilka grup dysydenckich, lecz ruch jako całość trwa nadal, a nawet się rozwija. /.../

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych sytuacja ruchu dysydenckiego w kra jach bałtyckich, a także reakcje reżimu na jego wystąpienia nie różniły się istot nie od minionego dziesięciolecia. Wzrosła tylko intensywność wystąpień, na co wpływ miał w pierwszym rzędzie rozwój wydarzeń w Polsce od daty powstania nieza leżnego ruchu związkowego. /.../

Może pod wpływem wydarzeń polskich, może raczej w wyniku sumy wskazanych tu czynników - dotychczasowe niezadowolenie eksplodowało jesienią 1980 r. We wrześ niu i październiku tego roku tysiące ludzi; głównie studentów i młodzieży wypełni ło ulice Tallina, Tartu, Pjarnu i innych miast, żądając wolności dla Estonii. Reżim zmuszony był podjąć nadzwyczajne kroki: w radio i telewizji ogłoszono komunikat ostrzegawczy. W październiku 1980 w jednym z przedsiębiorstw w Tartu doszło do strajku, w którym wzięło udział 1000 robotników. Wychodząc naprzeciw "nieporząd kom" 40 przedstawicieli estońskiej elity intelektualnej i świata artystycznego skierowało do prasy radzieckiej list otwarty, w którym kreśliło krytyczną sytu ację spowodowaną przez politykę rusyfikacji i systemu edukacji. Rok później dysy denci w republikach bałtyckich, tworząc Front Demokratyczny Związku Radzieckiego, starali się zorganizować serię strajków z żądaniem ekonomiczno-politycznymi, w tej też liczbie postulatem zaprzestania mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski. Z informacji wynika, że do pojedynczych strajków doszło 1 grudnia 1981 i 4 stycz nia 1982. Nawet ideolodzy partyjni zmuszeni byli uznać powagę sytuacji w Estonii. Pierwszy sekretarz KC Kp Estonii Karl Vaino kreślił dość ponure perspektywy roz woju sytuacji politycznej w tej republice. W artykule opublikowanym w piśmie "Ko munist" przyznał, iż doszło do prób wzniecenia strajków i miał miejsce kolportaż ulotek, w oparciu o doświadczenia "Solidarności".

Do zaburzeń doszło nie tylko w Estonii. Na Litwie zebrano 5 tys. podpisów pod petycją protestującą przeciwko polityce rusyfikacji. 23 września 1982 tysiące miod ych Litwinów demonstrowało na ulicach Wilna, nieco wcześniej, 18 341 osób podpisa ło apel do pierwszego sekretarza KC partii litewskiej Giedrasiusa, wyrażając w nim protest przeciw przesładowaniom młodzieży za przekonania religijne.

Szef partii Łotwy August Voss stwierdził, iż "propaganda nacjonalistyczna po siada jednak wpływy wśród określonej części młodzieży i inteligencji, a także in nych grup społecznych". Przyznał dalej, że reżim nie jest w stanie przeciwdziałać tym nastrojom, gdyż "pracownikom aparatu partii, komсомоłu i propagandy brak do statecznego przygotowania, by prowadzić współmierną do sytuacji, zdecydowaną bata

terze bardziej laickim: "Ausra" /"Brzask"/ wydawana od r. 1975, "Varpas" /"Dzwoni"/ - od r. 1977, "Alma Mater" - od r. 1979, "Perspektyvos" /"Perspekty wy"/, "Tiesos Kelia s"/"Droga prawdy"/ i "Laisves Sauklys" /"Zew wolności"/. 21 - Czasopismo "Blaiuviuje Jega" /"Siła w umiarze"/, po raz pierwszy wydane na początku r. 1981. Trudno stwierdzić czy ukazuje się w dalszym ciągu.

lię z przesadami nacjonalizmu i dlatego są nieraz bezsilni w zakresie teorii wobec rozlicznych fałszerstw skierowanych przeciw lenińskiej polityce narodowej KPZR". 22)

ALEKSANDER ALEKSIJEW  
tłumaczenie: Jerzy Bukowiecki

## DOKUMENTY

LIST DO KATOLIKÓW LITEWSKICH Z OKAZJI 600-LECIA CHRZTU LITWY

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - Pogarbiatas Jezus Christus!

Drodzy Bracia Litwini!

Zwracamy się do Was w 600-lecie Ewangelizacji Waszej Ojczyzny. Wasze święto jest świętem i radością całego chrześcijaństwa. Przed sześćdziesiątkami latów naród litewski stał się częścią Kościoła powszechnego. Jesteście wraz z innymi narodami współtwórcami łacińskiej Europy. Kościół litewski pomimo wielu przeciwności i cierpień przetrwał w łączności ze Stolicą Piotrową i jest żywym Kościołem. Znany i podziwiamy Waszą nieustającą żarliwość w wierze. Cieszymy się z rozwoju chrześcijańskiej kultury tworzonej przez Was nad Niemmem i Wilią oraz na emigracji. Wiemy, że zarówno w przeszłości jak i obecnie ma ona ogromne zasługi dla utrzymania Waszej tożsamości narodowej. Od wieków naród litewski prowadzi nieustanną walkę w obronie swej odrębności. Ze zmagani wyszedł zwycięsko, pokonując wszystkie zagrożenia, zahartowany i niezniszczalny. Chylimy czoła przed wszystkimi bohaterami i męczennikami Litwy, tymi znanymi z imienia, jak i tymi nieznanymi, wiernymi Bogu i swemu Narodowi. Stojąc przed obliczem Matki Bożej Miłosierdzia, Wielkiej Księżnej Litewskiej, Pani Ostrobramskiej, dziękujemy wraz z Wami za ludzi zrodzonych na Litwie, którzy na przestrzeni wieków wnosili i wnoszą wkład w kulturę, służą wzrostowi ducha ludzkiego w dzieło pojedynania narodów, w dzieło zwycięstwa Prawdy, Wolności i Sprawiedliwości, zwycięstwo Miłości.

Zwracamy się do Was przekonani, że oba nasze narody, jako narody chrześcijańskie, pragną wyzwolić się z historycznych waśni i układać swoją przyszłość tworząc nową cywilizację - cywilizację Miłości. Pragniemy żyć z Waszym narodem na łonie Kościoła Świętego w braterstwie wierząc, że ofiarna i przebacząca Miłość pojedna nas w trosce o Dobro z nadzieją, że przyjdzie dzień, kiedy nasze narody będą mogły spełniać swoje aspiracje bez obawy, że ktokolwiek narzuci im swoją wolę.

Dziś, w święto Matki Bożej Ostrobramskiej łączymy się z Wami żyjącymi nad Wilią i Niemmem, a także w różnych innych miejscach na świecie, nieraz daleko od swoich rodzin i Ojczyzny, w modlitwie o bogostawianstwo Pana Jezusa Chrystusa dla Was w walce o duszę narodu. Z Jego mocy czerpicie siłę dla dalszego rozwoju Waszej kultury europejskiej.

Cozy całego chrześcijańskiego świata zwrócone są ku Wam. Jesteście dla nas wszystkich przykładem i nadzieją.

Kraków, 16 XI 87

Szcześć Boże! - Diewe padek!

Kilkaset podpisów, które są zbierane nadal, w tym: prof. Jan Safarewicz, PAN; prof. Franciszek Ślawnicki, PAN; prof. Marian Plezia, UJ; Leszek Bednarczuk, WSP; prof. Wiesław Witkowski, UJ; ks. dr Tadeusz Krachel, Seminarium Białostockie; prof. Józef Wojski, UJ; prof. Maria Bobrowska, UJ; prof. Urszula Dąbska, UJ; doc. Jan Prokop, KUL; prof. Iryda Grek-Pabisowa, PAN



# NASZ WSPÓŁCZESNY DZIKI ZACHÓD

Turysta jadący z Jeleniej Góry do Zgorzelca rzadko ma okazję i ochotę zboczyć z drogi i zatrzymać się w którymś z okolicznych miasteczek. Spieszmy do przejścia granicznego, niepewny ile czasu przyjdzie mu czekać na odprawę lub też, szczęśliwy, że formalności ma już za sobą, gna co sił do Jeleniej Góry lub dalej. Tymczasem, jak informuje wydany ostatnio przewodnik turystyczny, okolica odbituje w interesujące miejsca. Chcąc zobaczyć nieznanymi mi dotąd kął Polski zdecydowałem się na wyprawę do miasteczka Lubomierz, położonego około 30 km na północny-zachód od Jeleniej Góry. Na miejsce przybyłem w niedzielne przedpołudnie. Z daleka już ujrzałem wieżę i kształtną fasadę barokowego kościoła, u stóp którego leży miasto. Kilka minut później wjechałem na rynek i starałem zdumiony. Poczułem się tak, jak osadnicy wkraczający na Ziemię Zachodnie ponad 40 lat temu. Miasteczko bowiem zdawało się kompletnie opustoszałe. Po obu stronach rynku stoją zabytkowe, niewątpliwie cenne kamienice, ale sprawiają one wrażenie jakby niedawno w środek placu uderzyła potężna bomba odłamkowa: mury cudem chyba jeszcze się trzymają, ale tynk opada, w dachach dziury, z każdej sieni dochodzi zapach stęchlizny; ogólny obraz zniszczenia. Wiele domów częściowo zburzono lub rozebrano. Co więcej, nie widać żadnego śladu jakiegokolwiek konstruktywnej działalności ludzkiej, jeśli nie liczyć prowizorycznych lat chroniących tynki przed ostatecznym rozsypaniem się. Na podwórkach panuje straszliwy brud i bałagan. Na każdym kroku rzuca się w oczy zaniedbanie, zniszczenie i strukujący wręcz brak dbałości o stan i wygląd otoczenia. Centrum Lubomierza wygląda tak, jakby od 40 lat gnieździł się w nim tylko dzicy katorzacy, lękający się aby nikt ich samych lub śladów ich życia nie dostrzegł.

Rozglądając się niepewnie ruszyłem w górę drogą prowadzącą od rynku ku kościołowi. Na placu przed kościołem i zabudowaniami dawnego klasztoru ujrzałem wreszcie grupkę ludzi kręcących się koło ciężarówek. Jakież było moje zdziwienie, gdy rozpoznałem w nich ekipę filmową. Po chwili jednak zdziwienie ustąpiło miejsca zrozumieniu: trudno przecież wymarzyć sobie lepszą scenę do filmu o zdobywaniu Ziemi Zachodnich i początkach powojennego osadnictwa. Czy jednak Lubomierz przeznaczony został celowo na coś w rodzaju miasteczka filmowego do kręcenia filmów o roku 1945? Co się stało? Dlaczego to miasto jest jakby wymarłe? Gdzie są i co robią jego mieszkańcy?

Przewodnik informuje, że Lubomierz /niemiecki Liebenthal/ liczy obecnie 1600 mieszkańców. Założony został jako miasto przy klasztorze benedyktynek w 1291 r. Okres rozkwitu miasteczka przypada na wiek XVII. Później, odbudowane po kilku pożarach, stało się lokalnym ośrodkiem rolniczym. W 1855 roku przeprowadzono linię kolejową. Po roku 1945 oszczędzone przez działania wojenne miasto przejęła administracja polska. Przewodnik wymienia liczne zabytki i ilustruje informacje rysunkiem przedstawiającym jedną z pierzei rynku. Rzeczywiście, nie można mieć wątpliwości, że rysunek prezentuje kamienice Lubomierza, tyle, że w stanie sprzed, co najmniej, 40 lat. Obecnie są one prawie ruina. Cóż więc się wydarzyło? Jak wytłumaczyć fakt, że Lubomierskie stare miasto będące, jak zapewnia przewodnik, atrakcją turystyczną zostało tak zaniedbane i tak straszliwie zdewastowane, nawet jak na polski, nie najwyższy pod tym względem standard?

Nieliczne dostępne źródła informują, że na te tereny w 1945 roku przybyła w zwarłych grupach ludność przesiedlona z Wołynia i Podola. Przez pierwszy rok przybyśsze mieszkali razem z Niemcami, których następnie wysiedlono. Odcinając dawni mieszkańcy pozostawili niemal cały swój dobytek: domy, inwentarz, narzędzia, sprzęty. Przybyśze ze wschodniej Polski przywieźli ze sobą swój własny majątek ruchomy, niemieckie więc nie potrzebowali. Co więcej, urządzenia i sprzęty niemieckie były często dla nich nieznanne i bezużyteczne. Osiedlenie na nowej ziemi - nie dobrowolne przecież - wiązało się z bolesną koniecznościąopuszczenia nasycionej tradycją ziemi ojców. Nowe tereny były obce: zagospodarowane przez obcą, niemiecką ludność. Domy, gospodarstwa, sprzęty, nawet kościoły i cmentarze - wszystko było cudze i niechciane. Nawet krzyże przydrożne miały obce napisy, a cmentarze były miejscem spoczyn-

ku obcych ludzi - niedawnych śmiertelnych wrogów. Dzisiaj Gawna część cmentarza katolickiego jest zrujnowana, a na ewangelickim zbudowano kort tenisowy. Poczucie obcości i brak emocjonalnej więzi z ziemią stały się przyczyną niechęci do jakichkolwiek starych i wygład miasta. Park pełen starych drzew pcpadł w ruinę, stawy i sadzawki zarosły, poniemieckie dreny kanalizacyjne odprowadzające wodę przestały funkcjonować i w piwnicach domów stoi woda.

Zagospodarowanie się na nowej ziemi utrudniało też poczucie niepewności i tymczasowości. Trzeba przecież pamiętać, że polskie prawo do Ziemi Zachodnich zostało, przynajmniej formalnie, uznane przez Niemców dopiero w 1970 roku, a więc w 25 lat po zasiedleniu. Upřednio nowi mieszkańcy żyli w przeświadczeniu, że lada chwila przyjdzie im odejść. Czy można się więc dziwić, że w tej sytuacji nikt nie kwapił się inwestować w utrzymanie, renowację i rozbudowę miasta? żyło się, aby jakoś przetrwać, dziury w dachu i ścianach łątało się byle jak. Lata mijały. Dziwić się tylko można, że władze lokalne i wojewódzkie, które przede wszystkim powinny były być zainteresowane w wykazywaniu polskości tych ziem i w stwarzaniu w tym względzie faktów dokonanych, również nie starały się zapobiec zniszczeniu, już nie mówiąc o zapewnieniu miastu rozwoju. W końcu jeżeli twierdzimy, że jest to polska ziemia i polskie miasto, to dbajmy o nie jak o swoje. Władze jednak budowały fabryki i nowe bloki obok zabytkowych domów, które niszczały tak, jakby zostały skazane na zagładę. A przecież, jak mówi przewodnik, zasadnicza wartość Lubomierza polega na tym, że jest on atrakcją turystyczną.

Co to jest atrakcja turystyczna? W odniesieniu do zabytkowego miasta jest nią z pewnością jego historyczny kształt, układ urbanistyczny, zabudowa, nie mówiąc o rozmaitych detalach. Trzeba jednak pamiętać, że sam fakt istnienia zabytków nie wystarczy. Konieczne jest, aby były one należycie utrzymane. Tak często stosowane w odniesieniu do zabytków słowo "rewaloryzacja" oznacza przecież przywracanie dawnej świetności. Co więcej, jeśli najstarszemu nawet utrzymanemu zabytkowi stać się ma ją atrakcją turystyczną, to muszą zyskać odpowiednią oprawę w postaci wszystkiego tego, co umożliwia i ułatwia turystom ich podziwianie. Dlatego właśnie w całym świecie zabytkowe miasta obfitują w hotele, pensjonaty, kawiarnie, restauracje, sklepy itp. Dzięki nim miasto nie tylko przyjmuje turystów, ale i z nich żyje. Są kraje, w których dochód z turystyki stanowi poważną pozycję w budżecie. A czy Lubomierz jest rzeczywiście lub czy może być atrakcją turystyczną?

W czasach gdy Lubomierz był jeszcze Liebenhalem, centrum jego - z architektonicznego punktu widzenia - wyglądało prawie tak samo jak dziś. Budynki jeszcze stoją, prawie nic nie zmiknęło. Tak jest w chwili obecnej, ale już niedługo miasto się rozleci, zbuduje się za to kilka dalszych bloków obok tych, które już dziś straszą na przedmieściu i nie będzie więcej problemu ani z zabytkami ani z turystami. Z przewodnika miasto zostanie wykreślone, chyba że stanie tutaj huta, czego jako krakowianin mieszkańcom Lubomierza nie życzę.

Na razie przewodnik poleca Lubomierz jako atrakcję, ale turystów tu nie ma i nie będzie. Szosa w kierunku Zgorzelca przebiega w odległości kilku kilometrów i nikt nie zboczy z drogi, gdyż brak tu wszystkiego co zapewniłoby odwiedzających: jakieś warunki pobytu. Restauracja, do której można się dostać po kilkunastu mocno nadwyrężonych stopniach, oferuje piwo w sali na prawo lub, w sali na lewo, 8 porcji pierogów ruskich dziennie. Zjadłem omal całodzienną produkcję. Nawet jak na miejscowość zamierzającą nie jest to dużo, ale widocznie takie są potrzeby. Za to do woli można uzupełnić braki wodą mineralną z pobliskiego Wojciechowa.

Lubomierz jest dzisiaj zapomnianym skansenem, który powoli przestacza się w równie zapomniane ruiny, stopniowo zamiera, ludzie go opuszczają, nowe domy można policzyć na palcach. Głnie "atrakcja turystyczna", której cichej agonii przyglądają się dwie grupy przybyszów. Nie chcą ich nazywać turystami, gdyż to słowo niewiele ma wspólnego z celami dla jakich tu przyjeżdżają; nie o nich myślał autor przewodnika polecając miasteczko jako godne uwagi.

Jedni z nich to ekipy filmowe szukające plenerów. Charakterystyczne jest, że akcja kręconych tu filmów dzieje się w małych miasteczkach, dopiero co wyzwolonych. Lubomierz jest wymarzony do takich zdjęć, po prostu gotowa scenografia, pusto, spokój, żadnych zmian, żadnych fabryk w tle, otoczenie podniszczone "wojną", ale domy stoją i jeszcze wszystko się trzyma. Kręcono tu "Samych swoich", "Krzyż walecznych" ze Zbyszkciem Cybulskim, a ostatnio "Lubię kino". Pech chciał, że w Lubomierzu kina

nie ma, tzn. kiedyś było, jeszcze 14 lat temu oglądano tam filmy, ale od tej pory kino jest w ruinie. W każdym razie kino było potrzebne filmowcom i zbudowano miedzię ze stosowym napisem. Filmowcy wyjechali, a "kino", którego dalej nie ma, zostało. Manieta dokładnie wkomponowała się w otaczającą ją scenerię.

Więcej śladów, głównie utraconej świetności, zostało po Niemcach. Oni są drugą grupą odcieczających, która przyjeżdża tutaj specjalnie. Pojawiają się bajecznie kolorowymi autobusami, z trudem mieszczącymi się na tutejszych drogach i jakby się mniej śmieją, tylko weseli, rażący nas swoim głośnym zachowaniem przycichają, jakby nie chcieli zakłócać ciszy, udziela im się widocznie sermy nastroj panujący dookoła. Odpowiadają dziwniejszy magazyn, a dawniejszy zbór ewangelicki, kręcą się bezradnie w okolicach kortu tenisowego szukając cementarza. Dzieci i tak nie chcą tu grać w tenisa, gdyż trochę straszy. Co o tym wszystkim myślą Niemcy, nie wiadomo. Na pewno widzieli nas i to to widzą, może zastanawiają się, dlaczego tak się stało, ale dla nich Lieberthal umarł.

Od 1945 r. dokonujemy powolnego wyniszczenia tych terenów, giną miasteczka, lasy, rzeki, uciekają stąd ludzie. Niemcy patrzą z wyrzutem w naszą stronę. Łatwiej byłoby im i pogodzić się z faktem przynależności tych ziem do Polski, gdybyśmy nimi inaczej zarządzali.

WOJCIECH ZIELIŃSKI

## DOKUMENTY

### Poufne - po wypełnieniu

Przed wypełnieniem przeczytać ankietę.  
Odpowiedzi muszą być prawdziwe i dokładne.  
Na każde pytanie powinna być podana odpowiedź  
słowna.  
Pismo powinno być czytelne i staranne.

### ANKIETA OSOBOWA\*

1. Nazwisko i imiona. Imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki. Nazwisko panieńskie /dla mężatek/. Nazwisko poprzednie /w przypadku zmiary/.
2. Data i miejsce urodzenia /podać dzień, miesiąc, rok oraz dokładną nazwę miejscowości, gminy, województwa/.
3. Narodowość i obywatelstwo /jeśli była zmiana to kiedy i jakie było poprzednio.
4. Pochodzenie społeczne.
5. a/ wyznanie /podać jakie/  
- praktykujący  
- niepraktykujący  
b/ bezwyznaniowy  
c/ stosunek do poglądów i praktyk religijnych rodziny.
6. Stan cywilny /data zawarcia związku małżeńskiego, rozvodu, owdowienia/.
7. Wykształcenie /podać wszystkie ukończone lub nieukończone szkoły ponadpodstawowe i wyższe; kierunek specjalności oraz stopień naukowy/.
8. Zawód wyuczony.

\* Ankietę tę przesłano wczesną wiosną tego roku pracownikom Głównego Urzędu Cei oraz urzędu celnego na Okęciu z poleceniem jej wypełnienia. Dokument przytaczamy w całości, jedynie w zmienionej formie graficznej, to znaczy z pominięciem odpowiednich tabel na odpowiedzi. /Redakcja/.

9. Zawód wykonywany.
10. a/ Uprawnienia, licencje, świadectwa /podać posiadane z niżej wymienionych oraz datę uzyskania/:
- kierowca pojazdów mechanicznych kat. prawa jazdy, radiotelegrafista, krótko-falowiec, nurek, pletwonurek, ratownik, skoczek spadochronowy, strzelec sportowy, budowlany, biegły księgowy, karta żeglarska, pływak i in.
- b/ uprawiane dyscypliny sportu
11. Znajomość języków obcych /określić w jakim stopniu i gdzie nabył tę znajomość/.
12. Odznaczenia, tytuły honorowe /wymienić jakie, przez kogo nadane i kiedy/.
13. Stan majątkowy /wskazać jaki majątek nieruchomy posiada lub posiadał/. Własny i współmałżonka. Rodziców. Rodziców współmałżonka. Czy zatrudnia się najemną? O ile jest rolnikiem podać rodzaj gospodarstwa i powierzchnię gruntów.
14. a/ Stosunek do powszechnego obowiązku obrony PRL /podkreślić/
- Nie podlega. Przedpoborowy. Poborowy. Przeniesiony do rezerwy po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Przeniesiony do rezerwy bez odbycia zasadniczej służby wojskowej.
- b/ Przynależność ewidencyjna do WKU, nr i data wydania książeczki wojskowej.
- c/ Stopień zdolności do służby wojskowej /kategoria zdrowia/.
- d/ Czas i miejsce odbywania służby wojskowej; specjalność wojskowa.
- e/ Stopień wojskowy, nr rozkazu i data nadania.
15. Miejsce zamieszkania w przeszłości i obecnie. Okres od - do. Adresy. Zameldowany na pobyt stały czy czasowo?
16. Źródła utrzymania do chwili obecnej /żaden okres nie może być pominięty jak: przebywanie bez pracy, pobyt w wojsku, za granicą itp. - załączyć do ankiety wszystkie świadectwa pracy/. Okres od - do. Nazwy zakładów pracy lub miejsc pobytu. Adresy. W jakim charakterze.
17. Przynależność do PZPR i innych organizacji politycznych lub społecznych i religijnych. Okres od - do. Nazwy /pełne brzmienie/. Numer legitymacji, przez kogo wydana. Funkcja. Miejscowość.
18. Czy byli karani organizacyjnie /za co, jakimi karami i przez jaką organizację/.
19. Czy byli karani sądowo lub administracyjnie /kiedy, za co, przez jaki sąd lub organ administracji państwowej?; podać wyrok lub karę administracyjną/.
20. Czy był za granicą w krajach kapitalistycznych gdzie i kiedy? Określić powód wyjazdu i charakter pobytu.
21. Kto z rodziny Waszej i współmałżonka był lub przebywa za granicą? Podać datę i powód wyjazdu, źródła utrzymania za granicą - nazwisko i imię, dokładny adres i stopień pokrewieństwa.
22. Czy sam lub ktoś z rodziny Waszej albo współmałżonka utrzymywał lub utrzymuje kontakt z osobami zamieszkającymi za granicą? Podać w jakiej formie /paczki, listy, przesyłki pieniężne itp./.
23. Czy sam lub ktoś z rodziny Waszej albo współmałżonka był odwiedzany przez osobę /osoby/ zamieszkałą za granicą /kiedy? podać imię i nazwisko oraz adres tej osoby /osób/.
24. Czy sam lub ktoś z rodziny Waszej albo współmałżonka utrzymuje lub utrzymywał kontakty towarzyskie z cudzoziemcami - przedstawicielami lub pracownikami placówek dyplomatycznych, prasy zagranicznej, przedstawicielstw handlowych itp. przebywającymi w Polsce?
25. Czy ktoś z rodziny Waszej albo współmałżonka należał do oddziałów partyzanckich, organizacji konspiracyjnych, formacji zbrojnych w kraju lub za granicą /do jakich, gdzie i kiedy?/.
26. Dane o współmałżonku /konkubinie/, /w przypadku ponownego zawarcia związku małżeńskiego niżej wymagane dane o byłym współmałżonku podać w pkt. 30/.
- a/ Nazwisko i imiona, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki, nazwisko panieńskie żony /konkubiny/, nazwisko poprzednie /w przypadku zmiany/.
- b/ Data i miejsce urodzenia /podać dzień, miesiąc, rok oraz dokładną nazwę miejscowości, gminy, województwa/.
- c/ narodowość i obywatelstwo /jeśli była zmiana to kiedy i jakie było poprzednie/.
- d/ Pochodzenie społeczne



- e/ Przynależność partyjna, organizacyjna w przeszłości i obecnie.  
 f/ Wykształcenie i wykonywany zawód.  
 g/ Miejsce pracy /stanowisko/.  
 h/ Miejsce zamieszkania w przeszłości i obecnie. Okres od - do. Adresy. Zameldowany na pobyt stały czy czasowy.
27. Członkowie rodziny /wyszczególnić kolejno członków rodziny własnej i współmałżonka: ojciec, matka, dzieci własne i przysposobione/. Stopień pokrewieństwa. Nazwisko i imię, imiona rodziców, nazwisko panięńskie matki /u kobiet nazwisko panięńskie/. Data urodzenia. Miejsce pracy /stanowisko/. Przynależność partyjna i organizacyjna. Adres zamieszkania.
28. Zainteresowania pozazawodowe.
29. Podać własny adres zamieszkania oraz numer telefonu.
30. Dodatkowe dane o sobie i rodzinie /motywy podjęcia pracy, ambicje życiowe, warunki socjalno-bytowe/.

życiorys.

## W KRĘGU KAPITALISTYCZNEJ UTOPII

Cóż jest bezlitośniej krytykowane we współczesnym świecie niż kapitalizm? Ciekież wartości duchowe niesie postać tak piaska i trywialna jak pracujący nad powiększeniem swego majątku burżu? Ody w powieści, na teatralnej scenie, albo w telewizyjnym serialu pojawia się byznesmen, na pewno będzie on jeśli nie "czarnym charakterem" i aferystą, to przynajmniej pozbawionym wyższych uczuć hipokryta, wysyskiwaczem i dusisgrochem. Epitet "mieśczański" kumuluje w sobie jednocześnie pogardę rodowego arystokraty spychanego z historycznej sceny przez nowobogactwo "stan trzeci", idącą nienawidź ustanawiającego rewolucyjny porządek proletariusa, jak i subtelny niesmak intelektualisty wobec przyziemności masowej kultury. Kapitalizm nie ma dobrej prasy, choć wytworzył kwitnącą gospodarkę. Atakowany jest z prawa i z lewa, z pozycji zarówno szacownego konserwyzmu, jak i radykalnego postępu, ze społecznych dołów i z intelektualnych wyżyn. Co więcej, zaraza przeniknęła do samej Grenady i zapracowany burżu słysząc wciąż opłakane z własnych podatków antykapitalistyczne filipiki - zaczyna wątpić w czystość swego sumienia i prawowitość majątku, widząc swą burżujską porcję i burżujską świadomość jako obciążoną jeśli nawet nie osobistym, to już na pewno "społecznym" grzechem. Nie ma takiej ostoi dzisiejszego kapitalizmu, której by od dawna nie podano w wątpliwość i odsądzono od czci. Burżuazyjna demokracja jest fikcyjna, bo społeczna siła przebiecia jednostek i grup zależy od ich majątku i wpływow w świecie byznesu. Kapitalizm ponosi oczywiście winę za rozdęte zbrojenia, zatrucie środowiska i rdzę "III świata". Burżuazyjna kultura niewiele jest warta, bo wolny rynek preferuje schlebającą najniższm gustom szmirę. Burżuazyjna rodzina jest represyjna, burżuazyjna moralność - zakłamana. I tak dalej, i tak dalej... A jednak pomimo upartych wysiłków swoich zjednoczonych krytyków, kapitalizm nie tylko istnieje i rozwija się nad podziw sprawnie, ale gotów jest nadal dostarczać środków na jakie takie utrzymanie całej reszty niekapitalistycznego świata, w tym ustrojów wyższych moralnie i ideowo, lecz jakoś nie mogących poradzić sobie z opornymi realizmami

- Michael Novak "Duch demokratycznego kapitalizmu", Biblioteka Polityki Polskiej, 1986

gospodarki. Tylko ktoś powie dziś o kapitalizmie choć jedno dobre słowo?

Zadania tego podejmuje się Michael Novak i trzeba przyznać, że czyni to dobrze. Choć sam - co nie jest tajemnicą dla czytelników moich tekstów - przypisuje się raczej do lewicy /o ile to pojęcie ma jeszcze jakikolwiek sens?/ wiele skorzystałem i sporo się nauczyłem z książki Novaka "Duch demokratycznego kapitalizmu" mającej amficycje ujęcia i rozważenia całości problematyki tej formacji politycznej, społecznej i gospodarczej, a więc uogólniającej przemyslenia zarówno monetarystów z chicagowskiej szkoły Miltona Friedmana, liberałów typu von Hayeka czy neokonserwatystów w rodzaju Irvinga Kristola albo późnego Daniela Bella. Napisana przejrzyście, choć w oparciu o bogatą erudycję i solidny warsztat naukowy, reprezentuje ten dobry styl anglosaskiego filozofowania - rozwinięty zwłaszcza za oceanem - który trzyma się konkretnie, dba o jasność rozumowania, oddalając się jak tylko można od wielosłownia, skomplikowanych konstrukcji myślowych i mętnego stylu tak znamiernego dla XIX-wiecznej filozofii niemieckiej. Nie jest - według Novaka - demokratyczny kapitalizm dzieckiem oświeceniowego racjonalizmu widzącego człowieka lepszym niż jest, w jego wyzwolonym rozumie upatrującego siłą ziołną nie tylko do ulepszenia świata, ale do samozbawienia przez zaprowadzenie świeckiego "królestwa Bożego" na tym padole. Wywodzi się on raczej z rozsądnego i sceptycznego pesmizmu każącego widzieć człowieka takim, jakim jest on realnie, projektować ustrój dla ludzi z krwi i kości o skłonnościach nie zawsze anielskich, który jednak wytwarzać będzie największą z możliwych - choć jakże daleką od utopijnego ideału - sumę dobra. Takim właśnie ustrojem jest demokratyczny kapitalizm. Warunkami jego zaistnienia są osobista wolność i prawa człowieka, pluralizm instytucji i publiczne wyrażanie poglądów, a także istnienie kultury moralnej i religijnej pouczającej jednostki w kwestii prywatnych i publicznych cnót. Nie są więc demokratycznym kapitalizmem ustroje doń podobne, lecz zawierające zbyt wiele cech dawnego, autokratycznego społeczeństwa, jakie panują na przykład w większości państw południowoamerykańskich, w rozwijających się krajach Azji, a nawet i częściowo w południowej Europie. Z kolei państwa takie, jak na przykład Szwecja, Holandia, Izrael czy nawet Wielka Brytania /choć chyba przed epoką Margaret Thatcher?/ ściągają na siebie krytykę Novaka za - psujące mechanizmy demokratycznego kapitalizmu - ustępstwa wobec socjalistycznej utopii. Tylko sprawnie funkcjonujący - nie ograniczony ani przeżytkami niedemokratycznej tradycji feudalnej, ani wymuszoną implantacją nieudanego z samej swej istoty eksperymentu socjalistycznego - demokratyczny kapitalizm zdolny jest do wytwarzania tego prawdziwego cudu XIX i XX wieku, jakim jest ciągły wzrost gospodarczy. On to bowiem pozwala na zaspokojenie rosnących potrzeb, wprowadza społeczeństwo masowe w miejsce elitarnego, daje ludziom poczucie siły i cywilizacyjnej misji. Kapitalizm bez wzrostu upada, przestaje być demokratycznym, degeneruje się albo feudalnie, albo socjalistycznie. Nad kapitalizmem bowiem nie rozpościera się żadna "święta kopuła" jedynie prawdziwej i raz na zawsze danej wiary, jaką dysponowały i wciąż dysponują teokracje, systemy arystokratyczne, utopie faszystowskie lub socjalistyczne. W tej wierze - obojętnie czy dobrowolnie przyjętej czy narzuconej - miała swe źródło zarówno legitymizacja ustroju, jak i poczucie sensowności i codziennego życia mas. Demokratyczny kapitalizm pozbawiony jest tego poczucia ideologicznej wyższości, oferuje więc tylko lepsze i bogatsze życie w realnym świecie. W jego centrum rozpościera się "puste miejsce", w innych ustrojach niepodzielnie zajmowane przez upaństwowioną religię bądź ideologię, tu - jak ładnie ujmuje to Novak - "wypełnione tylko szacunkiem dla różnorodnych, pluralistycznych opcji, zaangażowań, systemów religijnych i moralnych". Jest on więc ustrojem dla ludzi wolnych, zróżnicowanych i po ludzku grzesznych, bowiem: "...dostrzegając w każdym człowieku potencjał grzechu, nie uważa go za zdeprawowanego. Stwierdzając, że żaden system ekonomii politycznej nie może uniknąć piętna występku, próbuje on stworzyć i utrzymać system wykorzystujący złe tendencje do czynienia maksymalnie możliwej ilości dobra. Bazując na materiale niedoskonałym, to jest na rozsądnej interesowności, usiłuje on wyzłocić jej twórczy potencjał."

Cóż, zasadnicze poglądy Novaka trzeba podzielić, jeśli nie chce się wziąć rozbratu ze zdrowym rozsądkiem i społeczno-gospodarczą oczywistością. Jego maksyma stwierdzająca lapidarnie, że "nakaz jest dla wolnego rynku tym czym cenzura dla wolnego słowa" pewnie wejdzie do kanonu światowej aforystyki. Zaiste nie wymyślono dotąd niczego lepszego niż demokratyczny kapitalizm. Kłopoty i spory zaczną się dopiero dalej.

Pochwała kapitalizmu musi zawierać także krytykę socjalizmu. Nie inaczej u Novaka,

choć "utopia u władzy", jak też zachodnie ruchy socjalistyczne, już dużo wcześniej o-trzymały należąca porcję bezlitosnej krytyki, najcieńszej zresztą ze strony samych niegłupszych socjalistów z Leszkiem Kołakowskim na czele, którego Novak obficie cytuje. Zarówno społeczeństwo tradycyjne, przedkapitałistyczne, jak i społeczeństwo socjalistyczne, to - według Novaka - "społeczeństwo zero-sumowe", gdzie ilość bogactwa jest stała, więc bogacenie się jednych oznacza automatycznie ubożenie innych. W społeczeństwie tradycyjnym bogactwo to skłupia w swym ręku oligarchia arystokratyczna w kosztem szerokiej rzeszy ludu; w socjalistycznym następuje zabór bogactwa warstw wyższych i jego częściowa redystrybucja wśród najuboższych przy jednoczesnym skupieniu części tych dóbr w ręku nowej oligarchii partyjno-administracyjnej. Społeczeństwo zero-sumowe nie jest zdolne do pomnażania tego bogactwa przez stały wzrost gospodarczy, co ma być cechą tylko demokratycznego kapitalizmu i on jeden tylko jest w stanie zaferować dotychczasowym plebejuszom perspektywę rzeczywistego wzbogacenia przez własną pracę i przedsiębiorczość, a tym samym awans do klasy średniej. Nie jest to całkiem prawdą, bo praktyka gospodarcza pokazała, że nawet "realny socjalizm" ze wszystkimi swymi schorzeniami jest zdolny do uprzemysłowienia szybszego nawet niż kapitalizm, choć na pewno wyższym kosztem społecznym; mechanizm wzrostu w tym systemie zaczyna się na dobre dopiero wraz z wyczerpaniem ekstensywnych źródeł rozwoju, koniecznością korzystania z bardziej subtelnej technologii, metod zarządzania, przedsiębiorczości - czego właśnie doświadczamy na własnej skórze. Ekonomiczną efektywność socjalizmu - nawet najbardziej demokratycznego - niszczy to właśnie, co w tym ustroju miało być najbardziej "moralne" i "ludzkie" w odróżnieniu od "niehumanistycznego" kapitalizmu: egalitaryzm wynagrodzeń i poczucie socjalnego bezpieczeństwa zapewnianego przez rząd. Po cóż miałby wysilać przedsiębiorczość i pracowitość w ekonomicznej grze, skoro w jej wyniku nie czeka mnie ani szczególnie atrakcyjna nagroda, ani dotkliwa kara? Trze strzeżać przed tym już Adam Smith w wydanym w 1776 roku "Bogactwie narodów", ślepy na to okazał się Karol Marks i inni - nawet odzegnający się od Marksa - socjaliści. Projektowanie systemu społeczno-gospodarczego w oparciu o dobre cechy ludzkie i optymistyczną wizję człowieka, jest na pewno szczerze moralnie, ale fatalnie ekonomicznie.

Ten sam zarzut /choć nie tak wprost jak socjalizmowi/ stawia Novak społecznej nauce Kościoła katolickiego, mając jej za złe niechęć do indywidualistycznego liberalizmu ekonomicznego i próbę osłabienia pluralistycznej wolności przez - przejętego bardziej z tradycyjnych społeczeństw, niż z socjalistycznej utopii - ducha kolektywizmu. Książka Novaka ukazała się w Ameryce w 1982 roku, stąd autor siabó jeszcze zna /albo nie do końca przemysłał/ encyklikę "Laborem Exercens" ogłoszoną przez Jana Pawła II rok wcześniej. Być może jego krytyka byłaby jeszcze ostrzejsza, kto wie czy nie prowadząca do przekonania o rozchodzeniu się wspólnych dotąd dróg kapitalizmu i chrześcijaństwa? Tymczasem książka zadedykowana jest Janowi Pawłowi II - też Słowianinowi jak pochodzący ze Słowacji Novak.

Być może Novak tu akurat świadomie hamuje swój krytyczny impet antykolektywistyczny. Bo choć jest katolickim myślicielem, to nie ekonomistą jak Friedman, czy profesorem nauk politycznych jak Bell. Stąd i jego autorskie zadanie jest nie całkiem z "tego świata". Stawia on sobie bowiem cel niezwykły: "ochrzczenia kapitalizmu", wykazania jego zgodności nie tylko z chrześcijaństwem w ogóle, ale z katolicyzmem, jego duchowością, jego nauką moralną i społeczną. Ma to być przy tym - jak tytuł książki wskazuje - kapitalizm demokratyczny, najzupełniej wolny i wolnościowy, nie skrepowany cieniem państwowej interwencji, wolnorynkowy i wolnokonkurencyjny w każdym calu. Chce praktycznemu burżuazji nadać to uświęcające poczucie jeśli nie ideologicznej, to przynajmniej moralnej wyższości, jakim cieszą się dotąd tylko zwolennicy tak mało skutecznych utopii. Być może, tak sam kapitalizm za swą praktycznie zwerfifikowaną sprawność, jak i tylekroć poniewierany przez pięknoduchów burżuj, dawno już sobie zasłużyli na owe wyniesienie. Ale - o ile wiem - nikt dotąd nie usiłował na serio "wprowadzać Chrystusa na rynek". Katolicyzm - od antyliberalistycznego "Syllabusa biedów" Piusa IX z 1864 roku, poprzez rozpoczynające cykl społecznych encyklik "Rerum Novarum" Leona XIII z 1891 roku, aż po "Laborem Exercens" - prowadzi walkę na dwa fronty przeciwstawiając się tym postaciom liberalizmu, które wolność jednostki stawiają ponad jej obowiązkiem i społeczną solidarnością, zaś w socjalizm potępiając nie wszystkie przemoc, rewolucję, nieposzanowanie własności i "janosikową ekonomie" powołującą bałamutnie, iż wystarczy zabrać bogatym, a rozdać biednym, by wywabił od nie-



równości i wyzysku. "Octogesima Adveniens" i zwłaszcza "Laborem Exercens" wzięły od socjalizmu to, co było w nim najlepsze - bo etyczne - odrzucając obcą przykazaniu miłości walkę klas i ekonomicznie skompromitowane państwowienie.

Nie wiem czy uda się Novakowi jego - tak ambitnie pomyślana - "teologia wolnego rynku"? Dla jej zbudowania ciekawie polemizuje z Maxem Weberem w kalwinizmie upatrującym źródło współczesnego kapitalizmu, co zresztą aż nadto jasno potwierdziła historia, bo burżuazyjny porządek społeczny i burżuazyjna efektywna produkcja najskuteczniej rozwinęły się w krajach protestanckich. Novak powiada, że nie istnieje w katolicyzmie nic przeciwnego "duchowi demokratycznego kapitalizmu", a przesunięcie się punktu ciężkości rewolucji przemysłowej i handlowej do krajów protestanckich upatruje w nieszczęsnym związku watykańskiej kontrreformacji z chyłącą się do upadku Hiszpanią - typowym państwem tradycyjnym, więc "zero-sumowym", działającym dynamicznego burżuazją ciężarem arystokratycznych struktur. Ta utrata przez katolicyzm burżuazji w XVI i XVII wieku powtórzyła się w XIX wieku w stosunku do proletariatu zawiązanego przez antyklerykalny ruch socjalistyczny. Dopiero od Leona XIII Kościół z opóźnieniem i jakże mozolnie - bo fenomenem zbiorowo przystępujących do komunii robotników z "Solidarności" przytrafił się tylko w Polsce - odzyskuje część utraconych wpływów. Czy rekatolizacja kapitalizmu powiedzie się pod rozwiniętym właśnie przez Novaka sztandarem? Nie wiem - nie jestem i nie zamierzam być teologiem. Ale obawiam się, że duch "Laborem Exercens" i "duch demokratycznego kapitalizmu" - przemawiają jednak nieco odmiennymi językami.

Jeszcze większy kłopot ze słuszną - moim zdaniem - tezą Novaka stawiającą sumienie osoby ludzkiej w samym centrum demokratycznego kapitalizmu, właśnie tam, gdzie znajduje się ona "pusta świątynia" wypełniona jedynie pluralistycznym szacunkiem wobec wszelkich możliwych poglądów, zawierzeń, idei i wartości. Skoro osoba ta jest wolna w dokonywanych wciąż i na co dzień aktach wyboru, skoro ma się pytać tylko swego sumienia i ekonomicznego rachunku, to okaże się nieskłonna do podporządkowania jakiegokolwiek ideologii lub sformalizowanej religii wyżej stawiającej nakaz posłuszeństwa; we wszelkich sprawach świeckich - nie tylko w ekonomicznych - /a może i jeszcze szerzej/ usłucha raczej swego wewnętrznego, niezawisłego "ja", okaże się indywidualistą samotnie poszukującym własnego obrazu dobra. I tu już znajdujemy się nagle w samym sednie dramatu ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do USA, a może raczej dramatu rozmiłowania się Jego nauki z odczuciami i nadziejami pewnej części amerykańskich katolików. Nie z całością amerykańskiego katolicyzmu, jak uogólniała nieraz oficjalna prasa, bo większość tej 54 milionowej społeczności to biedni, zagubieni Meksykanie, którzy przez Rio Grande przemieśli nie tylko nadzieję znalezienia chleba i pracy, ale też ciężar mentalności społeczeństwa tradycyjnego, przedkapitalistycznego. Nie z marginalnym folklorem pederastów, wojujących feministek i nawiedzonych kontestatorów, jak usiłowali to zbagatelizować prawowierni komentatorzy katolicki. Ale na pewno z częścią bardzo ważną, bo białą, irlandzko-anglosaską, liberalną i z ducha kapitalistyczną. Ta, która od pokoleń nawykła do korzystania z wolności i samodzielnego posługiwania się własnym sumieniem. Być może właśnie Novak najtrafniej - choć mimochodem - wyjaśnił, dlaczego ten wielki Papież nie rozumie liberalnego społeczeństwa i dlaczego nie jest w stanie go zrozumieć.

Autor "Ducha demokratycznego kapitalizmu" widzi socjalizm wyłącznie jako państwo-wy lub dążący do państwowienia w duchu komunistów, albo przynajmniej brytyjskiej Labour Party. Z takim przeciwnikiem łatwo polemizować, bo państwowienie skompromitowało się w sposób aż nadto oczywisty. Ale jeszcze bardziej upraszcza obraz - a zwłaszcza historię - ustroju, który pragnie uświecić. Demokratyczny kapitalizm jest u Novaka tworem prawie bez historii, który - niczym Minerwa - wyskoczył z jowiszowej głowy Adama Smitha i "ojców założycieli" amerykańskiej demokracji. Nie widzi wilczych praw i społecznego okrucieństwa XIX-wiecznego kapitalizmu, dla których zwierciadło stancją nie tylko pisma i odczyty ówczesnych socjalistów, powieści Zola i Dickensa, ale też i "Rerum Novarum" zawierające zdania najgłębszego oburzenia wobec zniewolenia i wyzysku. Nie widzi długiego i burzliwego procesu reform wymuszonych przez rosnący w siłę ruch socjalistyczny, który w swym zachodnim, socjaldemokratycznym odłamie doprowadził w końcu do XX-wiecznego "państwa dobrobytu", aż odniosłszy faktyczne zwycięstwo przez wprowadzenie proletariatu do klasy średniej, ugrzązł w dzisiejszej nie-



mocy. Jedyny krwawy strajk w tym wielkim łańcuchu preeji i ludzkich ofiar, o jakim wspomina, to wydarzenia 1897 roku w Pensylwanii. Wywody moralne sławiące "demokratycznych kapitalistów" jako poszukiwaczy "prawdy, dobra i sensu istnienia" - ku jakim /np. str.62/ czasem ponosi go pióro - godne są tych stroniec Marksa, gdzie pisze o doskonalszym moralnie "społeczeństwie swobodnych wytwórców". Stojąc na gruncie teorii /u nas rozwinął ją Leszek Nowak/ autonomizacji trzech systemów: politycznego, moralno-kulturalnego i gospodarczego - jako warunku funkcjonowania demokracji, nie chce dostrzec faktycznego zlewania się we współczesnym kapitalizmie systemu gospodarczego z politycznym. Jest to zlewanie się częściowe, nie tak daleko posunięte jak w "realnym socjalizmie", bo pozbawione państwowej sankcji, wynikające z oczywistego wpływu pieniądza na politykę. Trudno jednak nie przyznać, że -wraz z dziedziczeniem wielkich fortun - nadały ono ustrojowi częściowe cechy oligarchiczne i dawały "ducha demokratycznego kapitalizmu". Podobnie bagatelizuje istnienie kompleksu militarno-przemysłowego i sferę jego egoistycznych interesów. Bardzo powierzchownie traktuje problem "III świata", gdzie transplantacja kapitalizmu o wiele lepiej udaje się w Azji, niż w katolickiej Ameryce Łacińskiej, zaś odsyłanie latynoskich rewidykacji do znanej maksymy "nie ma krajów biednych, są tylko źle zarządzane", ani odrobnie nie zmniejsza rozmiaru straszliwego problemu, z którym będzie borykał się świat XXI wieku i który - być może - nie będzie mniej dramatyczny od dzisiejszej konfrontacji demokracji z komunizmem. Nie wspomina o granicach wzrostu, skończoności pojemności i surowcowej wydolności planety, marginesowo traktuje sprawę ochrony środowiska - co jest zresztą charakterystyczne dla wszystkich neokonserwatystów - ale co wydaje się dziś najbardziej chyba oczywistym zagrożeniem dla epoki nieprzerwanego wzrostu, a tym samym dla ekspansji demokratycznego kapitalizmu i jego ducha.

Książka Novaka przedstawia więc nie tyle spór kapitalizmu z socjalizmem, ale konfrontację dwu utopii. Być może jest to niezamierzona cena za ambitny zamiar teologiczny. Jak trafnie zauważa Marcin Król /"Res Publica" nr 2/ tworzenie utopii społecznych jest raczej domeną lewicy. Utopie prawicowe zdarzały się nader rzadko i miały charakter wyraźnie autorytarny. Utopia - a może trafniej: oczyszczony z deformujących wpływów rzeczywistości model - Novaka nie jest zresztą ani /w tradycyjnym sensie/ prawicowa, ani lewicowa. "Duch demokratycznego kapitalizmu" akceptuje i realizuje wiele tradycyjnych postulatów lewicy, nawet część tych, które nie całkiem bywają spełnione w rzeczywistości funkcjonujących ustrojach kapitalistycznych. Teoretykowi wolno uciekać się do takich zabiegów, a może nawet ów model jest nam wszystkim potrzebny dla trafniejszej oceny mechanizmów kapitalizmu, jego związków z demokracją i zrozumienia ich faktycznych zniekształceń w życiu. W życiu bowiem i kapitalizm - nie inaczej niż socjalizm - także okazuje się "realny". O tym jednak Novak milczy.

Czy demokracja jest nieuchronnym stadium rozwoju społeczeństwa? - jak twierdził znany ekonomista o orientacji lewicowej John Kenneth Galbraith. Czy w miarę uprzemysłowienia i postępów technologicznych, rozmaitego autoramentu despotycje będą musiały demokratyzować się lub upaść? Czy może raczej - jak ostrzega nie bez trafności Novak - demokracja jest zagrożona, niepewna siebie i swoich wartości, defensywna w stosunku do zadufanej despotcji? Kapitalizm zaniedbał swego ducha! - woła. Przywiązanie ludzi do tej formy zbiorowego bytu jest uwarunkowane przez dobrobyt, nie przez wartości - stąd potrzeba prokapitalistycznej teologii. Być może ma rację; jego książka jest wielkim, przekonywująco napisanym i pewnie bardzo potrzebnym hymnem pochwalnym na cześć zapobiegliwego, pracowitego i wolnego burżuazja, jego rodziny, wartości jakim ufa, ustroju w jakim żyje. Jest to przede wszystkim kolejna pochwała Ameryki napisana przez potomka emigrantów z zapadłej wioski środkowoeuropejskiej, który za oceanem odnalazł i pojął swe przeznaczenie do wolności. Ale kapitalistyczna demokracja jest nie tylko najlepszym z realnie funkcjonujących dotąd ustrojów, jest także wyzwaniem: człowiek wolny wobec wyboru jest sam ze swoim sumieniem, ciężaru decyzji nie zdejmując zeń żadną "świętą kopułą" nadrzędnej ideologii. Stąd dojmująca pokusa ideologicznej utopii, choć utopie u władzy kompromitują się jedna po drugiej. Stąd ucieczka od wolności. Tak, demokracja jest o tyle słaba, że bezwzględnie wymaga siły ducha i mocnego poczucia wartości od samych demokratów. A jakże słabą istotą jest przeciwieństwo człowieka, zwłaszczca wobec Wielkiego Inkwizytora...

Kiedy początki rewolucji przemysłowej w Anglii formowały zarys jeszcze nie całkiem demokratycznego kapitalizmu, kiedy Adam Smith pisał "Bogactwo narodów", Thomas Mal-

thus snuł swe pesymistyczne, choć dobrze uzasadnione ówczesnym stanem wiedzy oraz technologii, prognozy światowej katastrofy. Być może wszystkie ustroje - a nie inaczej demokratyczny kapitalizm - którym dane było osiągnąć powodzenie, obumierają przez rozluźnienie dyscypliny, upadek ducha, zanik poczucia obowiązku, powszechny hedonizm. Ale być może dzisiejszy pesymizm XIX-wieczny - choć też jakoś zakorzeniony w aktualnym rozpoznaniu świata - tyleż jest wart, co pesymizm XVIII-wieczny? Upadek ducha, tak jak i rozwój, są cykliczne. Jak na razie demokracja kielkuje w kilku pozbawionych jej dotąd krajach, ale w jakże niewielu i jakże nieskwapliwie...

Czy demokratyczny kapitalizm jest tylko fenomenem czasu i miejsca czy zjawiskiem uniwersalnym? Czy jest owocem tylko takiej drogi rozwoju, jaką przeszedł dzisiejszy Zachód, a powtórzyć się jej już w innym czasie i warunkach nie da, wyjąwszy fenomen wschodnioazjatyckie z Japonią na czele? Jak oblicza Novak, jego dobrodziejstw doświadczy zaledwie 1% żyjącej w dotychczasowej historii ludzkości. Gdyby Chiny zapragnęły osiągnąć dzisiejszy standard życia i łączące się z nim zużycie energii oraz surowców w USA nie wystarczyłoby do tego zasobów całej planety. Ten tylko jeden przykład pokazuje nieprzekraczalne granice ekspansji modelu, który stał się nadzieją i wzorcem dla żyjących dziś ludzi, a może być udziałem tylko tak nielicznych. Jest to pytanie także dla nas, Polaków: jakie są warunki, możliwości i ograniczenia przebudowy ustrojowej zgodnej ze zdrowym rozsądkiem, nie zaś z ideologicznym dogmatem chroniącym interesy "nowej klasy"? Novak, który powiada, że - prócz odrzucenia fałszywej polityki i archaicznego zarządzania, a umocnienia chrześcijańskiego systemu wartości - nie istnieją inne bariery, jest w istocie niepoprawnym optymistą, natchnionym głosicielem "kapitalizmu utopijnego", choć w swej książce optuje za "rozsądnym pesymizmem".

Jakie szanse ma socjalizm i myśl socjalistyczna? Kapitalizm lepiej funkcjonuje i daje ludziom więcej wolności - takie są fakty. Realnie zaistniał socjalizm tylko w wersji totalitarnej, inne socjalizmy są albo mniej lub bardziej udaną próbą ulepszenia kapitalizmu, albo nigdy nie wprowadzoną w życie utopią. Próba budowy ustroju socjalistycznego lepszego i bardziej demokratycznego niż marksistowski eksperyment, może skończyć się nowym zniewoleniem i nową klęską. Myśl socjalistyczna - albo może lepiej: ta myśl społeczną, która w przeciwieństwie do radykalnego liberalizmu nie wyzka się poczucia międzyludzkiej solidarności - może tylko zaoferować udział tak czy inaczej rozumianego nurtu socjalistycznego w pluralistycznym spektrum poglądów demokracji, parlamentarną i samorządową kontrolę państwa czy nadmiernie potężnych grup interesu, walkę z nędzą i troskę o równy start dla jak największej liczby współobywateli. Budowę nowego ustroju i likwidację "niemoralnego" rynku - już nie. Ale jednocześnie, bez tego nurtu solidarności i jego silnej reprezentacji parlamentarnej, nie sposób wyobrazić sobie demokratycznego oblicza kapitalizmu - także na Zachodzie. Dla Novaka kapitalizm jest jak ukochana kobieta - nie ma przeszlōści i trwa wiecznie. Także dlatego propozycja Novaka jest utopią. Właśnie system pluralistyczny najdobitniej pokazał, że jest zdolny do ewolucji i stawiania czoła wyzwaniom przez samoprzekształcenie. Tak niechytnie będzie, choć tworzenie tu nowych utopii byłoby i mało pożyteczne, i śmieszne wobec naszych dzisiejszych doświadczeń. Polsce - tak jak innym dobijającym się o swój udział w demokracji i gospodarczej efektywności krajom - nade wszystko potrzebny jest realizm i zdrowy rozsądek.

JERZY SURDYKOWSKI

# SOCJOLOGIA KOMUNIZMU

Praca Winicjusza Narojka\* jest wysoce wartościową i wnikliwą prezentacją socjologicznych prawidłowości występujących w ustroju komunistycznym, razywanym przez autora systemem "uparstwowionego społeczeństwa". Jakkolwiek wizerunek socjalizmu jest zdefiniowany ideologicznie, to jednak "socjalizm realny" uznać trzeba przede wszystkim za produkt historii. W tym właśnie sensie jest on niedoskonałym dzieckiem owej ideologii, na którą zresztą modyfikująco oddziaływa. W. Narojek pisze, że "socjalizm realny" wywołuje zjawiska, które "same w sobie kreują pewną rzeczywistość rządzoną immanentnymi prawami".

Do najważniejszych praw "socjalizmu realnego" należą - kryzys społeczny i błąd polityczny. Wspomniana już niedoskonałość praktycznie realizowanego socjalizmu wyrażająca się w jego odstępstwie od ideologicznego wzorca, wywołuje nękające go od czasu do czasu kryzysy społeczno-polityczne. Kryzys jawi się jako przypadek wymknięcia się biegu spraw spod nadzoru władz, a zatem - jako błąd, który należy naprawić, przywracając kontrolę nad wydarzeniami". W okresie kryzysu pojawiają się "utrata zaufania" i "zniecierpliwienie klasy robotniczej", co dla rządów komunistów jest dramatem, bowiem legitymizują oni swoją władzę nie procedurami politycznymi, lecz występowaniem rzekomo w imieniu i w interesie "mas pracujących". Masy te, w ocenie władz, występują przeciwko własnej władzy albo znajdują się pod wpływem przebiegłego wroga podstępnie wykorzystującego niedostatki w ich świadomości i politycznym wyrobieniu, albo też - akceptując oczywiście będący ich ustrojem socjalizm - odmawiają zaufania aktualnej ekipie rządzącej, gdyż ta niespodziewanie straciła więź z masami "odrywając się" od nich. W pierwszym przypadku odpowiedzialną władz bywa konsekwentna represja, w drugim - zwykle ustępstwa, zmiana polityki i w efekcie wymiana kierownictwa. Ustrój komunistyczny uważa się za najbardziej postępowy i całkowicie doskonały, a więc jako taki wcale nie zna i nie potrzebuje żadnych reform oraz przewarściowiań tak politycznych, jak i personalnych. Skoro zmiany dokonywane są w dobre przesileni, dlaczegoż by zatem nie uznać - jak tego chce Jadwiga Staniszkis - kryzysów jako czynników spełniających istotną funkcję regulacyjną w "realnym socjalizmie".

Podobnie jak kryzys społeczny, również błąd polityczny jest w przekonaniu władz utratą przez nie monopolistycznej kontroli nad społeczeństwem. Nie skrywanym pragnieniem komunistów jest rządzić stale i poza wszelką kontrolą, gdy zaś wystąpią tutaj zakłócenia, wówczas poszukuje się błędu politycznego. Po dokonaniu zmiany w elicie władzy całą winą obarczone zostaje dotychczasowe kierownictwo, które "nie doceniło znaczenia wiedzy", "lekceważyło naukę", w tym - oczywiście - również naukę marksizmu-leninizmu", "niedostatecznie kontaktowało się z klasą robotniczą" oraz "tłumiło krytykę wewnątrzpartyjną". W. Narojek przywołuje dokument partyjny z 1971 roku oceniający Władysława Gomułkę. "Izolujący się - czytamy tam - coraz bardziej od aktywności i sekretarza Komitetu Centralnego tracił stopniowo kontakt z rzeczywistością, skupiając równocześnie w swym ręku coraz bardziej autokratyczną władzę". Obecne przywództwo jest już tym najlepszym z możliwych i tego co zle robić nie będzie. Stał też oczekuje bezwarunkowego poparcia. Dla komunistów najsurowszą karą za popełnione błędy polityczne jest samokrytyka składana przez przywódców partyjnych.

Społeczeństwu pozostawia się pewną możliwość wypowiadania aspiracji o charakterze ekonomicznym, natomiast wszelkie postulaty polityczne są niedopuszczalne. Polityka w rozumieniu komunistów to sfera dla nich zastrzeżona, zaś najcięższe oskarżenie władz kierowane pod adresem jej krytyków brzmi - "mieszali się do polityki" lub "dążyli do władzy".

\* - Winicjusz Narojek, Perspektywy pluralizmu w uparstwowionym społeczeństwie, Aneks, Londyn 1986

Institucje państwa socjalistycznego są prostą kontynuacją rewolucyjnej organizacji politycznej walczącej o władzę. Państwo takie wszędzie dopatruje się zagrożeń i nieprzerwanie aspiruje do podporządkowania sobie wszelkich przejawów życia politycznego. Jak zauważa W. Narojek państwo socjalistyczne "oddziałuje na rzeczywistość społeczną w sposób szturmowy". Wrogiem jest każdy, kto usiłuje uniknąć kontroli. Polityka była traktowana nie jako sztuka kompromisów, lecz wieczna walka i dążenie do konsolidacji władzy. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest militarystyczna języka politycznego uwidaczniająca się w używaniu zwrotów wojskowych przy realizacji zadań cywilnych. We frazeologii komunistycznej rozpowszechnione są wyrażenia typu: "front", "walka", "batalia", "kampania", "ofensywa", "mobilizacja" itd. W. Narojek przytacza ilustrującą ową tendencję kuriozalne słowa Stalina wypowiedziane na jednym ze zjazdów partyjnych. Stalin mówił: "A zatem organizowanie ofensywy socjalizmu na całym froncie - oto wobec jakiego stanęliśmy zadania w toku pracy nad rekonstrukcją całej gospodarki narodowej. Nie było i być nie może skuteczniejszej ofensywy bez przegrupowania sił w toku samej ofensywy, bez umacniania zdobytej pozycji, bez wykorzystania rezerw do rozwinięcia sukcesu i do prowadzenia ofensywy do końca. Przy ogólnym posuwaniu się naprzód, tj. bez zachowania tych warunków, ofensywa musi się nieuchronnie wyczerpać i skończyć niepowodzeniem. Ogólne posuwanie się naprzód to zaprzepaszczenie ofensywy."

Komunizm jest systemem politycznym opierającym się na utopijnym założeniu jedności. Nie uznaje zatem potrzeby pluralizmu, a nawet piętnuje pluralizm jako polityczną zgnębienie. Ideą staje się bezalternatywność oraz totalne upaństwowienie. W. Narojek za najważniejsze kategorie upaństwowień uznaje: upaństwowienie inicjatywy działania, upaństwowienie interakcji międzyludzkich, upaństwowienie hierarchii społecznej oraz upaństwowienie dystrybucji dóbr. Bezwiadne społeczeństwo winno stale pozostawać w dyspozycji kierującej nim "nowej klasy wyzyskiwaczy" /M. Džilas/ lub "nomenklatury" /M. Wosleński/, która zawiaduje środkami produkcji, środkami administracji i środkami mobilizacji ideowo-politycznej. Jedyną dopuszczalną rywalizacją jest - jak pisze W. Narojek - współzawodnictwo w wykonywaniu planów produkcyjnych.

W konkluzji książki autor nie przekreśla jednak całkowicie możliwości dokonania pewnych reform w warunkach "realnego socjalizmu". Nadzieje wiąże z faktem, że "realny socjalizm" odbiega zdecydowanie od ideału społeczeństwa totalitarnego. Z drugiej strony wszakże polityczny realizm nakazuje mu nie oczekiwać w systemie upaństwowionego społeczeństwa jakichś nadzwyczajnych zmian. W. Narojek nie wyklucza, iż reformy może nawet zainicjować grupa należąca do oficjalnej elity władzy, o ile będzie ona miała pewność, że utrzyma ciągłość podstawowych instytucji ustrojowych i zachowa tożsamość ideologiczną. "Sądzę - twierdzi W. Narojek - że można wyobrazić sobie głębokie zmiany strukturalne, modyfikujące istotę "realnego socjalizmu", które byłyby dokonywane - jak podczas "odgórnej rewolucji" w Czechosłowacji 1968 roku - pod hasłem "socjalizmu z ludzką twarzą" albo nawet pod hasłem "walki z biurokratycznymi wypaczeniami" czy "nowego etapu rozwoju społeczeństwa socjalistycznego". Społeczeństwo ze swej strony winno zabiegać o ograniczenie ingerencji państwa w sferę szeroko rozumianych procesów o charakterze pozapolitycznym.

DOMINIK JAN



# RZETELNA PRACA I BIERNY OPÓR

Propaganda władz lubi zrzucać na nas odpowiedzialność za ruinę gospodarczą kraju. To nasza zła praca, niedbała, niesumienna, doprowadziła do klęski. Trzeba zakasać rękawy, a Polska zakwitnie... Wielu daje się uwieść tej argumentacji, każdy bowiem ma na sumieniu jakieś lewe operacje, które zostawiają niesmak.

Czyżbym zatem miał, o nic nie pytając, powierzyć "decydemtom" owoce mojego gorliwego trudu? Ograniczyć się do skrupulatnego wypełniania obowiązków /"poleceń służbowych"/ nie troszcząc się o skutki? Ale czy w ramach struktur służących ewidentnie złu, struktur społecznie szkodliwych, wolno mi wykonywać dobrowolnie jakiegokolwiek zadania? A skoro jestem przymuszony, czyż nie mam odpowiedzieć oporem wykonując polecenia właśnie - niesumieinnie, z ociąganiem, stosując bierny opór, rodzaj utajonego strajku, pracę zółwią, jak to określano za okupacji? Urzędnik przymuszony do realizowania idiotycznych nakazów miałby je wykonywać z całą gorliwością czy odwrotnie - czynić wszystko, aby wyhamować płynący z góry absurd? Są sytuacje jasne, wymagające odmowy wykonania rozkazu /nie zabijaj!/. Są też sytuacje, gdy zgodnie z sumieniem winniśmy wypełniać swoje obowiązki - np. w służbie zdrowia, w rolnictwie, wszędzie tam, gdzie widzimy jasno pożytek dla człowieka. Ale pracując w niekontrolowanej przez nas instytucji, która łatwo może być wykorzystana przeciw człowiekowi, wkraczamy w sferę niepewną. Np. gdy produkujemy broń chemiczną. Gdy wytapiamy stal na czołgi, które pojadą wyłamywać bramę kopalni "Wujek". Gdy budujemy przemysł, który zatrąwa środowisko, a wykonuje zamówienia obcego mocarstwa. Czy w takich wypadkach możemy umyć ręce i unikać odpowiedzialności za skutki naszej pracy? Trudno się prześlizgnąć nad tym wszystkim gładkim ogólnikiem o obowiązku rzetelnej pracy.

Bolesny dramat Polaków polega na tym, że w istniejących ramach ustrojowych tylko w niektórych dziedzinach mogą i powinni rzetelnie pracować z pożytkiem dla siebie i innych.

Nie jest tajemnicą, że w komunizmie bez czyjegokolwiek poddawiania czy moralizowania ludzie źle pracują. Nie widzą bowiem powodu, dla którego miałby dobrze pracować, a ponadto jest to jedyny dostępny im rodzaj samoobrony i słusznie go stosują. Gorzej natomiast gdy nawyk złej pracy rozszerza się na te dziedziny - a granicę prześlepić łatwo - gdzie skutki naszego niedbalstwa uderzają nie we władze ale w bliźniego. A także wtedy, kiedy nie podejmujemy już wysiłków, aby zmienić nieludzki system, kiedy zaczynamy pogodnie z niego korzystać jak szczury zadowolone w śmietniku. Nauczyciel uczący kiepako matematyki, dentysta źle zakładający plombę - oto najprostsze przykłady niedbalstwa uderzającego nie w komunizm ale w nas samych.

Trzeba zatem - choć to nieraz trudne - nauczyć się skrupulatnie rozróżniać dla kogo pracujemy. I choć "szara strefa" obejmuje wiele czynności, z pewnością takie rozróżnienie bywa najczęściej możliwe. Przy wyborze kariery życiowej musimy rozważyć pożytek ludzki naszego wysiłku i rozpoznać jakie tereny objąć całkowitym bojkotem /np. sektor represji/, jakie opatrzyć znakiem "strefa zagrożona", jakie natomiast objąć intensywną uprawą. Ma to ogromne znaczenie etyczne, ale ma też wielkie znaczenie polityczne, zwłaszcza, jeśli bojkot dotyczył będzie stref szczególnie ważnych dla obsługi systemu władzy. Zamiast sprzedawać się komunistom za małe pieniądze wytwarzajmy dobra dla siebie i dla bliźnich.

KONRAD STRUGA

300 zł

1938

BEZ DEKRETU